



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Chrześcijański patriotyzm

Chrześcijańską doskonałość uzyskuje się, usuwając wszystko to, co przeszkadza, rozprasza i nie pozwala wydobyć piękna obrazu Boga zapisanego w każdym człowieku. Im bardziej nam się to udaje, tym bardziej jesteśmy podobni do Boga. Podobnie jest z miłością do Ojczyzny, która musi być oczyszczana. Dlatego właśnie Konferencja Episkopatu Polski ogłosiła dokument „Chrześcijański kształt patriotyzmu”, który jest głosem poparcia dla postaw patriotycznych i wdzięczności dla wszystkich, dzięki którym polski patriotyzm jest trwały i żywotny. Jest to deklaracja, że Kościół katolicki w Polsce będzie takie działania doceniał i wspierał. Ale jednocześnie jest to wezwanie do refleksji nad kształtem współczesnego patriotyzmu. Jest zachętą do odważnego usuwania wszystkiego, co w świetle Ewangelii jest nie do przyjęcia, gdyż nauczanie moralne Kościoła nigdy nie jest skierowane przeciwko komukolwiek.

Dokument Episkopatu Polski jest odpowiedzią na prośby wiernych, którzy z jednej strony zauważyli ożywienie postaw patriotycznych w Polsce, ale z drugiej byli świadkami zachowań i postaw prezentowanych pod sztandarami patriotyzmu, które kłóciły się z Ewangelią. W związku z tym biskupi polscy postanowili przypomnieć, w jaki sposób chrześcijanin powinien wyrażać miłość do Ojczyzny. Dokument wyznacza pewne ramy; działania, które się w nich mieszczą, mają znamię chrześcijańskie. Wykraczających poza te ramy już takimi nazwać nie można. Jest on adresowany do wszystkich ludzi dobrej woli, a przede wszystkim do rodziców, wychowawców, instruktorów harcerskich, katechetów, księży, którzy formują młode pokolenia. ●

Patriotyzm na XXI wiek

Historia Polski obfituje w bohaterów podejmujących się ratowania zagrożonej czy zniewolonej Ojczyzny. Trudne dzieje naszego narodu wielokrotnie zmuszały do buntu, sprzeciwu, walki. Był to patriotyzm burzenia. Patriotyzm XXI wieku ma być patriotyzmem budowania. A tego, czego oczekuje ojczyzna, nie można budować w pojedynkę, lecz w łączności z innymi.

Przez wiele lat zniewolenia, mówiąc o ojczyźnie, podkreślało się bardziej rolę elementu narodowego i kulturowego niż instytucjonalnego i państwowego. Patriotyzm rozumiano jako podtrzymywanie ducha narodowego, troskę o historię i kulturę. Tak było w czasach zaborów, wojen i w latach zniewolenia komunistycznego. Gdy wczytamy się w przemówienie kard. Stefana Wyszyńskiego czy listy Episkopatu Polski z lat komunizmu, ileż tam widać odniesień do narodu. Dziś przyszedł czas na włączenie w patriotyzm elementu państwowego. Ma to być zatem nie tylko patriotyzm narodowy, ale także patriotyzm propaństwowy. Nie da się bronić istotnych wartości w przestrzeni publicznej bez państwa, jego instytucji i jego siły. Suwerenne państwo ma służyć obywatelowi. Jednak budując patriotyzm propaństwowy, nie można zapominać o patriotyzmie narodowym. Takie elementy, jak „duma narodowa” czy „solidarność z tym, co polskie”, nadal winny być obecne w przestrzeni publicznej.

W dzisiejszym zrelatywizowanym świecie najważniejszy element patriotyzmu to patriotyzm wartości. Właściwie ukształtowana hierarchia wartości w narodzie gwarantuje dobrą jakość państwa. Zasady państwa oparte na wartościach, na duchu narodowym gwarantują zachowanie trwałości i suwerenności państwa. Choć nie jest łatwo w zglobalizowanym świecie, gdzie wszystko jest płynne, zachować postawę, która byłaby odzwierciedleniem stałości, konsekwencji w działaniu zgodnej z wartościami narodowymi. ●

dolnośląskie pismo katolickie

**NOWE
ZYCIE**

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławski

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:

ks. Grzegorz Sokołowski

SEKRETARZ REDAKCJI:

Wojciech Iwanowski

KOREKTA:

Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer zamknięto do druku: **15.10.2018 r.**
Nakład: 12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław

tel. 71 327 11 16

e-mail:

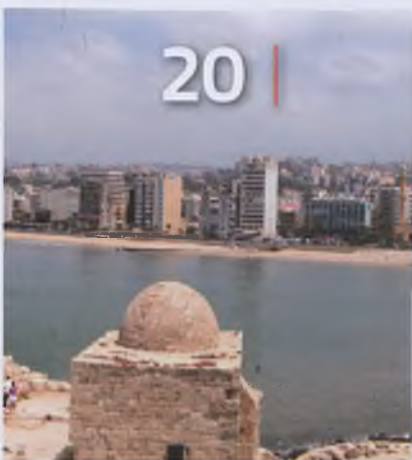
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Niepodległość 1918–2018. **Pokolenia Niepodległej**, rozmowa z dr. Andrzejem Drogoniem
- 12 | **Niepodległa**
- 14 | **Bóg – Honor – Ojczyzna**
- 16 | Stulecie odzyskania niepodległości. **Wojna i polityka**
- 18 | **Michał Haniszewski, wzór do naśladowania**
- 20 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Skąd Paweł wyruszył do Rzymu?** Sydon
- 22 | Apologia na dzień powszedni: **Zapiekła wolność**
- 23 | Felieton: **Pozorant diabetu** – ks. Andrzej Draguła
- 24 | Dolnośląscy kapłani. **Szafarz świętości**
- 26 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa.** Cz. 5
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Ku pokrzepieniu serc, wersja żydowska**
- 30 | **Osobność**
- 31 | Felieton: **Masz drobne?** – Dominik Golema
- 32 | W stronę pełni życia: **O temperamentcie**
- 34 | **Pomysł na Wrocław**



Okładka: Fragment *Panoramy Raclawickiej* z postacią Tadeusza Kościuszki na koniu, prowadzącego do ataku oddział kosynierów w bitwie pod Raclawicami (1794 r.)

Zdjęcie: Archiwum „Nowego Życia”

- 36 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Przestrzenie swojskości**
- 38 | Syberia – nowe spojrzenie. **Most między Oławą i Krasnojarskiem**
- 40 | Bóg w zwierciadle poezji. **Orły, feniksy i wróble**
- 41 | Felieton: **Z literą „P”** – Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** Świętowanie Niepodległości. **Radosne Obchody Niepodległości we Wrocławiu**
- 46 | Powieść w odcinkach: Ks. Józef Majka **„Olśnienia”**
- 47 | **RODZINNE STRONY:** XXXIV Ogólnopolskie Forum **Młodych, w 100-lecie odzyskania niepodległości**
- 48 | Abecadło rodzinne: **Cisza**
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **Koniczyna, która przynosi zdrowie**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Elżbieta i Zachariasz – narodziny syna**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

4 LISTOPADA 2018 R.

XXXI Niedziela zwykła

Nieziemski rozwój

PWT 6, 2-6; HBR 7, 23-28; MK 12, 28B-34

Czym jest postęp? Czym jest rozwój? Czy mierzyć je długością życia, standardem opieki medycznej, a może grubością portfela? Czy odnosić do pojedynczego człowieka, czy do całych narodów – a może do całej ludzkości? Zobaczmy, jak widzą to dwaj ludzie: Mojżesz i Święty Paweł. Pierwszy roztacza przed swoimi ziomkami wizję płodnego, zdrowego społeczeństwa. Śmierć nie jest tu ostatecznością, gdyż żyć będą w szczęściu potomkowie. Paweł z kolei wizję szczęścia uniezależnia od czasu – Chrystus jako nieśmiertelny i władający czasem zbawia niejako symultanicznie wszystkie epoki i ich mieszkańców. Obie wizje wydają się wobec siebie komplementarne – najpierw Mojżesz proponuje coś namacalnego i zrozumiałego, następnie Paweł dodaje do tego wymiar metafizyczny. Tym bardziej dziwi dobór Ewangelii: nie ma tu jakiegoś ostatecznego zamknięcia, ostatniego składnika pięknej triady. Jezus nie proponuje nic więcej, nie obiecuje nam z kolei królowania nad przestrzenią czy może nieskończonej siły. Dlaczego zamiast tego mówi o miłości Boga i bliźniego? A jednak – gdy myślę głębiej o dzisiejszym Słowie, dochodzę do wniosku, że Jezus mówi o tym samym co Mojżesz i Paweł. Jednak gdy każdy z nich próbuje na swój ludzki sposób zrozumieć to, co mamy osiągnąć, dokąd ma dojść człowiek, do czego dojrzeć, Jezus podaje odpowiedź ostateczną. Mocniejszą niż długie życie, mocniejszą niż nieśmiertelność. Odpowiedź dotyczącą w równym stopniu całych społeczeństw, jak też ludzkich „monad”. To wizja rozwoju tak prosta, że przeoczymy ją niemal codziennie. Trzeba nam szerzej i głębiej patrzeć, a wówczas może uda nam się wyjść nieco poza racjonalistyczne smutki naszej ziemskiej egzystencji: Ci, którym już się to udało, często nazywani są przez nas świętymi – ich tajemnicze uśmiechy biorą się właśnie z dostrzeżenia tej pięknej odpowiedzi.

11 LISTOPADA 2018 R.

XXXII Niedziela zwykła

Definicja doskonałości

1 KRL 17, 10-16; HBR 9, 24-28; MK 12, 38-44

Czy jestem w stanie powiedzieć, kiedy jestem spełniony jako człowiek? To „spełnienie” definiuje się chyba w ten sposób, że każdy z nas w coś w swoim życiu inwestuje – jedni w nieruchomości, inni w naukę, jeszcze

inni w rodzinę. Tam gdzie umieszczamy swoje zaangażowanie, tam spodziewamy się owego spełnienia – spełnienia naszych nadziei i swego rodzaju zysku z inwestycji. A co ma do tego dzisiejsza Ewangelia? Wydaje się, że zarówno cud niekończącej się mąki i oliwy, jak i wdowa rzucająca swoje dwa pieniążki do skarbony są obrazami pewnych zupełnie bezsensownych z naszego punktu widzenia inwestycji. To jeszcze mało powiedziane: dzisiejsze czytania pokazują nam, że nie powinniśmy się bać absurdu, jeśli nasze sumienie podpowiada nam, że może kryć się w nim wola Boga. Racjonalne wyjaśnienie dodaje do tego oczywiście Paweł, który wskazuje jasno, że ziemskie świątynia to jedynie odbicie nieba. Popadając w absurd dla Boga, inwestujemy zatem w to, co jedynie realne. Czy jest możliwe, żeby racjonalnie myślący człowiek zaakceptował takie podejście do życia? Bez wiary – pewnie nie. Warto zatem ze zrozumieniem odnosić się do naszych niewierzących braci i siostr. Rozum podpowiada im słusznie, że w chrześcijaństwie kryje się szaleństwo. Módlmy się, by Duch podpowiedział im, że to szaleństwo prowadzi do wieczności.

18 LISTOPADA 2018 R.

XXXIII Niedziela zwykła

Co nas czeka w przyszłym roku?

DN 12, 1-3; HBR 10, 11-14. 18; MK 13, 24-32

Pytanie, którym zatytułowałem tę myśl, jest przewrotne, jeśli wziąć pod uwagę, że ma się odnosić do dzisiejszej Ewangelii. Co by było, gdybym odpowiedział na nie: „W przyszłym roku czeka nas koniec świata i ponowne przyjście Chrystusa. A odbędzie się to 14 czerwca, w piątek”? Doświadczenie uczy nas, że tego rodzaju odpowiedź daje albo oszust, albo głupiec. Dlatego zatem Jezus podpowiada nam, jakich znaków mamy wyczekiwać? Skąd w Biblii tak wiele przepowiedania i apokaliptycznych odniesień? Wydaje się, że odpowiedź kryje się w języku, jakiego używa się w tych fragmentach – jest to język enigmatyczny, nasycony metaforami, które można interpretować na wiele sposobów. Nie da się dostrzec zbliżającego się końca świata, ponieważ widzimy go zawsze: widzimy zaćmienia słońca, wielki ucisk, widzimy, jak ludzki świat, podobnie jak wspomniany przez Jezusa figowiec, nabrzmiewa sokami i wypuszcza liście. Co rusz powtarzamy sobie, że chyba ten koniec się zbliża, tak wiele jest znaków, które na to wskazują. I rzeczywiście, końca świata należy się spodziewać. Ale nie za rok – zawsze. Tym bardziej że nasza rola w historii zbawienia jest kluczowa: jesteśmy „udoskonaleni na wieki”. To stwierdzenie obiecuje nam więcej niż jesteśmy w stanie zrozumieć i pokazuje, że odwieczna walka między złem i dobrem toczy się właśnie

o to, czy jesteśmy i czy będziemy na tyle doskonali, by zaakceptować odkupienie, które umożliwia nam przebywanie w obecności Boga. Wybrzmiewa w tym waga obowiązku, jaki na nas ciąży – i nadziei, którą możemy się stać.

25 LISTOPADA 2018 R.

Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata

Nadzieja chrześcijan

DN 7, 13-14; AP 1, 5-8; J 18, 33B-37

Kościół w Polsce przechodził i przechodzi ciężkie próby. Wiara jego członków wystawiana jest na próbę na różne sposoby, które jeszcze kilkanaście lat temu nikomu nie przyszłyby do głowy. Zarówno presja zewnętrzna, jak i zachowanie samych katolików i księży nie rysują przed nami świetlanej przyszłości. Miejsc do poprawy i naprawy jest tak wiele, że nie wiadomo, od czego właściwie należałoby zacząć. Jeśli natomiast spojrzymy poza granice naszego kraju, to zobaczymy, że gdzie indziej jest

równie kiepsko, a może nawet jeszcze gorzej. Ale Ewangelia również na tego rodzaju wątpliwości ma odpowiedź. I tak jak zawsze, jest to odpowiedź zaskakująca. Wszystkie dzisiejsze czytania – bez niedopowiedzeń, bez zbędnych filozoficznych czy retorycznych fikołków – wskazują na jeden tylko element: na fakt, że Jezus jest Bogiem. A jeśli tak, to nie jest czymś przechwalaniem się stwierdzenie, że będą „służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki”. Nie ma w tym nic zaskakującego i wydaje się wręcz, że naturalną kolejną rzeczą tak właśnie musi się stać. Król, którego królestwo przekracza nasze ziemskie pojmowanie, będzie rządził niepodzielnie i na zawsze. Muszę przyznać, że jest to jednak wizja niepokojąca. Skąd jednak bierze się mój niepokój? Czy nie przynosi pewnej satysfakcji myśl, że na końcu czasów Chrystus będzie święcił swój ostateczny triumf? Mój niepokój bierze się z tego samego źródła, z którego pochodzi strach o przyszłość Kościoła – z niezrozumienia tego, że można być jednocześnie wszechmocnym i pełnym miłości. To niezwykle połączenie jest na Ziemi nieznanne. Dlatego zawsze pamiętajmy, że królestwo Jezusa nie jest z tego świata.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Obraz Chrystusa Króla w parafii w Golejowie



Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

listopad 2018

POWSZECHNA:

ABY JĘZYK SERCA I DIALOGU PRZEWAŻAŁ ZAWSZE
NAD JĘZYKIEM ORĘŻA

Rozważając intencję Apostolstwa Modlitwy przewidzianą na listopad, warto uświadomić sobie znaczenie języka i ludzkiej mowy w budowaniu naszych wzajemnych relacji międzyludzkich. Benjamin Lee Whorf (†1941), amerykański językoznawca, powiedział, że „taki mamy świat, jaki jest nasz język”. Z kolei prof. Kazimierz Ożóg zauważa, że wśród wielu określeń człowieka spotykamy interesujące określenie odwołujące się do ludzkiej mowy. W takim ujęciu człowiek to *homo loquens* (istota posługująca się językiem), podobnie jak mówimy *homo sapiens* czy *homo sovieticus*. Autor zauważa, że „słowo otacza człowieka od początku istnienia w łonie matki, potem towarzyszy mu przez całe życie w różnych okolicznościach i wspólnotach, także w samotności, aż do śmierci – *usque ad mortem*. A i po śmierci mówią o nas w komunikatach,

używając różnych słów. Nawet jest powiedzenie, że o zmarłym należy mówić tylko dobrze”. Język jest nam zatem potrzebny do bycia sobą i wyrażania siebie w naszych relacjach rodzinnych, przyjacielskich, religijnych i narodowych.

W listopadzie mamy się modlić, „aby język serca i dialogu przeważał zawsze nad językiem oręża”. Można więc śmiało powiedzieć, że nasza modlitwa ma być modlitwą, aby w świecie uwikłanym w konflikty, także te w gronie najbliższych osób, było coraz więcej szukania słów, które będą nas łączyć i wzmacniać, a nie dzielić i ranić.

Warto w tym kontekście przywołać rozważania urodzonego we Wrocławiu kard. Joachima Meisnera (†2017), wielkiego przyjaciela Polski. Pochodzą one z książki jego autorstwa zatytułowanej *O wrażliwość wiary. Rozmyślenia*

o reewangelizacji Europy (Tarnów 2000). Kard. Meisner podkreśla, że potrzebujemy dzisiaj chrześcijańskiej kultury dobrego spojrzenia i nowej chrześcijańskiej kultury rozmowy ze sobą. „Dzisiaj jest więcej ludzi ocalałych przez słowo – zauważa hierarcha – niż przez wojnę. I to nie tylko na świecie, ale również w Kościele. Niezbędna jest higiena naszego codziennego języka. Nie musimy przy tym codziennie wymyślać dobra, lecz mamy je odsłaniać, bo ono naprawdę istnieje, ale w ukryciu”.

Obok słów bardzo ważna jest wymowa naszego spojrzenia. Simone Weil mówiła: „Jedną z podstawowych prawd chrześcijańskich, o której często zapominamy, jest taka: tym, co zbawia, jest spojrzenie”. Podejmując listopadową intencję modlitwy, pytajmy się, jakie są nasze spojrzenia? Czy są pełne wrażliwości, podnoszące bliźnich, czy też pełne dezaprobaty? Spojrzenie może być wzmacniające kogoś. Może też być „zabójcze”. Jego przesłanie zdaje się wtedy mówić: Dla mnie nie istniejesz, jesteś dla mnie nieważny. Obojętne spojrzenie ma moc unicestwienia. Zmarły we wrześniu br. włoski kapłan Alessandro Pronzato, autor 135 książek poświęconych tematyce religijnej, napisał w jednym ze swoich rozważań: „Tylko wówczas, gdy oczyścimy nasze spojrzenie, z naszych dłoni zaczynają wypadać kamienie”.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Siła słów

Niedawno wybraliśmy się w rodzinne strony, do Łądką, gdzie trwał Festiwal Górski. Wielcy tego świata w kategorii „ludzie gór” byli wtedy właśnie tam. A my, z lekka oszołomieni, przechadzaliśmy się pośród nich, szukając w bogatym programie czegoś dla siebie. I wtedy usłyszałam: „koniecznie idźcie na spotkanie z tymi kobietami z Boliwii”. Dwie przedstawicielki Cholitas Escaladoras – bo o nich mowa – po raz pierwszy opuściły kontynent i wyruszyły w tak długą podróż, z prostotą opowiadając swoją historię. W dużym skrócie: zdobywają sześciotysięczniki i robią to w swoich tradycyjnych strojach, których nieodłącznym elementem są spódnice! Ale żeby móc to robić, pokonały długą drogę. Niektóre pracowały jako tragarki lub kucharki, pomagając w organizacji wypraw na szczyt dla innych osób. Ich mężowie, ojcowie, byli przewodnikami, a one czekały w obozie, patrząc potem na emocje wyrysowane na twarzach wspinaczy schodzących z gór. I pragnęły też tam wejść. Cały czas słyszały jednak: nie dacie rady. Bo nie macie sprzętu, bo nie jesteście przygotowane, a już na pewno nie dacie rady w spódnicach.

Dają radę i dają cały czas, stawiając przed sobą kolejne wyzwania. Muszę Księdzu powiedzieć, że kiedy ich słuchałam, byłam naprawdę poruszona. Bo wydaje mi się, że każdy z nas nieraz słyszał w życiu od innych ludzi słowa: nie dasz rady. Siła tych słów mnie poraziła. I jednocześnie poraziła mnie siła, z jaką my w te słowa wierzymy. Ile razy nie zrobiłam czegoś tylko dlatego, że ktoś mi powiedział „nie dasz rady”? Ile marzeń, pragnień, wyzwań odpuściłam? Po drugiej stronie wagi z silnymi słowami położyłam sobie fragment z Pisma św.: „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). Oczywiście przeważały.

Ciekawe, ile pięknych planów moglibyśmy zrealizować, gdybyśmy nie dali sobie podcięć skrzydeł, słuchając głosu ludzi, tylko umocnili się po stokroć silniejszym słowem Boga... ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

...i przykładów z życia

Może trochę mniej ekstremalna opowieść niż ta o kobietach z Boliwii. A tak na marginesie, to należy się im wielki szacunek i uznanie.

W 2016 roku przeżywaliśmy Światowe Dni Młodzieży. Młodzież przybywająca do naszej ojczyzny z odległych zakątków świata sprawiła, że każdy mógł choćby trochę odczuć atmosferę tego święta. Nasza parafia miała to szczęście gościć młodych ludzi z Macao oraz z Ekwadoru. Rozstrzał kilometrowy, ale przede wszystkim kulturowy – ogromny. Ale nie o tym. Ojciec Mariusz, werbista, który przyjechał z młodzieżą z Ekwadoru, opowiadał, w jaki sposób młodzi ludzie, chcąc przybyć na Światowe Dni Młodzieży, pozyskiwali środki pieniężne na zakup biletu i na tak zwane kieszonkowe. Kilka osób spośród nich przez blisko trzy lata, noc w noc, chodziło na targowiska, aby pomagać przy rozładunku samochodów. Wśród nich był niepełnosprawny chłopak, który pragnąc przyjechać z bratem, przez dwa lata sprzedawał na ulicy gazety. I wielką radość na twarzach tych młodych ludzi, tak jakby chcieli pokazać: udało się, daliśmy radę. Wielu z nich powtarzało, że dla nich to jest wyprawa życia, że drugiego takiego wyjazdu już nie będzie. Porównanie może będzie słabe, ale to tak właśnie jak zdobywanie przez wspomniane przez Panią Martę kobiety z Boliwii szczytów gór. Co ciekawe, mówimy o tym samym regionie, czyli Ameryce Południowej. Mają ci ludzie wewnętrzną siłę i przekonanie, że dadzą radę. Mogą czegoś nauczyć? Zapewne.

Pragnienia, wyzwania życiowe należy podejmować, zmierzyć się z nimi. W wielu sytuacjach uwierzyć, że można, że uda się, że nic straconego, że warto. Nie poddawać się. Nie jesteśmy sami. Na „wspinaczkę” życiową słowa: „Wystarczy ci mojej łaski...” (2 Kor 12, 9). W górę serca! ●



ARCHIWUM IPN WROCŁAW

O Jubileuszu Niepodległości, patriotyzmie i zadaniach, jakie stoją przed Instytutem Pamięci Narodowej,
z dyrektorem Oddziału Wrocławskiego IPN
dr. **Andrzejem Drogoń**
rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

Pokolenia Niepodległej



MATERIAŁY PRASOWE IPN WE WROCŁAWIU

Wojciech Iwanowski: **Rozmawiamy w roku stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Co Polacy zapamiętali, a co powinni zapamiętać z tych stu lat?**

Dr Andrzej Drogoń: Trudno jednoznacznie określić. Pamięć zbiorowa to zjawisko, które można w kategoriach społecznych kreować. Duży wpływ na rozumienie pewnych procesów, które się utrwaliły w świadomości, będzie miał czynnik czysto osobowy, regionalny, jak również związany z określonymi zapatrywaniami, które wynoszone są z domu rodzinnego i ze szkoły. Wiemy, że ten punkt odniesienia zmierzał w kierunku budowania pewnej tradycji wpływającej z dawnej Rzeczypospolitej. To nic innego, jak nawiązanie do owych ponad pięćsetletnich tradycji, które będą czyniły z państwa rzecz wspólną. To – w tradycji Rzeczypospolitej

szlacheckiej – państwo jako rzecz wspólna. Można mówić o wielkiej myśli Piotra Skargi i Andrzeja Frycza Modrzewskiego oraz wielu innych polskich myślicieli, którzy wyróżniali się na tle epoki, będąc daleko od absolutyzmu, budując myślenie wspólnotowe. W tym duchu była utrzymywana cała struktura Rzeczypospolitej. Upadek tej wizji wiąże się z upadkiem Konfederacji Barskiej. Około 150 lat zniewolenia naszej ojczyzny to okres przechowywania tej wizji wspólnotowej Polski. Niestety, system totalitarny, jaki zaczął dominować w Polsce po 1944 r., przyniósł kres myślenia o wspólnotce narodowej. Można powiedzieć, że upada Powstanie Warszawskie i upada pewna szansa na odtworzenie tego, co było elementem tak ważnym dla poprzednich pokoleń. Po środowiskach myślących kategorią wspólnoty narodowej pozostaje próżnia

i w zależności od tego, jakie są inne uwarunkowania, ta grupa ludzi dopasuje się do takich czy innych narracji.

Gdybyśmy się pokusili o poszukanie ikony tych stu lat. Zerkam na popiersie Marszałka Piłsudskiego stojące za Panem Dyrektorem. Czy można powiedzieć, że jest On ikoną odzyskania przez Polskę niepodległości? Czy może raczej powinniśmy rozszerzać tę grupę: Witos, Daszyński, Paderewski, Dmowski, Rozwadowski?

To popiersie, które stoi za moimi plecami, jest wyrazem szacunku dla twórczości więźniów, którzy w ramach konkursu niepodległościowego stworzyli w jednym z ośrodków więziennych to dzieło i ofiarowali mi. Oczywiście uważam, że należy się mu godne, honorowe miejsce, i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest to

Mural historyczny **#Pokolenia Niepodległej** wykonany dla uczczenia stulecia odzyskania niepodległości na budynku Archiwum IPN we Wrocławiu

popiersie obrazujące jedną z głównych postaci tego wszystkiego, co związane było z pokoleniem walczącym o niepodległość. Byłbym bardzo daleki od tego, żeby próbować przyjmować to na zasadzie takiej, jak było po roku 1980. Był człowiek, który mówi: ja obaliłem komunizm, ja przeskoczyłem przez płot, ja zrobiłem to czy tamto. To nie on, ten z roku '80, który uważa, że zrobił sam, jako „ja”. Nie był „ja”, tylko było 10 mln ludzi, którzy budowali zupełnie nowy wymiar, nową siłę. Podobnie w przypadku Józefa Piłsudskiego. Jeśli już poszukujemy ikony, to nie jednej,

ale kilku. Mówmy o pokoleniu, a nawet pokoleniach Niepodległej. Tak trzeba by to ujmować. Natomiast symbolicznie możemy to przenieść na różne postaci. Proszę zwrócić uwagę, że w ramach tej akcji, którą na Dolnym Śląsku organizowaliśmy, przekazując zeszyty pierwszoklasistom, wybraliśmy postać Ignacego Paderewskiego, który bez wątpienia był jednym z wielkich twórców Niepodległej, kimś, kto zabiegał o nią na arenach dyplomatycznych. Niepodległość nie jest tylko kwestią woli i czynu zbrojnego, ale także uznania międzynarodowego, budowy określonej konfiguracji geopolitycznej, która umiejscawia państwo w określonych ramach. To jest kwestia budowania wartości, punktu odniesienia. No i pewnego uniwersalnego podejścia. Wybierając Paderewskiego, szukaliśmy kogoś, kto nie będzie dzielił na dwa podstawowe

bloki, bo są proste formuły wyborów i wtedy, kiedy sięgamy do tych najczęściej pojawiających się dyskusji, pojawia się kwestia: Piłsudski a Dmowski – wizje Niepodległej. Nie zawęźałbym opowieści o odzyskaniu niepodległości ani do jednego, ani do drugiego. Jak nie zawęźałbym ani do jednego, ani do drugiego, ani do trzeciego, mając na uwadze Paderewskiego. Bo przecież i Wojciech Korfanty – wkład niebudzący wątpliwości. Dla mnie to byłaby podstawowa czwórka kreatorów, których można oczywiście uzupełniać dla poprawności, gdyby ktoś chciał to ująć wieloaspektowo. Mógłby się też pojawić jakiś symboliczny przedstawiciel ruchu ludowego – Wincenty Witos, czy socjalistycznego – Ignacy Daszyński. Brakuje mi wizerunku tych, którzy włączali się do sprawy po stronie Kościoła, i to bardzo wyraziście. Próbuje się mówić

o roli kard. Aleksander Kakowskiego, która oczywiście też może być kontrowersyjna – stał bowiem na czele Rady Regencyjnej, ale tu rodzi się pytanie, czy tę Radę Regencyjną też tylko w kategoriach negatywnych można postrzegać. To jest pierwsza rzecz. Takim przedstawicielem Kościoła będzie kard. August Hlond i to wszystko, co robił. Bo to nie jest tylko kwestia roku 1918. Budowa państwa trwała przez całe 20-lecie międzywojenne i trzeba to w takich kategoriach rozumienia zrębów niepodległości postrzegać. Więc nie jedna ikona, ale na pewno grupa osobowości. Ujmując sprawę szerzej, należałoby mówić o pokoleniach Niepodległej. Ludziach kultury, nauki, polityki, żołnierzach, sportowcach czy ludziach Kościoła. Taka symboliczna formuła odniesienia do tego, byśmy rozumieli tę ideę pokoleniową. Na Dolnym Śląsku organizowany jest duży konkurs pieśni patriotycznej. Ważnym jego elementem jest wspólne odśpiewanie pieśni kojarzonej z niepodległością. Utwór ten ma być wybrany w swoistym plebiscycie. Słyszałem, że wcale nie jest pewne, że *Pierwsza brygada* wygra. Nie chodzi bowiem o to, by wszystko sprowadzać do jednej postaci czy do jednej pieśni, tylko żeby widzieć jakąś całość. Ktoś mi ostatnio mówił, że są już pozytywki z *Pierwszą brygadą*. Dochodzi do pewnego przesilenia. Powoduje to swoiste zmęczenie. Nie wolno nam spauperyzować pewnych materii.

Mamy zatem jako Polacy jakiś wspólny mit założycielski? Marszałek, II Rzeczpospolita, Powstanie Warszawskie, Solidarność?

Wszystkie te zdarzenia, które Pan wymienił, w moim odczuciu są kontynuacją mitu Niepodległej. Tak to właśnie należy ujmować. Rozpoczynamy od Chrztu, a kończymy na ruchu Solidarność. Po drodze mamy postać, bez której nie można by mówić o niepodległości, czyli Jana Pawła II. Kościół jest w tym wszystkim elementem zespalałym. Wolność czy niepodległość jest elementem, który może być oparty na epizodach. To wynik pewnej ciągłości. Jeśli jej brak, wówczas znikają narody, znikają państwa. Mogą być takie trwałe elementy, które są fenomenem, jak państwo polskie, które nie funkcjonują w sensie instytucjonalnym czy

terytorialnym przez sto kilkadziesiąt lat, odradza się. Są jeszcze trwalsze elementy – przykład państwa żydowskiego, które w roku 1948, czyli prawie po dwudziestu kilku wiekach, wraca. Wszystko dzięki temu, że pozostały wartości, które były wkomponowane w wymiar i religijny, i społeczny, i kulturowy, i to wszystko tworzyło element ciągłości. Możemy sobie zadać pytanie: dlaczego udało się odtworzyć państwo Izrael, a państwa Kananejczyków nie? Przecież Palestyńczycy odwołują się do tego, że są potomkami Kananejczyków. Nie chodzi tu tylko o siłę militarną. To jest kwestia budowania na wartościach. Wszystkie wymienione przez Pana rzeczy to pewne fakty i związane z nimi wartości. Gdyby zabrakło którejkolwiek z tych elementów, podstaw do trwałego rozumienia niepodległości też by nie było. Te symbole są punktami odniesienia, które pozwalają pielęgnować pewne wartości.

Obserwujemy renesans postaw patriotycznych wśród młodzieży. Czy jego źródła można by poszukiwać w działaniach IPN-u, szkół czy organizacji pozarządowych? Czy w Polsce potrafimy opowiadać o historii tak, by zainteresować nią młodzież?

Wydaje mi się, że tak. Choć jest bardzo wiele elementów, które wymagałyby zmian i modyfikacji. Pewne rzeczy mogłyby być lepiej robione. Proces ten, jeżeli będzie miał swoich kontynuatorów działających w poczuciu pewnego obowiązku, pozwoli zbudować autentyczną wspólnotę narodową. Jest wielu takich nauczycieli, którzy to czują. Jest również wielu myślących zgoła inaczej. Jako nauczyciel akademicki pamiętam doskonale zajęcia, które prowadziłem dla nauczycieli historii, i ze zdumieniem odkrywałem, że są nauczyciele, którzy nie potrafią podać daty Unii Lubelskiej. Nie zajmowali się tym, bo identyfikowali ją z takim czy innym wymiarem politycznym. Na odwrócenie tych postaw nie wystarczy jedno pokolenie. To praca obliczana na dłużej. Trzeba mieć tego świadomość. To jest rewolucja, która toczy się przede wszystkim w wymiarze świadomościowym. Rewolucje nie polegają na tym, że dokonują się w kałużach krwi na ulicach. To wizja prymitywizująca owe zjawisko. Rewolucje dokonują się

w świadomości, i to w tym pozytywnym rozumieniu, zmierzającym do zbudowania czegoś lepszego.

Czy obecne pokolenie ma jakiś problem z miłością do Ojczyzny? Mam na myśli pokolenie 40-latków. Nie to młodsze, które przeżywa pewną fascynację, i nie to starsze, które było chowane w paradigmaty takiego czy Innego systemu. Pytam o pokolenie III RP.

Jestem przeciwnikiem takiego ujmowania zagadnienia. Miłość to nie jest pojęcie, które można kategoryzować w wymiarach grupowych czy nawet środowiskowych. To jest element pewnej indywidualnej postawy i podejścia do każdego zagadnienia. Tak jak miłuje się drugiego człowieka, tak jak miłuje się swoje dzieci i swoje wnuki, tak miłuje się pewne wartości. Przy czym miłuje każdy z osobna, a nie grupa jako całość. W tym pokoleniu znajdzie Pan bardzo różne postawy. Będą tacy, którzy odnoszą się do ojczyzny z głęboką estymą, szacunkiem i powagą. Będą również tacy, którzy zanegują potrzebę miłości ojczyzny. Spójrzmy na osławione pokolenie Kolumbów rocznik 1920. Nie wszyscy szli z karabinem na barykady.

W tych pokoleniach też było wielu takich ludzi, jak choćby Czesław Miłosz, którzy przedkładali inne sprawy nad patriotyzm. Są postawy indywidualne, które budują świadomość zbiorowości. I w zależności od tego, jak te postawy będą w to środowisko wnikały, mogą być dominujące albo mogą być usuwane na margines.

Odejdźmy trochę od Jubileuszu 100-lecia Niepodległości na bardziej lokalny temat. Jaką rolę widzi Pan Dyrektor dla Instytutu Pamięci Narodowej w obecnej sytuacji w Polsce?

Tu odpowiedź jest dla mnie prosta i nigdy nie było innej wykładni, przynajmniej w moim rozumieniu. Już w samej nazwie zawarta jest odpowiedź na Pańskie pytanie. To jest Instytut Pamięci Narodowej. Nie jakiś tam instytut. W Ustawie o Instytucji Pamięci Narodowej wpisano jego misję i ta misja buduje samą istotę i sens działania. Wszystko, co dzieje się w ramach tego instytutu, ma zmierzać w kierunku budowania pamięci narodowej, przekazywania pokoleniom prawdy o tym, co działo się w przeszłości, co wpływało na tożsamość, co buduje dzisiejszą rzeczywistość. I to,

w jaki sposób tę pamięć się buduje, też jest, w moim odczuciu, jednoznaczne. Ma budować w oparciu o prawdę. Nie można powiedzieć, że prawda nie jest czymś relatywnym, nie może zostać wykorzystana instrumentalnie. Rzeczą ludzką jest dochodzić prawdy. Pismo Święte mówi: poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi (por. J 8, 32). Mamy pamięć narodową – zbiór pewnych prawd. W pewnych okolicznościach trzeba było kłaść nacisk na jedne aspekty, w innych na drugie, w przyszłości będziemy kładli nacisk na jeszcze inne, ale one wszystkie zmierzają do tego samego. Zmienia się tylko kwestia tego, co wypływa z odkrywania kolejnych pokładów dla tego, co nas wiedzie do prawdy.

Czy Oddział Wrocławski IPN ma jakieś szczególne zadanie? Czy można mówić o jakichś regionalizmach?

Nie można. To tak, jak byśmy próbowali szatkować pamięć i prawdę. Oczywiście, w zależności od uwarunkowań miejscowych ta formuła uwidocznionego zaangażowania poszczególne oddziały instytutu może wskazywać na pewną specyfikę. Zdecydowanie więcej o górnikach z kopalni

„Wujek” będzie się mówiło w Katowicach i tam ten ciężar badawczy będzie na pewno większy aniżeli na Dolnym Śląsku. Kto we Wrocławiu bada sprawy związane z górnikami z kopalni „Wujek”? Nikt. Na Dolnym Śląsku bada się sprawy, które są związane z tym, co działo się w Zagłębiu Miedziowym czy węglowym, charakterystyczne dla tego miejsca. Obóz w Groß-Rosen jest to sprawa, która musi być przedmiotem badania tego ośrodka, bo on jest najbliższy. Podobnie jak ośrodek krakowski czy katowicki bada zjawiska związane z Auschwitzem, lubelski z Majdankiem i Treblinką. Najlepszym przykładem potwierdzającym to, że nie można mówić o takiej specyfikacji w cudzysłowie, jest kwestia niepodległości. Gdyby przyjąć tylko taki element odniesienia, to właściwie można by zadać pytanie, co ma Dolny Śląsk wspólnego z rokiem 1918? Na jakiej zasadzie mamy się tutaj zajmować 20-leciem międzywojennym, skoro tutaj nie było wtedy Polski. Nie było rzeczywiście na tych ziemiach struktur państwa polskiego, ale na tych ziemiach mieszka olbrzymia liczba ludzi, którzy przeżywali tę niepodległość, budowali ją w innym wymiarze, tam gdzie dzisiaj tej państwowości już nie ma. Oni przyczyniali się do kształtowania tej niepodległości po roku 1945 w taki sam sposób jak ci, którzy w roku 1918 próbowali jej bronić. Nie sądzę zatem, żeby jakiś element szczególnie ukierunkowany mógł być przypisany któremukolwiek z oddziałów, aczkolwiek jeszcze raz powtarzam, regionalne uwarunkowania narzucają pewne procesy badawcze i to nawet z punktu widzenia czysto technicznego jest racjonalnym odniesieniem. W takim samym zakresie we Wrocławiu jak w Białymstoku czy w Szczecinie, czy w Rzeszowie mamy zajmować się tematyką związaną z niepodległością. W przyszłym roku będziemy zajmowali się tematami związanymi z II wojną światową, przełomem roku '89, w kolejnym roku będziemy stawiali na plan pierwszy rok '80 i schedę po nim. ●

Wystawa plenerowa *Ojcowie niepodległości* zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej, prezentowana w Krakowie



BOGDAN GAJNARZ/FOTO GOŚĆ

Niepodległa

Nie ma chyba miejsc i instytucji publicznych w Polsce, które nie przygotowywałyby się w tym roku do bardziej niż zwykle uroczystych obchodów wyjątkowej rocznicy – **upływających w listopadzie tego roku równych stu lat od odzyskania przez Polskę niepodległości** po latach zaborów.

KATARZYNA BOCK-MATUSZYK

Kierownik Działu Badawczego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”

W e Wrocławiu takie działania realizuje również Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, któremu Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego powierzyło trzy ogólnopolskie projekty w ramach Wieloletniego Programu Rządowego „Niepodległa”.

Każdy z projektów realizowanych przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” w ramach WPR „Niepodległa” w tym roku i w ciągu kilku kolejnych lat skierowany jest do innych grup odbiorców. Każdy też eksponuje nieco inne wartości i wątki, składające się na bogatą przeszłość Polski i Polaków w ostatnim wieku.

„Pełnoletni 1918/2018”

Do projektu „Pełnoletni 1918/2018” zaprosiliśmy młodzież, która, korzystając z nowych technologii i multimedialnych, stworzy wirtualne portrety swoich przodków lub sąsiadów urodzonych równo sto osiemnaście lat wcześniej. Szukanie informacji o tym, gdzie byli i jakie doświadczenia mieli już za sobą ci, którzy wchodzili w pełnoletność wraz z odradzającą się Polską, bez wątpienia wzbudzi wśród dzisiejszych pełnoletnich refleksję o tym, jak wielkie znaczenie dla młodego człowieka ma nie tylko osobista wolność, ale także niepodległość ojczyzny, na rzecz której warto pracować i którą warto cenić. Oparte na archiwalnych poszukiwaniach prace zostaną zamieszczone na internetowej „Mapie Pełnoletnich”, która – po nagrodzeniu młodych autorów najlepszych portretów 11 listopada br. – zostanie otwarta dla wszystkich,

którzy zechcą podzielić się historiami swoich bliskich, którzy pierwsze lata swego dorosłego życia spędzili, budując niepodległą Polskę.

„100 100-latków na 100-lecie”

Bohaterami projektu „100 100-latków na 100-lecie” są natomiast najstarsi Polacy, urodzeni cały wiek temu. Ich osobiste wspomnienia, które wraz z kilkoma instytucjami w Polsce nagrywamy i archiwizujemy, stają się pretekstem do ukazania ostatnich stu lat historii Polski przez pryzmat biografii ludzi, którzy tej historii doświadczyli. Do tej pory udało nam się dotrzeć do ponad czterdziestu „Rówieśników Niepodległej”, którzy podzielili się z nami historiami swojego życia, a także zdjęciami, pamiątkami i dokumentami. Będzie je można zobaczyć na wystawie w Centrum Historii Zajezdnia już

od 11 listopada br., a potem w wielu miejscach Polski, gdzie stanie się ona pretekstem do kontynuacji radosnego świętowania niepodległości.

Nasi stulatkowie to wyjątkowi ludzie nie tylko ze względu na swój wiek i, *nomen omen*, wiekowe doświadczenie. Niejednokrotnie są wciąż czynni zawodowo i społecznie, a entuzjazmu do nauki i poznawania świata, który tak bardzo zmienił się na ich oczach, mógłby im pozazdrościć niejeden nastolatek. W swoich relacjach, których fragmenty zaprezentujemy na wystawie „Rówieśnicy Niepodległej”, dzielą się z nami radosnymi na ogół wspomnieniami dzieciństwa i dorastania w patriotycznej II Rzeczypospolitej, grozą wojny i trudami okresu komunizmu, kiedy oprócz podstawowych dóbr brakowało im często zwykłego zaufania do drugiego człowieka i po prostu wolności. Wyjaśniają też, czym jest dla



Kazimiera Nowak, ur. w 1918 r.

nich niepodległość i co z perspektywy stu lat ma w życiu prawdziwą wartość. Wśród naszych bohaterów jest m.in. o. Jerzy Tomziński, paulin z Jasnej Góry, przeor, a później generał zakonu, bliski współpracownik prymasa Stefana Wyszyńskiego i ostatni żyjący polski uczestnik Soboru Watykańskiego II, który swoje sto lat kończy w listopadzie tego roku, a który za najważniejsze wydarzenie mijającego wieku bez wahania uznał wybór Karola Wojtyły na papieża. Wspomnienia tych i kolejnych stulatków, do których dotrzemy w najbliższych latach, zostaną udostępnione w Archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, a także opracowane i opublikowane w książce, która stanie się wyjątkowym zapisem historii Polski od momentu odzyskania niepodległości w 1918 r.

„Listy Milenijne”

Trzeci projekt w szczególny sposób dotyka zagadnienia wolności człowieka i wartości wnoszonych do społeczeństwa przez Kościół, a związany jest z inną przypadającą w najbliższych latach, nieco mniej okrągłą rocznicą zorganizowania w 1966 r. obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski. To doniosłe – nie tylko dla polskiego Kościoła, ale dla całego narodu – wydarzenie, odbywające się w atmosferze bezwzględnej walki komunistów z Kościołem w naszym kraju, zostało poprzedzone szczególnie ważnymi działaniami polskiego Episkopatu na arenie międzynarodowej. Obecni na Soborze Watykańskim II wraz z Prymasem Tysiąclecia polscy biskupi wystosowali kilkadziesiąt listów-zaproszeń do episkopatów świata na uroczystości milenijne, które planowano na wiosnę kolejnego roku. Do tej pory znaleźliśmy dobrze treść jednego tylko listu, napisanego przez ówczesnego metropolitę wrocławskiego abpa Bolesława Kominka, skierowanego do „Niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim”. Dokument ten, zwany *Orędziem*, stał się kamieniem milowym dla polsko-niemieckiego pojednania, które opierać się miało na prawdzie o wzajemnych, trudnych i naznaczonych wojną relacjach z przeszłości, i wypływać z chrześcijańskiego ducha wzajemnego przebaczenia, bez którego – zdaniem autora – nie można było godnie celebrować Tysiąclecia



O. Jerzy Tomziński, ur. w 1918 r.

Chrtu Polski. Wydaje się, że list ten jest istotnym wkładem Polski, a szczególnie Wrocławia w dziedzictwo europejskie. W projekcie badawczym „Listy Milenijne” staramy się dotrzeć do treści pozostałych ponad sześćdziesięciu listów, a także odtworzyć okoliczności ich powstania i reakcje, z jakimi się spotkały w różnych zakątkach świata. Dotychczasowe badania pokazują, że wiele z nich, w tym list napisanych przez ówczesnego abpa Karola Wojtyłę do biskupów francuskich, niosło ze sobą indywidualne przesłania i owocowało jeśli nie utrudnionym przez komunistów przybyciem do Polski, to organizacją obchodów Milenium Chrztu Polski w wielu krajach na całym świecie i zwróceniem uwagi świata

na to, czego doświadczali polscy katolicy pod władzą komunistów. Już dzisiaj można dostrzec, że program zaproszenia Kościoła Uniwersalnego na obchody Milenium Chrztu Polski, którego ważnym elementem były listy milenijne, zawierał w sobie idee wpływające z ducha Wielkiej Nowenny i Soboru. Wszak wśród adresatów byli nie tylko biskupi z Ukrainy, Czech, ale także przedstawiciele innych wyznań – patriarcha Konstantynopola Atenagoras czy Światowa Rada Kościołów w Genewie. Opracowane naukowo listy zostaną wydane w publikacji źródłowej i staną się pretekstem do pogłębienia dyskusji m.in. nad rolą Kościoła w Polsce okresu komunizmu.

Zaprezentowane wyżej wieloletnie projekty to nie jedyne działania, które Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” podejmuje, by przybliżyć wrocławianom i Polakom w każdym wieku tak ważną tematykę. Podczas uroczystości rocznicowych w Centrum Historii Zajezdnia oprócz wystawy „Rówieśnicy Niepodległej” i portretów „Pełnoletni 1918/2018” będzie można zobaczyć także najciekawsze prace plastyczne najmłodszych, którzy wzięli udział w kolejnej edycji naszego konkursu „Namaluj mi historię”, pod hasłem „Setne urodziny niepodległej Polski”. Z Grabiszyńskiej 184 wyruszy też jedna z kolumn Radosnej Parady Niepodległości.

Stulecie Niepodległości to znakomita okazja do odbudowywania więzi wspólnotowych, do pokazywania wszystkiego tego, co łączy i sprawia, że możemy być dumni z naszej Ojczyzny.



Jarosław Furgała, ur. w 1919 r., artysta rzeźbiarz

Bóg – Honor – Ojczyzna

Dewiza ta ogniskuje w sobie triadę istotnych wartości pojawiających się na różnych płaszczyznach ponadtysiącletniej historii Polski. Wyrażają one swoistego rodzaju duchowy obraz – zespół idei – rzeczywistość, którą wyrazić można jako **Polonitas – Polskość**.

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ

Wrocław

Charakterystyczną cechą polskości jest ścisły związek narodu z Kościołem. Od początku państwowości polskiej naród dzielił wraz z Kościołem swe doświadczenia historyczne. Towarzyszyły one dziejom państwa podczas toczonych wojen i trwania pokoju. Dostrzegamy je zarówno w czasach mocarstwowej pozycji Polski na kontynencie, jak i w chwilach wewnętrznego rozkładu państwa, wiodącego do kolejnych zaborów oraz utraty przez Rzeczpospolitą niepodległości w dokonanej przez Rosję, Prusy i Austrię 24 X 1795 r. trzecim rozbiornie.

Deo et Patriae

W tym czasie Kościół katolicki na ziemiach polskich, wchłonięty przez obce organizmy państwowe, choć prześladowany i ograniczany w kontaktach ze Stolicą Apostolską, odegrał nieprzecenioną rolę w przetrwaniu tożsamości religijnej i narodowej społeczeństwa polskiego. Poddawany rufyfikacji i germanizacji, ograniczany w swych prawach duchowych i materialnych, dzięki jedności katolickiej wiary, obrzędów i obyczajów – pomimo podziału granicami zaborczych państw – dał wiele przykładów trwania w wierności zasadzie *Deo et Patriae*. Wymownym wyrazem polskiej jedności patriotyzmu i religijności były dwa urosłe do rangi symbolu, wsparte w dużej mierze przez katolicki episkopat i duchowieństwo, polskie zrywy niepodległościowe XIX w. – powstanie listopadowe (29/30 XI 1830 – 21 X 1831) i powstanie styczniowe (22 I 1863 / 1 II 1863 – jesień 1864).

Jednym z przykładów wsparcia udzielonego powstaniu listopadowemu przez episkopat była osoba biskupa krakowskiego Karola Skórkowskiego, który duchownym tej diecezji polecił „dawanie dobrego przykładu służby dla sprawy narodowej”. Wzywając do publicznych modłów o sukces powstania, nakazał im także głoszenie patriotycznych pouczeń i zachęcanie innych do podporządkowania się władzy powstańczej i materialne wsparcie powstania. Patriotyczny entuzjazm ogarnął również duchowieństwo niższe diecezjalne i zakonne. W szeregach powstańczych swą posługę pełniło ponad 360 duchownych. Wśród zakonników w czyn powstańczy w szczególności zaangażowali się pijarzy, bernardyni, kapucyni i karmelici.



ARCHIWUM AUTORA

U podstaw polskich zrywów niepodległościowych legło zespolenie patriotyzmu i religijności

Wybuch powstania styczniowego poprzedzały organizowane od 1859 r. manifestacje o charakterze patriotyczno-religijnym, które choć wyjątkowy charakter przybrały w Warszawie, odbywały się też w innych miastach Królestwa Polskiego i Litwy. Przywoływały one pamięć o wieszczach, bohaterach narodowych czasu rozbiorów oraz powstania listopadowego. Demonstracje krwawo tłumione przez rosyjskie żołdactwo zwłaszcza w Warszawie, wywoływały falę kolejnych protestów – nadając nabożeństwu żałobnym i pochówkom zamordowanych charakter manifestacji patriotycznych. Wtargnięcie wojska rosyjskiego do warszawskich świątyń, w których chronili się uczestnicy manifestacji z 27 II 1861 r., wpłynęło na decyzję kapituły warszawskiej o zamknięciu w ramach protestu katolickich świątyń Warszawy. Na znak solidarności z katolikami swe zbory zamknęli protestanci, a żydzi – synagoga.

Kościoły otworzył dopiero abp Zygmunt Szczęsny Feliński po przybyciu do Warszawy i objęciu rządów biskupich 16.II 1862 r. Początkowo był on nastawiony pojednawczo do władz rosyjskich i negatywnie ustosunkowany do wszelkich niepokojów, po wybuchu powstania wystosował do cara pismo, w którym wzywał go do przywrócenia w Polsce niepodległości – za co został skazany na wieloletni pobyt w Jarosławiu nad Wołgą. W swych pamiętnikach abp Szczęsny Feliński – ogłoszony przez papieża Benedykta XVI świętym 11 X 2009 r. – napisał: „Patriotyzm tak mocno zespolił się z uczuciem religijnym, że rozdzielić ich niepodobna bez szkody dla Kościoła”.

Wspomnieć należy, że przywódcy powstania stycznio-wego byli ludźmi dojrzałej religijności. Należał do nich m.in. Romuald Traugutt oraz świeccy powstańcy, którzy później przywdziali habity zakonne i ogłoszeni zostali świętymi: Rafał Kalinowski i Brat Albert – Adam Chmielowski.

Polskie duchowieństwo katolickie w większości wspierało powstanie stycznio-owe. W powstańczych działaniach i walkach zaangażowanych było ok. 15–25 procent duchowieństwa. Prawie każdy oddział miał swego kapelana, niektórzy duchowni ginęli w bitwach. Około 30 księży zostało powieszonych lub rozstrzelanych, po upadku powstania ponad 600 skazano na katorgę oraz zesłano na Syberię. Zaangażowanie duchowieństwa katolickiego na rzecz obu powstań podejmowane było pomimo niechęci Stolicy Apostolskiej, która walki niepodległościowe w Polsce utożsamiała – pod wpływem przekazów rosyjskich – z ruchami rewolucyjnymi zmierzającymi do zmiany porządku społecznego i ugruntowanego układu sił w Europie.

Odrodzone nadzieje

Sytuacja polityczna pod koniec pierwszej dekady XX w. odrodziła nadzieję na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Tradycja powstań listopadowego i stycznio-owego kształtowała w duchu wierności Bogu i Ojczyźnie kolejne pokolenia Polaków zarówno w podzielonym między zaborców kraju – zwłaszcza w Galicji, jak i wśród Polonii rozsianej w zachodniej Europie oraz obu Amerykach. Trud przygotowań do przyszłych zmagania o wolną Polskę podjęły powstające wówczas organizacje sportowe i militarne. W ich szeregach doniosłe znaczenie wyznaczono formacji duchowej, za którą odpowiedzialni byli liczni kapłani.

Wybuch I wojny światowej w 1914 r. podzielił zaborców, przerywając ich dotychczasową zgodną współpracę w kwestii polskiej. Prusy i Austro-Węgry, reprezentując koalicję militarną państw centralnych, wystąpiły przeciw Rosji i jej sojusznikom. Dramat Polaków w okresie I wojny światowej wynikał z ich służby wojskowej w szeregach wrogich sobie armii zaborczych państw lub w podległych im lub ich sojusznikom zbrojnych formacjach polskich. Zaistniała sytuacja uwidoczniła podziały episkopatu polskiego co do politycznych idei odbudowy przyszłego państwa polskiego. Kształtowane one były przez historyczne uwarunkowania organizacji i ustroju Kościoła w Polsce przedrozbiorowej, jak i przez specyficzną sytuację Kościoła rzymskokatolickiego w poszczególnych państwach zaborczych.

Zróznicowane w kwestii wyboru dróg do niepodległości poglądy przedstawicieli polskiego episkopatu nie stanowiły przeszkody dla podejmowania przez kapłanów duszpasterskiej posługi we wszystkich formacjach, niezależnie od miejsca i czasu ich powstania oraz teatru wojennych działań. Kapelan wojskowy spieszył z pomocą duszpasterską w każdej sytuacji, w której znajdowali się poddani jego pieczy żołnierze – podczas walki i na tyłach frontu.

Niepodległa!

Odrodzenie Polski 11 XI 1918 r. na mapie Europy inicjowało proces odzyskiwania przez państwo niepodległości i jednoczenia ziem podzielonych dotychczas między zaborców. Kształtowanie jego granic było w przeważającej mierze dziełem walk lokalnych społeczności polskich i polskiego wojska oraz aktywności polskiej dyplomacji na arenie międzynarodowej. Decydowały o nich zbrojne powstania przeciw Niemcom: wielkopolskie z przełomu 1918/1919 r.; trzy śląskie z lat 1919, 1920, 1921; potyczki z Czechosłowacją o przynależność terytorialną Śląska Cieszyńskiego z początku 1919 r., zwycięska wojna polsko-ukraińska prowadzona od listopada 1918 do lipca 1919 r. o pozostanie w granicach Rzeczypospolitej kresów południowowschodnich oraz zajęcie przez oddziały gen. Lucjana Żeligowskiego Wilna i okolic w październiku 1920 r.

Bolszewickie zagrożenie i Cud nad Wisłą

Wspomniane działania zbrojne podejmowane były w sytuacji zagrożenia bytu państwa polskiego ze strony bolszewickiej Rosji. Zamierzeniem jej władz było wsparcie ruchów rewolucyjnych w Niemczech i rozprzestrzenienie idei komunizmu w całej Europie. W lutym 1919 r. doszło do pierwszych starć oddziałów polskich z Armią Czerwoną, które rozpoczęły wojnę polsko-bolszewicką. Po początkowych zwycięstwach Polacy zmuszeni zostali do odwrotu. Kulminacyjnym punktem wojny była Bitwa Warszawska stoczona 13–25 VIII 1920 r. na przedpolach stolicy. O zwycięstwie Wojska Polskiego zdecydował manewr oskrzydlenia Armii Czerwonej przeprowadzony przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, wyprowadzony 16 sierpnia z nad Wieprza wraz z jednoczesnym związaniem sił bolszewickich na przedpolach Warszawy.

W dramatycznej sytuacji zagrożenia stolicy toczącym się walkom towarzyszyła modlitwa wiernych Kościoła. 31 VIII 1920 r. kard. Aleksander Kakowski, metropolita warszawski, zarządził odprawienie we wszystkich kościołach archidiecezji nowenny poprzedzającej uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. 8 sierpnia na ulice stolicy wyszło w procesji z relikwiami bł. Andrzeja Boboli oraz bł. Andrzeja z Gielniowa ok. 100 tys. warszawiaków z modlitewnym błaganiem uwalniania Polski od grożącego jej niebezpieczeństwa. Dnia 14 sierpnia zginął na polu bitwy pod Ossowem, dochowując wierności zasadzie *Deo et Patriae*, ks. Ignacy Skorupka. Jego śmierć stała się jednym z symboli Bitwy Warszawskiej – zwanej również Cudem nad Wisłą, która pozwoliła zachować odzyskaną niepodległość Polski oraz ocaliła Europę, cywilizację zachodnią i wiarę chrześcijańską przed zagładą i zniszczeniem niesionym przez zbrodniczy system komunistyczny. ●

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Wojna i polityka

Chyba **żadne z przystępujących do I wojny światowej mocarstw nie miało w swych planach odbudowy Państwa Polskiego**. Mimo to w trakcie działań wojennych z takich czy innych powodów kwestia ta stopniowo się umiędzynaradawiała.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Był to jednak raczej wypadek przy pracy, sięganie do coraz bardziej drastycznych środków propagandowych przez wielkich graczy, którzy potrzebowali zaplecza gospodarczego, a właściwie – demograficznego.

Legiony Piłsudskiego

Wybuch wojny z polskiej strony został przywitany z nadziejami, co w odniesieniu do konfliktu zbrojnego jest paradoksem. Czy to kalkulując skutki wydarzeń, czy też przeczuwając, że wiele się w ich wyniku zmieni, Polacy zajęli swoje określone, choć niekiedy przeciwstawne stanowiska. W kontekście pierwszych miesięcy walk najczęściej przytacza się przykład Legionów Piłsudskiego, a szczególnie Pierwszej Kompanii zwanej Kadrową, stosunkowo szybko przekształconej w Brygadę. Jej działalność u boku armii austro-węgierskiej była wynikiem współpracy Józefa Piłsudskiego z wojskowymi czynnikami monarchii habsburskiej. Celem akcji miało być wywołanie antyrosyjskiego powstania w zaborze rosyjskim, a przynajmniej w samej Kongresówce. Plany te spotkały się ze znikomym odzewem ze strony samych zainteresowanych, co rodziło określone frustracje patriotycznie nastawionych legionistów, czemu dali oni wyraz w jednej z wersji, dziś niekoniecznie wykonywanej, pieśni *My Pierwsza Brygada*:

„Nie chcemy już od Was uznania
Ni Waszych mów, ni waszych łez!
Skończyły się dni kołatania
Do waszych serc, jebał was pies!”

Do dziś trwa spór historyków i publicystów, czy niechęć Polaków z Kongresówki, a szczególnie z Kielecczyny, gdzie w pierwszych wojennych miesiącach legionieści walczyli i próbowali wcielić w życie swoją ideę, wynikała z tchórzostwa czy też ze świadomego wyboru politycznego. Faktem jest, że właśnie z tej ziemi wyszła polityczna deklaracja, idąca w przeciwnym do planów Piłsudskiego kierunku.

Deklaracja Jarońskiego

Car Mikołaj II w związku z wybuchem wojny wydał dekret, w którym na dzień 8 sierpnia 1914 r. zwoływał posiedzenie Dumy. Dla wielu deputowanych, którzy przebywali na wakacjach, dotarcie na nie było niemożliwe, dotyczyło to też znacznej części tzw. Koła Polskiego. Jednakowoż tak się złożyło, że w Petersburgu przebywał wówczas poseł kielecki, Wiktor Jaroński, który w imieniu swojego klubu wydał deklarację. W dokumencie tym osadził konflikt w sporze germańsko-słowiańskim, rozwiązanie zaś kwestii polskiej, co w tej sytuacji oczywiście, widział on w opowiedzeniu się po stronie Rosji. Mimo że rzeczona deklaracja nie była konsultowana z władzami Koła ani z liderem wszechpolaków Romanem Dmowskim, ten ostatni przyjął ją bardzo ciepło. Bez wątplenia była ona zgodna z reprezentowaną już od kilku lat linią polityczną tego ruchu, która mówiła, że głównym wrogiem kwestii polskiej są Niemcy.

Czy deklaracja była szerzej znana mieszkańcom Kielecczyny, trudno powiedzieć, można natomiast pokusić się o stwierdzenie, że w dużym stopniu odpowiadała ich punktowi widzenia w tamtym czasie. Pamiętajmy, że to

narodowcy wówczas kształtowali znakomitą część polskiej opinii publicznej.

Polityka

Ciekawy pozostaje fakt, że Deklaracja Jarońskiego, w końcu szeregowego, nic nieznaczącego posta, spotkała się z polityczną odpowiedzią Rosjan. 14 sierpnia księżę Mikołaj Mikołajewicz, kuzyn cara, a przede wszystkim naczelny wódz armii rosyjskiej, wydał odezwę do Polaków, która po pierwsze nie miała rangi dokumentu oficjalnego, a po drugie była niezmiernie ogólnikowa – mówiła ona o Polsce „swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie”, ale pod carskim panowaniem. Czyli o żadnej niepodległości nie mogło być mowy. W późniejszych latach Rosjanie uważali dokument za podstawę do prac ustawodawczych nad samorządem Polaków, zasadniczo jednak brało się to z kolejnych klęsk na froncie, a nie dobrej woli. Część polskich elit deklarację ową przyjęła pozytywnie. Narodowcy wyrazili nadzieję, że jej konsekwencją będzie jednak niepodległość, a pod listem dziękczynnym za dokument podpisał się np. Władysław Reymont czy Artur Oppman (Or-Ot). Miała deklaracja również swoje skutki wojskowe w postaci Legionu Puławskiego, polskiej w zamierzeniu jednostki wojskowej walczącej po stronie rosyjskiej. Jej tworzenie i funkcjonowanie od początku spotkało się z problemami ze strony władz carskich, które coraz to borykały się ze swoim imperialno-rosyjskim punktem widzenia. Niemniej utworzenie formacji stało się pierwszym ruchem w dużym, w następnych latach, polskim wysiłku militarnym po stronie państw ententy.



Delegacja aliantów przed wagonem sztabowym, w którym Niemcy podpisali akt kapitulacji. Compiègne we Francji, 11 listopada 1918 r.

Z drugiej strony, cały czas przeciwnostawne dążenia polityczne przejawiali politycy polscy działający w Austro-Węgrzech pod szyldem Naczelnego Komitetu Narodowego. Ich wizja Polski zakładała przekształcenie się dualnej monarchii Habsburgów w państwo trialistyczne: swoistą „Austrio-Węgropolskę”. Z czasem idea ta wyrażała się poprzez coraz bardziej rachityczne deklaracje pozostające na pograniczu groteski.

„Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał:
Jaka?”

Owo zasadnicze pytanie, jaka ma być przyszła Polska, dostrzeżone niemal 100 lat przed wojną przez Juliusza Słowackiego, kołatało się w umysłach ludzi jej chcących przez najbliższe lata. Między zwolennikami republikanizmu, monarchii i wizji socjalistycznej dochodziło w ciągu kolejnych lat wojny zarówno do ostrych sporów, jak i do nieoczekiwanych sojuszy. Sam geograficzny kształt przyszłej siedziby narodowej Polaków był nieokreślony, a w każdym razie trudny do zdefiniowania.

Dmowski, bez wątplenia republikanin, choć od biedy zaakceptowałby

i monarchię, widział kraj zjednoczony. Gotów był rozpatrywać autonomię w obrębie Imperium Rosyjskiego, choćby po to, by z czasem poszerzać jej zakres. W jego umyśle ważniejsze było to, by wszyscy Polacy znajdowali się pod jednym berłem, szczególnie pod rosyjskim, gdyż wówczas, w jego odczuciu, stanowić oni mieli realną siłę. Zresztą wraz z klęskami Rosji i jej wycofaniem się z ziem zamieszkałych przez Polaków zagadnienie autonomii czy samorządu szybko porzucił. W swej działalności prowadzonej w ostatnich latach wojny, na Zachodzie coraz głośniej mówił o niepodległości. Swą retorykę dopasowywał do czasu i okoliczności – na początku uchodzący za symbol niechęci do walki zbrojnej stał się patronem największej polskiej siły wojskowej w czasie I wojny, czyli Armii Błękitnej.

Z drugiej strony do opcji austropolskiej szybko przyłączył się trzeci zaborca – Niemcy, które w pewnym momencie widziały swą szansę w militarnym wykorzystaniu Polaków. Bez wątplenia zaś wizja Polski monarchicznej, pozostającej w takich czy innych związkach z Niemcami, była zgodna z ekonomicznym celem konfliktu zbrojnego, czyli budowania

Mitteleuropę, olbrzymiego politycznego obszaru środkowoeuropejskiego z Cesarstwem Niemieckim jako głównym protektorem. Siłą rzeczy państwo to nie obejmowałoby ziem zachodnich dawnej Rzeczypospolitej, a wręcz musiałoby zostać cofnięte na wschód nawet w stosunku do granic Królestwa Kongresowego. Należy dodać, że wraz ze słabnięciem naddunajskiego sojusznika silniejszy partner traktował go jako coraz mniej znaczący element gry. Józef Piłsudski i jego obóz w tej rozgrywce prowadził swoją rozgrywkę, albo tak mu się wydawało. Z tym że tak jak w wypadku Dmowskiego, tu również coraz szybciej dziejące się wydarzenia wymuszały coraz to nowe zwroty polityczne.

Tło 11 listopada

Co wydarzyło się 11 listopada 1918 r.? Najważniejszy był fakt zawieszenia broni na froncie zachodnim. Państwa centralne, po przeprowadzeniu w Rosji bolszewickiego zamachu stanu, zdawały się być o krok od zwycięstwa, któremu zapobiegło przystąpienie do wojny Stanów Zjednoczonych. W międzyczasie niemiecka polityka przyczyniła się z jednej strony do umiędzynarodowienia kwestii polskiej, z drugiej zaś cała gra związana z Traktatem Brzeskim z marca 1918 r., który skutkował nowymi rozbiorami ziem polskich, spowodowała, że nawet środowiska skłonne do współpracy z Niemcami przestały je traktować poważnie. Tym samym był to koniec autorytetu mianowanej przez Niemcy i Austrię Rady Regencyjnej, jako gwóźdź do trumny monarchizmu polskiego. 11 listopada 1918 r. organ ten przekazał władzę nad załóżkiem wojska polskiego, tworzonego jeszcze pod protektoratem niemieckim, przybyłemu dzień wcześniej z internowania w Magdeburgu Józefowi Piłsudskiemu, by za dwa dni oddać mu całość politycznej władzy zwierzchniej i rozwiązać się. W tym samym czasie Francja uznała Komitet Narodowy Polski z Dmowskim na czele za polski rząd *de facto*. 15 listopada w „Monitorze Polskim” ogłoszone zostało powstanie Republiki Polskiej. Tak naprawdę wszystkie te wydarzenia, mające swój wydzźwięk symboliczny, stanowią punkt „0”, od którego zaczyna się nowy etap tworzenia państwa. ●

Michał Haniszewski

wzór do naśladowania

To był człowiek instytucja, który ze służby Bogu, Ojczyźnie i bliźniemu uczynił sens swego życia. Z różańcem w dłoni przemierzał miasto na rowerze, był niezastąpiony dla wrocławskich środowisk patriotycznych, kombatanckich, solidarnościowych i kościelnych.

MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA
MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

ichy, skryty, małomówny, bardzo pracowity, uczynny, a przy tym pogodny. Nie było wydarzenia o charakterze solidarnościowym czy patriotycznym we Wrocławiu, w którym nie uczestniczyłby osobiście lub nie był jego inicjatorem czy współorganizatorem. Nie chciał być w pierwszym szeregu, ale zawsze tam, gdzie jest ludzka bieda. Dziś, gdy dominują postawy roszczeniowe, a egoizm wypiera altruizm i troskę o dobro wspólne, takie osoby jak Michał Haniszewski powinny być wskazywane jako wzór dla młodego pokolenia. Być może niedościgły, ale stanowiący ważny punkt odniesienia.

Z Kresów do Wrocławia

Urodził się 16 maja 1936 r. w Słobódce Górnej, kresowej wsi w województwie tarnopolskim. Był jednym z ocalałych przesiedleńców, który razem z mamą i babcią przeżył piekło zgotowane tam przez banderowców. Wracający spod Berlina do Polski jego ojciec, odnalazł transport ze swoją rodziną. Osiedlili się we Wrocławiu i utrzymywali z uprawy dwuhektarowego gospodarstwa rolnego na Ołtaszynie. Po ukończeniu Zawodowej Szkoły Metalowej Michał Haniszewski został zatrudniony początkowo jako ślusarz i tokarz, aż w końcu w 1963 r. trafił do Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla Politechniki Wrocławskiej, gdzie jako zaopatrzeniowiec przepracował czterdzieści lat aż do emerytury, ciesząc się opinią pracownika rzetelnego, oddanego swoim obowiązkom.

Strażnik Panoramy Raclawickiej

Boże, wyślij mnie tam, gdzie się przydam – to jedna z często powtarzanych przez niego sentencji. Znalazł się więc w gronie osób, które zabiegały o udostępnienie Panoramy Raclawickiej mieszkańcom Wrocławia. Od czasu, gdy wraz z innymi pracownikami Politechniki Wrocławskiej



Więcej o Michale Haniszewskim w książce Małgorzaty Wanke-Jakubowskiej, Marii Wanke-Jerie *Boże wyślij mnie tam, gdzie się przydam. Michał Haniszewski. Zaopatrzeniowiec i strażnik pamięci.* Wydawnictwo „Profil”, Wrocław 2018

przewoził z Warszawy do stolicy Dolnego Śląska odzyskane płótno, związał się na parę lat z tą bezcenną pamiątką narodowej kultury. Gdy na początku grudnia 1981 r. Panorama została przewieziona do rotundy, jej ochrony, w nocy, po pracy na Politechnice, podjął się m.in. Haniszewski. Jako członek Społecznego Komitetu Panoramy Raclawickiej robił to społecznie. Otrzymał za to Medal „Przyjaciel Panoramy Raclawickiej”.

Filar Duszpasterstwa Ludzi Pracy

Wśród wielu różnorodnych aktywności Michała Haniszewskiego jego zaangażowanie w życie parafii pw. św. Klemensa Dworzaka, a w szczególności w działalność Duszpasterstwa Ludzi Pracy było jednym z najważniejszych. Był prawą ręką proboszcza i dobrym duchem tej wspólnoty. Angażował się w organizację Pielgrzymek Ludzi Pracy na Jasną Górę i w nich uczestniczył, włączał się także w pomoc charytatywną internowanym i ich rodzinom. Był aktywny w przygotowaniu comiesięcznych Mszy św. za Ojczyznę, sprzątał i porządkował teren wokół kościoła, angażował się w przygotowanie dekoracji i wystaw, ale także w sprawy najprostsze, jak np. naprawę płyt chodnikowych czy liternictwa na pamiątkowych tablicach. Był aktywnym członkiem Akcji Katolickiej w tejże parafii,

uczestniczył niemal we wszystkich ważnych wydarzeniach – uroczystościach Chrystusa Króla, Archidiecezjalnych Dniach Skupienia, pielgrzymkach, spotkaniach formacyjnych czy zlotach rowerzystów z okazji Dni Papieskich.

Strażnik pamięci

Dbał o imponderabilia, współtworzył i chronił ważną dla wspólnoty sferę symboliczną. Gdy w 1987 r. władze miasta postanowiły zlikwidować mogiły ofiar terroru komunistycznego na Cmentarzu Osobowickim, a teren przeznaczyc na pochówki dla zasłużonych kombatanów ZBOWiD, zrodziła się spontaniczna inicjatywa ich uratowania. Wykarczowano krzaki i chaszczce, oczyszczono pola i usypano mogiły, stawiając na nich pomalowane na biało krzyże.



ARCHIWUM AUTOREK

Michał Haniszewski podczas uroczystości obchodów Święta Niepodległości. Wrocław, 11 listopada 2016 r.

Tylko nieliczne nazwiska były znane, na pozostałych tabliczkach umieszczono napis: „Żołnierz Nieznany Polski Walczącej prosi o modlitwę”. Zadaniem Haniszewskiego było przygotowywanie, malowanie i ustawianie krzyży oraz tabliczek. Zwieńczeniem tych prac była inicjatywa ustawienia pomnika pola białych krzyży. W konkursie, który ogłoszono, wygrała praca przedstawiająca ceglana ścianę z przenikającym ją krzyżem z napisem „Ofiarom terroru komunistycznego 1945–1956” i kamiennymi krzyżami, przypominającymi krzyże pokutne. Fundusze na realizację projektu postanowiono gromadzić na utworzonym subkoncie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Pośredniczył w tej sprawie Michał Haniszewski, który pojawił się w siedzibie Związku i tak zaczęła się trwająca kilkanaście lat jego owocna współpraca z kombatanami. Od 2012 r. pełnił funkcję skarbnika Związku. Gdy utworzono tam Klub im. Stefana Grota Roweckiego, Haniszewski zaangażował się w prace przy jego urządzeniu.

Był członkiem Związku Piłsudczyków i sztandarowym Obwodu Wrocław. Zadbał o przywrócenie pamięci Antoniego Cebulskiego, powstańca wielkopolskiego, na Cmentarzu Osobowickim, jego zasługą było umieszczenie tablicy z 21 postulatami gdańskimi koło Zajezdni przy ul. Grabiszynskiej. Miejscem szczególnie bliskim jego sercu był Cmentarz Wojenny Żołnierzy Polskich na Grabiszynku. Zainicjował organizowanie w tym miejscu uroczystości składania kwiatów pod pomnikiem. Później z jego inicjatywy postawiono w tym miejscu krzyż. Początkowo był to krzyż brzozy,

potem, dzięki jego staraniom, stanął – metalowy, ażurowy krzyż, który jest tam do dziś.

Brał udział w działaniach Rodziny Szkół im. Armii Krajowej i Bohaterów Armii Krajowej, spotykał się z uczniami. Latem 2016 r. pojechał do Krakowa na Światowe Dni Młodzieży. Był obecny na każdej uroczystości patriotycznej we Wrocławiu, a wiele z nich sam inicjował. Jednym z jego pomysłów była wystawa „Tropem wilczym”, poświęcona pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Krzewiciel kultu ks. Jerzego Popiełuszki

Od dnia pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki grobu kapłana w Warszawie strzegła straż porządkowa, która powstała jeszcze za jego życia. Nie mogło w niej zabraknąć Michała Haniszewskiego, który często, wraz z przedstawicielami wrocławskiej „Solidarności”, pełnił całodobową wartę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Był też blisko związany z rodziną ks. Jerzego, bardzo lubiany przez Mariannę Popiełuszkę. Z rodziną kapłana często spotykał się w Częstochowie na Pielgrzymkach Duszpasterstwa Ludzi Pracy i podczas uroczystości rocznicowych na Żoliborzu.

Regularnie jeździł też do Okopów i Suchowoli, gdzie ks. Stanisław Suchowolec odprawiał comiesięczne Msze św. za Ojczyznę i duszę zmarłego kapłana w jego rodzinnej parafii. Haniszewski zaangażował się w inicjatywę postawienia pierwszego w Polsce pomnika – Epitafium poświęconego ks. Jerzemu Popiełuszcze w kościele w Suchowoli. To on załatwił zakup bloków marmurowych i ich transport ze Stronia Śląskiego do Wrocławia. Sam te ciężkie elementy pomnika dźwigał, bo nigdy nie uchylał się od najcięższych nawet prac. Pomnik poświęcony został 14 października 1990 r. Podobnie sprawami organizacyjnymi zajmował się przy postawieniu kolejnego Epitafium ks. Jerzego Popiełuszki, które stanęło we Wrocławiu, we wnętrzu kościoła pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego jako pomnik 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego.

Jego marzeniem było uczestniczyć w sprowadzeniu relikwii błogosławionego do kościoła pw. św. Klemensa Dworzaka. Przeszkodziła mu jednak choroba i, niestety, tego nie doczekał. Odszedł dwa tygodnie przed uroczystością instalacji relikwii ks. Jerzego w kościele przy al. Pracy.

Boży człowiek

Michał Haniszewski angażował się w różne inicjatywy, był wszędzie obecny, zawsze pomocny, służebny, uczynny. Dla niego najważniejszy był człowiek i jego problemy. Odwiedzał znajomych chorych w szpitalu, towarzyszył im przy odchodzeniu. Zmarł kwadrans przed Godziną Miłosierdzia w Środę Popielcową 1 marca 2017 r., w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Michał Haniszewski był odznaczony Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci, medalem „Pro Memoria”, medalem „Pro Patria”, Odznaczeniem Pamiętkowym za zasługi dla Śląskiego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Krzyżem Pamiętkowym „Semper Fidelis”, medalem Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego, „Medalem Zasłużony dla Wrocławia – Merito de Wratislavia”. Jako jeden z pierwszych w 2011 r. otrzymał Medal Dolnośląskiej Solidarności. Ale największe zasługi zapisał w pamięci tych, którzy go znali. ●



ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Skąd Paweł wyruszył do Rzymu? Sydon

Pierwsze wzmianki o Sydonie sięgają okresu Amarna, kiedy to król Zimrida z Sydonu wystosował dwa listy do faraona, uznając swoją lojalność wobec władcy Egiptu i prosząc o pomoc w odzyskaniu terytoriów zagarniętych przez buntowników Habiru.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Pochodzący z XI w. przed Chr. poemat egipski *Wen-Amona* wspomina o pięćdziesięciu statkach w porcie w Sydonie. Sydończyk o imieniu Mochas napisał dzieło o teorii atomów jeszcze na długo przed wojną trojańską. W VII stuleciu przed Chr. asyryjski król Asarhaddon obległ miasto i zburzył je, a na jego miejscu wybudował rezydencję, której nadał nazwę Kar-Asarhaddon. Sam Asarhaddon

podpisał umowę z Baalem, królem Tyru, jako wasalem, zezwolił jednak miastu na handel w większości portów fenickich. W czasie trwania królestwa izraelskiego stosunki z Sydonem były poprawne, wręcz przyjacielskie. Sprzyjała temu komplementarna gospodarka obu państw, np. wymiana żywności za drewno cedrowe czy wymiana rzemieślników.

W cieniu Tyru

Sydońska szkoła czyniła tak wielkie postępy w astronomii i arytmetyce, że sami Grecy uznawali się jej

dłużnikami. Podobnie jak Tyr, Sydon znany był w starożytności z wytwarzania drogocennego barwnika purpury, ale także z wyrobów szklanych. Miasto dzieliło koleje losów innych fenickich miast. Wydaje się jednak, że zawsze pozostawało w cieniu Tyru.

W 701 r. król asyryjski Sennacherib zburzył całkowicie Sydon. Miasto jednak szybko dzwignęło się z ruin, choć przez dwa stulecia płacić musiało Asyrii uciążliwą daninę. W tym czasie Fenicjanie rozwinęli znakomicie swoje umiejętności żeglarskie. Działo się tak między innymi dlatego, że sprzyjały



Fenicjanom warunki geograficzne. Umiarkowany klimat sprawiał, że znakomicie rozwijały się potężne cedry i dęby, które służyły do budowy okrętów. Ważnym produktem okazała się ruda żelaza, a także żywica kopalna, których właściwości Fenicjanie skrzętnie wykorzystywali. Natomiast niemożność budowania dróg poprzez góry wręcz zmuszała do rozwoju żeglugi. Stąd też kwitł handel morski. Wśród eksportowanych artykułów wyróżniały się ozdobne wyroby z metali, szkła i kości słoniowej. Nic jednak nie było w stanie przebić popularności purpury.

Los Sydończyków polepszył się nieco w okresie perskim, po czasie trzynastoletniego oblężenia (a przez to i osłabienia) Tyru przez wojska Nabuchodonozora. W 526 r. król Sydonu Tabnit został poproszony przez Persów o pomoc w walce przeciwko Egipcjom. Nie odmówił. Egipt poległ, a sam Tabnit kazał sprowadzić dla siebie egipski sarkofag i w nim został pochowany. Dwudziestowersza inskrypcja na sarkofagu głosi, że zarówno sam król, jak i jego rodzice byli czcicielami Aszartę, dla której wystawiali świątynie. Oddawano wówczas cześć także Esmunowi, bogowi uzdrowień, równemu greckiemu Asklepiosowi. Podczas wojen perskich, gdy Dariusz i Kserkses atakowali greckie *polis*, trzystuokrętowej flocie przewodził król Sydonu Tetramnestos.

Przy końcu okresu perskiego, w 351 r. przed Chr., miasto nie zdołało odeprzeć ataków wojsk Artakserksesa III, przeciw któremu zbuntowało się

Dzisiejsza panorama Sydonu

w czasie jego koronacji. Zdesperowani mieszkańcy zamknęli mury miasta i podłożyli głównie ognia pod własne domostwa. Woleli spłonąć niż stać się niewolnikami. Zginęło ok. czterdziestu tysięcy ludzi. Historia przypomina nieco dramat Masady. Nic dziwnego, że po takich wydarzeniach Sydon był zbyt słaby, by niedługo potem odeprzeć najazd Aleksandra Wielkiego. Więcej, po klęsce Sydończycy przyłączyli się ponoć do ataku na Tyr. Pod panowaniem następców Aleksandra „święte miasto” Fenicjan cieszyło się względną swobodą. Stało się miejscem spotkań atletów i organizacji mistrzostw.

Za czasów Jezusa

Tyr i Sydon łączyła wtedy wygodna droga rzymska, która biegła z Antiochii ku Egipcjom. Sydon ustępował wówczas Tyrowi w wielu dziedzinach. Ewangeliczne wzmianki o Tyrze i Sydonie świadczą o tym, że sam Jezus nie tylko przebywał na tych terenach, ale okazywał swą moc tamtejszym mieszkańcom. Ci słyszeli o Jego wielkich czynach i chętnie słuchali Jego nauk: „Jezus zaś oddalił się ze swymi uczniami w stronę jeziora. A szło za Nim wielkie mnóstwo ludu z Galilei. Także z Judei, z Jerozolimy, z Idumei i Zajordania oraz z okolic Tyru i Sydonu szło do Niego mnóstwo wielkie na wieść o Jego wielkich czynach” (Mk 3, 7-8). Spadkobiercy niezwykle rozwiniętej i bogatej kultury fenickiej, mieszkańcy Tyru i Sydonu, których

przodkowie podbili basen Morza Śródziemnego, rozkrzewiając tam swe idee i umiejętności, stali się w Bożym planie zbawienia jednym z pierwszych pogańskich adresatów zbawczej misji Syna Bożego.

Tyr i Sydon na Pawłowej drodze

Apostoł Paweł spędził jakiś czas w obydwu miastach. Z pewnością zawiązał tu podczas trzeciej podróży misyjnej: „Znalazłszy okręt, który miał płynąć do Fenicji, wsiedliśmy i odpłynęliśmy. Zobaczyliśmy Cypr i zostawiliśmy go po lewej ręce, a płynąc do Syrii, przybyliśmy do Tyru, tam bowiem miano wylądować okręt. Odszukawszy uczniów, pozostaliśmy tam siedem dni, a oni pod wpływem Ducha odradzali Pawłowi podróż do Jerozolimy” (Dz 21, 2-4). Paweł nie zrezygnował z podróży do Świętego Miasta. Okazało się, że mieszkańcy Tyru mieli rację. Gdyby nie pojechał do Jerozolimy, uniknąłby aresztowania. Oskarżono go bowiem fałszywie o wprowadzenie na teren świątynny poganina, czego żydowskie Prawo surowo zakazywało.

Gdy apostoł skorzystał ze swego prawa i jako obywatel rzymski odwołał się do cesarza, musiał odbyć podróż do Rzymu. To właśnie wtedy po raz ostatni ujrzał Sydon: „Następnego dnia przypłynęliśmy do Sydonu, a Juliusz, który odnosił się życzliwie do Pawła, pozwolił mu pójść do przyjaciół i zaopatrzyć się [na drogę]” (Dz 27, 4).

W następnym numerze:
Dlaczego Józef został świętym?

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Zapiekła wolność

**Dlaczego Bóg stworzył piekło? A dlaczego człowiek wybiera samotność?
Jak Bóg może się zgodzić na odrzucenie swych stworzeń?
Ale jak Bóg może unieważnić wybory ludzi?**

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Mówienie o „piekle” wielu dzisiaj śmieszny. To z kolei cieszy rzeczywistego odpowiednika Krętacza, bohatera *Listów starego diabła do młodego* C.S. Lewisa. Krętacz doradzał bowiem młodemu diabłu, aby trzymał kuszonego przez siebie człowieka w przekonaniu, że diabeł (i jego „królestwo”) nie istnieje, ewentualnie jest jakąś zabawną postacią.

Sprawa nie jest zabawna, lecz śmiertelnie, a właściwie **nieśmiertelnie poważna**.

Dobra Nowina i „potępienie”

Opisane w Biblii i przekazywane w Kościele Objawienie jasno mówi o możliwości wiecznego życia człowieka bez Boga. Stary Testament nie stwierdza tego wprost, ale zawiera treści, które na to wskazują: otchłań (Mdr 2, 1), czeluść (Ps 71, 20). Mówił o tym Jezus Chrystus (Mt 13, 42; 25, 41; Mk 9, 43; Łk 13, 28). Oddzielenie od Boga jest wielkim bólem, co wyrażają obrazy ognia (Mk 9, 43), ciemności, płaczu i zgrzytania zębami (Mt 8, 12). Prawdę o „piekle” powtarza pierwotny Kościół (1 Tes 5, 3; Rz 9, 22; Flp 3, 19; Ap 14, 10).

Dalsze nauczanie Kościoła też nie pozostawia wątpliwości: od wyznania wiary V w. („Fides Damasi”, „Quicumque”) i Synodu w Konstantynopolu (543, przeciw orygenistom) przez wyznania wiary średniowiecza (Sobór Laterański IV, 1215; Sobór Lyonński II, 1274) po oświadczenie Kongregacji



Ciemność. Tam będzie płacz (por. Mt 8, 12)

Nauki Wiary (1979), że zbawienie i odrzucenie to dwie równoległe możliwości. Katechizm Kościoła Katolickiego (1994) stwierdza, że nie jest to chciana przez Boga kara, ale „**samowyluczenie** [się człowieka] z jedności z Bogiem” (KKK 1033).

Bezgraniczna wolność człowieka

„Piekło” zawdzięcza swe istnienie **wolności** ludzi i aniołów. Wolność jest prawdziwa tylko wtedy, kiedy wybory się spełniają, przynoszą oczekiwane konsekwencje. Na przykład wolność

kierowcy samochodu: nie jest wolny kierowca, gdy chce jechać sobie w lewo i już w lewo skręcił kierownicę, a mimo to jego auto jedzie w prawo – chroniąc go przed zjadem na autostradę wiodącą do zatracenia (por. Mt 7, 13). Człowiekowi **wolno**, jeśli chce, włożyć rękę do piekarnika, zerwać z kimś przyjaźń, zjechać na szeroką bez-bożną drogę. Wolność może doprowadzić do ostatecznej ludzkiej porażki, do **samo**potępienia. Wybory się spełniają: jako na ziemi człowiek z Bogiem złączony, tak i w „niebie”; jako na ziemi od Boga oddzielony, tak i w „piekle”.

Wybór upadłych aniołów ostrzega nas, że nawet oglądanie Boga twarzą w twarz nie sprawia, iż nie można Go odrzucić. Bóg jest wobec ludzkiej wolności bezradny, jak płaczący nad Jerozolimą Jezus. Człowiek może dopełnić swoje życie wbrew Niemu, w autoperwersji bez końca. Dlaczego samounicestwienie miałyby być nieprawdziwe, skoro prawdziwa jest wolność?

Realna możliwość

Nasze myślenie uznaje taką możliwość za klęskę nie tylko człowieka, ale i Boga. Przed taką klęską chcemy Go uratować, ratując przy tym siebie. Nie wyobrażamy sobie własnego wiecznego szczęścia, jeśli przy tym kochana przez nas osoba cierpiałyby w „piekle”. Jest przecież wolą Boga, by zbawić wszystko (2 Tm 2, 4), Jezus nie potępia, lecz zbawia (J 3, 17), Bóg będzie wszystkim we wszystkim (1 Kor 15, 28).

Stąd różne pomysły na to, jak wymazać „piekło”. Niektórzy twierdzą, że Bóg unicestwi tych, którzy są od Niego oddzieleni; nie będzie ich wcale. Inni szukają rozwiązania w idei „apokatastazy” (odnowienie, powszechne włączenie). Mówił o niej już Klemens Aleksandryjski (zm. ok. 215), a znana jest jako raczej hipoteza niż pewny pogląd Orygenes (zm. ok. 254, *O zasadach*), że nastąpi ostateczne zbawienie wszystkiego stworzenia, nawet demonów. Jednak ta myśl wynikała nie z Objawienia, lecz z jego własnych założeń.

To napięcie jest przez nas nie do usunięcia. Nie jest to „wymysł Kościoła”, który miałby służyć kontrolowaniu ludzi; to raczej wielkie wyzwanie i ciężar dla wiary – sam Charles Péguy, gdy stał się katolikiem, miał problem z wiarą właśnie przez „piekło”.

„Piekło”, podobnie jak „niebo” i „czyściec”, to nie „miejsce”, lecz stan bycia człowieka; już z tego powodu bez sensu jest mówienie: „Mam nadzieję, że piekło jest puste” („stan bycia” nie może być „pusty”). Ten stan jest możliwy, ale chcielibyśmy, aby pozostał niespełniony – Kościół, choć oficjalnie ogłasza świętych, nikogo urzędowo nie uznał za „potępionego”. Jednak wieczna samozagłada pozostaje **realną możliwością**.

Warto: codziennie prosić: „nie daj mi nigdy odłączyć się od Ciebie”.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Pozorant diabeł

Październik wraz z różańcem był w tym roku o tyle niezwykły, że sam papież Franciszek sformułował specjalną zachętę do jego odmawiania. Prosił, by modlitwę różańcową kończył wezwaniem do Maryi *Pod Twoją obronę* oraz dobrze znaną modlitwą do św. Michała Archanioła ułożoną przez papieża Leona XIII. Intencja była jasna. Papież prosił o żarliwą modlitwę „o ochronę Kościoła przed diabłem, który zawsze ma na celu oddzielić nas od Boga i podzielić nas wzajemnie”. Październik się skończył, ale to nie znaczy, że intencja modlitwy przestaje być aktualna.

O diable mówimy rzadko. Prof. L. Kołakowski w 1972 r. takie oto słowa przypisywał Szatanowi: „Odwiedzam nieraz kościoły, słucham kazań, uważnie słucham, bez uśmiechu, spokojnie. Rzadko, coraz rzadziej się zdarza, by kaznodzieja jaki, choć ubogi proboszcz wiejski, pamiętał o mnie na kazalnicy. Ani na kazalnicy, ani w konfesjonale, ani gdzie indziej. I cóż powiecie? Wstydy się! Tak, wstydy się najzwyczajniej. Ciemniak, powiedzą, prostak, w bajki werzy...”. Tak, diabeł został włożony między bajki i nie bardzo wiemy, co, kiedy i jak o nim mówić.

Diabeł nie jest teologicznym przeciwieństwem Boga, lecz anioła. Termin „anioł”, pisał św. Augustyn, „oznacza funkcję, nie naturę. Pytasz, jak nazywa się ta natura? – Duch. Pytasz o funkcję? – Anioł. Przez to, czym jest, jest duchem, a przez to, co wypełnia, jest aniołem”. Dodajmy, że polski „anioł” pochodzi z greckiego *angelos*, tj. „posłany”. A kim jest diabeł? G. Minois w monografii pt. *Diabeł* pisze: „Z samej natury diabła wynika, że jest on tym, który się przeciwstawia, nieprzyjacielem [...]”. Tak więc nie może on istnieć samodzielnie, lecz tylko w zależności od tego czegoś czy kogoś, komu się przeciwstawia. Jego osoba wiąże się przeto nierozdzielnie z pojęciem walki”. Diabeł jest ojcem podziału i kłamstwa. Stając naprzeciwko dobra – to jego funkcja. Minois dodaje: „wyzuty w zbiorowej świadomości z wszelkiej obiektywnej treści, [diabeł] może przybierać takie formy, jakie tylko komuś się zamarzy. Bardziej niż kiedykolwiek jest panem złudzenia, pozoru, kłamstwa, czyli tego, co wirtualne, co za pośrednictwem ekranu, kina, telewizji i komputerów sposobi się do kontrolowania całej ludzkości. Wszyscy wiedzą, że XXI wiek będzie wiekiem wirtualności, czyli nieistnienia, niebytu, o którym za św. Augustynem powtarzamy, iż jest jedynie innym istnieniem diabła”. Tych słów nie napisał nawiedzony egzorcysta, ale historyk, który współczesność widzi z perspektywy dziejów. Czy naprawdę diabeł zamieszkał w ekranie komputera? Oczywiście, że nie. Nie mieszka też w telewizorze czy sali kinowej, jednak jest wszędzie tam, gdzie pozór bierze górę nad rzeczywistością, post-prawda nad prawdą, a *fake news* nad dobrą nowiną, czyli Ewangelią. I tym zwodzi nas najbardziej: pozornymi szczęściami, zyciem, miłością. A pozór najlepiej ma się w świecie wirtualnym. Dlatego wyłączam komputer i wracam do prawdziwego życia. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPEŁANI

Szafarz świętości

Ks. Hieronim Kocyłowski (1910–1983) – człowiek o bogatej osobowości, duszpasterz, autor drukowanych kazań, redaktor, kanonik kapituły katedralnej, kanclerz kurii wrocławskiej.

KS. ZDZISŁAW LEC

Wrocław

Urodził się 24 września 1910 r. w Posadzie Olchowskiej koło Sanoka w rodzinie Tomasza i Stanisławy z domu Kwiatkowskiej. W Sanoku ukończył szkołę powszechną i znane i cenione na Podkarpaciu Gimnazjum im. Królowej Zofii. Studia teologiczne, poczynszy od 1929 r., odbywał w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu. Od początku zwracał na siebie uwagę przełożonych seminaryjnych swoją pobożnością i pilnością w nauce. Miał przy tym wielkie szczęście, gdyż w czasie Jego pobytu w seminarium rektorem był błogosławiony ks. Jan Wojciech Balicki (1869–1948). Ks. Balicki wywarł ogromny wpływ na duchowość Hieronima Kocyłowskiego, który zafascynowany osobowością i przeświadczony o świętości życia swego umiłowanego rektora, w późniejszym czasie, już jako ksiądz, aktywnie i owocnie uczestniczył w staraniach zmierzających do beatyfikacji ks. Balickiego. Diakon Hieronim Kocyłowski dnia 24 czerwca 1934 r. w katedrze przemyskiej przyjął święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza przemyskiego, bp. Franciszka Bardy.

Od święceń kapłańskich w 1934 do 1951 r.

Ks. Kocyłowski zwracał w dalszym ciągu uwagę władz kościelnych, dlatego tylko przez rok, mianowicie do 3 sierpnia 1935 r., był wikariuszem w Jasienicy Rosielnej koło Starej Wsi i w Brzozowie. Następnie został kapelanem bp. Bardy i notariuszem w Kurii Biskupiej w Przemyślu, a przy



Ks. Hieronim Kocyłowski

tym dalej się kształcił. Najpierw uzyskał magisterium z teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie dnia 27 listopada 1936 r. Nieco wcześniej, mianowicie 23 października 1936 r., został skierowany na studia prawa kanonicznego na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Tam nie tylko nauczył się języka włoskiego i pogłębił znajomość łaciny kościelnej, ale także 10 lipca 1939 r. na Uniwersytecie Gregoriańskim uzyskał doktorat z prawa kanonicznego. Jego osoba i znaczne talenty były potrzebne w kraju, dlatego stosunkowo szybko musiał wracać do macierzystej diecezji. Po powrocie z Rzymu od dnia 1 sierpnia 1939 do 19 sierpnia 1945 r. pełnił funkcję notariusza Kurii Biskupiej w Przemyślu. Ponadto 18 listopada 1941 r. ksiądz biskup ordynariusz Franciszek Barda

mianował ks. Kocyłowskiego ponownie swoim kapelanem. Tę funkcję pełnił do 11 sierpnia 1945 r. W latach 1941–1945 był też obrońcą węzła małżeńskiego.

Jak podaje ks. prof. Józef Pater, ks. dr Kocyłowski w okresie II wojny światowej należał do Konspiracyjnej Grupy Armii Krajowej „Lipowica” i Oddziału Dyspozycyjnego DW Komendy Obwodu Armii Krajowej – Przemyśl. Na polecenie władz kościelnych parę razy z poufną misją udawał się do Krakowa i Lwowa, wykonując z powodzeniem powierzone zadania.

Od dnia 11 sierpnia 1945 r. był Dyrektorem Diecezjalnego Związku Caritas do czasu przejścia przez władze świeckie Związku Caritas w całej Polsce w 1950 r. Następnie od 6 lutego 1950 do 13 kwietnia 1951 r. był kurialnym referentem duszpasterstwa.

Trudny okres (1951–1957)

W latach 1951–1957 nastąpił trudny okres w życiu ks. dr. Kocyłowskiego. Był bowiem w tym czasie na swoistym urlopie. Już wtedy był zbyt znany i ceniony przez władzę kościelną, dlatego w zmienionej od początku 1951 r. sytuacji politycznej w Polsce władze państwowe nie akceptowały Go na eksponowanych stanowiskach. Musiał się usunąć w cień. Nie mógł więc uzyskać probostwa w Rudniku, na co nie zgadzała się administracja państwowa. Zmuszony opuścić swoją macierzystą diecezję, udał się do Rybnika w diecezji katowickiej, gdzie jako duszpasterz rezydent dyskretnie pełnił gorliwą posługę duszpasterską. W 1954 r. Przewodniczący Episkopatu Polski, bp Michał Klepacz, mianował Go konsultorem w procesach małżeńskich. W październiku 1955 r.

musiał opuścić diecezję katowicką na polecenie jej ówczesnego rządcy, katowickiego wikariusza kapitulnego, ks. Jana Piskorza (1954–1956). Udał się wtedy do parafii Kęty w archidiecezji krakowskiej, gdzie na własną odpowiedzialność, świadomy konsekwencji, przyjął Go ks. dziekan Józef Świądra. Tam przez rok i dwa miesiące udzielał się w pracy duszpasterskiej. Oczywiście w macierzystej diecezji w Przemyślu władza kościelna chciała zamianować Go administratorem najpierw w Jaśle, potem w Muninie, a w końcu w Frysztaku, lecz za każdym razem administracja państwowa nie zgadzała się na te nominacje. Jego sytuacja zmieniła się dopiero po październikowej „odwilży” 1956 r. Wtedy, w pierwszej połowie 1957 r., w diecezji przemyskiej został administratorem parafii Rzeszów – Staromieście.

Działalność w archidiecezji wrocławskiej (1957–1983)

Nie było jednak dane ks. dr. Hieronimowi Kocyłowskiemu dalsze spokojne przebywanie w diecezji przemyskiej. Oto na początku czerwca 1957 r. bp Bolesław Kominek zaproponował ks. Kocyłowskiemu działalność w archidiecezji wrocławskiej, na co kuria w Przemyślu ostatecznie wyraziła zgodę. Przybył więc do Wrocławia i tu rozpoczął pracę w kurii. W międzyczasie został inkardynowany do archidiecezji wrocławskiej. W kurii wrocławskiej pracował na coraz to bardziej eksponowanych stanowiskach: najpierw jako referent prawny (od 2 września 1957) i spraw zakonnych, sędzia prosynodalny (od 24 października 1958), cenzor wydawnictw religijnych (1957–1979) i w końcu kanclerz (od 21 grudnia 1977).

Ponadto był członkiem różnych gremiów kościelnych. Tak więc był członkiem: Rady Kapłańskiej, Rady Administracyjnej i Rady Duszpasterskiej. Przez długie lata był sekretarzem Komisji Episkopatu Polski dla Duszpasterstwa Ogólnego i Komisji dla Turystyki oraz członkiem Komisji Maryjnej. Ceniły Go bardzo siostry zakonne, dlatego też był kuratorem zgromadzeń zakonnych: boromeuszek w Trzebnicy oraz franciszkanek szpitalnych w Ołdrzychowicach Kłodzkich i Brzegu Dolnym. Jego działalność

wzbudzała zaufanie i uznanie u władz archidiecezji wrocławskiej. Dlatego też już od 11 października 1958 r. wszedł do grona kanoników honorowych kapituły katedralnej, a następnie dnia 19 września 1963 r. został kanonikiem gremialnym tejże kapituły. W dalszej kolejności, w 1969 r., dzięki staraniom abp. Bolesława Kominka otrzymał od papieża Pawła VI godność prałata Jego Świątobliwości.

To jeszcze nie wszystko, co można zaświadczyć o Jego bogatej osobowości. Ks. dr. Hieronima Kocyłowskiego interesowała bowiem i pociągała działalność redaktorska i pisarska. W latach 1958–1983 był redaktorem „Wrocławskich Wiadomości Kościelnych”. Ponadto w latach 1959, 1964 i 1971 redagował „Schematyzm Archidiecezji Wrocławskiej”. Kilka swoich najlepszych kazań

opublikował w „Bibliotece Kaznodziejskiej” w latach 1964–1966, 1969, 1971–1972. Oprócz tego pisał artykuły do „Przewodnika Katolickiego” (1964) i „Apostolstwa Chorych” (1982).

Ks. Hieronim Kocyłowski zmarł 11 października 1983 r. o godz. 5.00 rano we Wrocławiu. W uroczystościach pogrzebowych dnia 13 października wziął udział abp Henryk Gulbinowicz, bp Władysław Miziołek z Warszawy, bp Julian Groblicki z Krakowa oraz biskupi sufragani wrocławscy. We Mszy Świętej pogrzebowej odprawianej w katedrze uczestniczyło ponad stu księży. Po nabożeństwie w katedrze ciało zmarłego zostało przewiezione do Trzebnicy. Świętej pamięci ks. Kocyłowski spoczął na tamtejszym cmentarzu obok swojego starszego brata Mariana.



Nagrobek ks. Kocyłowskiego i jego brata na cmentarzu w Trzebnicy



cz. 5

MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa

Obowiązujący katolików system prawny wyznacza istotne elementy tzw. **zdolności prawnej osoby ludzkiej** do ważnego zawarcia małżeństwa w Kościele katolickim.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Orzekanie o ważności małżeństwa kanonicznego, a także w innych sprawach małżeńskich przewidzianych w prawie kanonicznym, należy do wyłącznej kompetencji władzy kościelnej” [art. 10,4 i art. 10,3 Konkordatu]. Przypomnienie tych wymogów staje się konieczne, ponieważ w niektórych okolicznościach prawnych zawierane między nupturientami małżeństwo może zostać nieważnie zawarte, zwłaszcza kiedy zgoda małżeńska zostanie wyrażona w sytuacji istnienia między narzeczonymi zrywającej przeszkody małżeńskiej.

Przeszkoda uprowadzenia

Przeszkoda uprowadzenia narusza wprost wolność ludzkiego działania i decydowania. Taka sytuacja ma miejsce wówczas, kiedy kobieta zostanie uprowadzona i jest przetrzymywana przez mężczyznę lub na skutek jego zlecenia, z zamiarem zawarcia z nią małżeństwa. Przeszkoda ustaje, gdy po uprowadzeniu kobieta zostanie uwolniona, odzyska wolność działania i rozporządzania sobą, oraz znajdując się w miejscu godnym (bezpiecznym i wolnym) następnie sama w sposób wolny od jakiegokolwiek zewnętrznego przymusu wybierze małżeństwo [por. kan. 1089 KPK]. Uprowadzenie nie musi nastąpić na skutek użycia siły fizycznej. Ma również miejsce wtedy, gdy uprowadzający posługuje się szantażem lub stosuje skuteczną presję moralną. Uprowadzający może działać bezpośrednio sam lub przez inne osoby.

Przeszkoda nie powstaje, gdy kobieta dobrowolnie ucieka z domu z mężczyzną, nawet z tym, który zapowiadał uprowadzenie, i następnie zawiera małżeństwo wbrew woli rodziców lub opiekunów prawnych. W ocenie kanonicznej decydujące jest uprowadzenie i przetrzymywanie kobiety



w celu zawarcia małżeństwa, często przy użyciu siły i groźby. Przeszkodę zaciąga sprawca czynu, choćby nie działał bezpośrednio. Przeszkoda jest czasowa, bo prawnie ustaje, kiedy kobieta zostanie uwolniona (oddzielona od sprawcy) i znajduje się w innym niezależnym miejscu. W takich okolicznościach może wówczas swobodnie wyrazić wolę poślubienia sprawcy uprowadzenia.

Dyspensa jest wówczas niepotrzebna, fundamentem bowiem zgody małżeńskiej jest wolna wola i faktyczna zgoda obydwu stron. Natomiast dyspensa jest konieczna nawet w niebezpieczeństwie śmierci, gdy uprowadzona

nie została oddzielona (uwolniona) od uprowadzającego i ściśle w takich okolicznościach podjęła decyzję o jego poślubieniu. Dyspensować może ordynariusz miejsca, a w niebezpieczeństwie śmierci może łaski dyspensy udzielać kapłan lub diakon obecny przy zawieraniu małżeństwa, szczególnie zgodnie z nadzwyczajną formą kanoniczną, lub spowiednik *in foro interno*, zwłaszcza kiedy przeszkoda jest tajna lub kiedy zawierają małżeństwo według formy nadzwyczajnej.

Przeszkoda występku

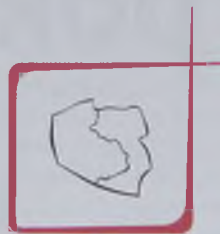
Występek jest przestępstwem lub poważnym naruszeniem porządku moralnego lub społecznego we wspólnocie chrześcijańskiej. Dlatego w prawie kodeksowym, w kontekście zawierania małżeństwa, wyróżnia się dwa jego rodzaje, przy czym powstaje zawsze po stronie działającej osoby: 1 – kiedy ze względu na zawarcie małżeństwa z inną osobą działający zadaje śmierć współmałżonkowi własnemu lub zainteresowanej osobie [kan. 1090§1]; 2 – kiedy działający, przez fizyczny lub moralny współdział, powoduje śmierć współmałżonka lub do niej bezpośrednio i skutecznie się przyczynia przez: zachętę, zezwolenie, pomoc w doborze środków [kan. 1090§2]. Przeszkoda powstaje więc na skutek zabójstwa dokonanego na osobach, które żyjąc realnie, *przeszkadzały* w prawnej realizacji zawarcia małżeństwa. Uwagę należy zwrócić na wyraźną intencję i motyw dokonanej zbrodni, a mianowicie chęć/wolę zawarcia nowego małżeństwa z konkretną osobą oraz na współdział.

Pochodzenie przeszkody występku jest czysto kościelne, choć u jej podstaw jest prawo naturalne i słuszna ochrona życia ludzkiego. Tradycja kanoniczna wskazuje, że w Kościele nie udzielano dyspensy, kiedy sprawa małżonkobójstwa była społeczności publicznie znana, a zwłaszcza gdy popełniano zbrodnię małżonkobójstwa z intencją zawarcia małżeństwa z inną osobą. Przy przeszkodzie tajnej dyspensy udzielano bardzo rzadko. Przeszkoda nie występuje, jeśli zbrodnia nie została popełniona z motywów zawarcia małżeństwa, np. wyłącznie z chęci materialnego zysku.

Dyspensowanie w zwykłych przypadkach jest zarezerwowane wyłącznie Stolicy Apostolskiej. Dla dobra duchowego stron, w nagłych przypadkach i w obiektywnie grożącym niebezpieczeństwie śmierci, dyspensować może ordynariusz miejsca, a kapłan lub diakon, gdy istnieje poważna trudność w odniesieniu się do ordynariusza miejsca. Natomiast w tajnych przypadkach, bezwarunkowo i wyłącznie w realnych okolicznościach zagrożenia życia, dyspensować może spowiednik. Nawet gdyby przestępstwo nie zostało wykryte w zewnętrznych działaniach, to i tak przeszkoda małżonkobójstwa realnie istnieje, a małżeństwo nupturientów zawarte bez dyspensy byłoby prawnie nieważne.

Przy finalizowaniu formalności związanych z przygotowaniem wdowców i wdów do ponownego zawarcia małżeństwa Instrukcja Konferencji Episkopatu Polski obliuguje duszpasterzy, aby w czasie kanonicznego badania narzeczonych (wdów i wdowców) roztropnie rozeznali ewentualne przyczyny śmierci współmałżonka [Instrukcja, nr 56].

PROMOCJA



PATRIOTYZM
DIALOGU

Debaty społeczne

BILANS NIEPODLEGŁOŚCI

5 listopada, godz. 17.00

Wrocław, pl. Katedralny 1, aula PWT

PĘKNIĘTA WSPÓLNOTA?

3 grudnia, godz. 17.00

Wrocław, pl. Katedralny 1, aula PWT



ORGANIZATORZY



OBSERWATORIUM
SPOŁECZNE



CHRISTIANA

Wrocław

miasto spotkań



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

www.obserwatoriumspoleczne.pl

Ku pokrzepieniu serc wersja żydowska



Juda Machabeusz przed armią Nikanor - ilustracja do Biblii Doré'a, Gustave Doré, 1866 r.

Nie minęło nawet 200 lat od powrotu z babilońskiego wysiedlenia, gdy mieszkańcy względnie autonomicznej perskiej prowincji Jehud znów dostali się pod obce panowanie. Działo się to w roku 332 przed Chr., gdy Aleksander znany nam pod przydomkiem Wielki, czyli **Aleksander III Macedoński, wtargnął na tereny zamieszkiwane przez odbudowujących swą państwowość Żydów.**

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Wtargnął na tyle skutecznie, że na dobre zmienił bieg historii – do tego stopnia, że nawet święte księgi narodu wybranego trzeba było przełożyć w III/II w. na język grecki. Autorzy biblijni nie mieli wątpliwości, co było przyczyną przedwczesnej śmierci tego wielkiego macedońskiego wodza w 323 r. przed Chr. (1 Mch 1, 3). Nie to jest jednak kluczowe, ale decyduje, którą Aleksander podjął na łożu śmierci: „Przywołał najdosłowniej swoich wodzów, tych, którzy od młodości z nim razem byli wychowani, i jeszcze za życia rozdzielił swoje królestwo pomiędzy nich”. Tu bowiem rozpoczyna się historia pierwszych zrywów narodowowyzwoleńczych, które rozciągnęły się aż na czasy rzymskie i swój finał znalazły dopiero w powstaniu Bar Kochby (132–135 po Chr.).

Ptolemejski dobrobyt

Było ich kilku, choć najlepiej znamy trzech, którzy dali początek wielkim dynastiom. Mowa o owych wodzach Aleksandra, których historiografia nazywała diadochami: Ptolemeuszu I Soterze, Seleukosie I Nikatorze i Antygonie I Jednookim. Z tych trzech pierwsi dwaj

wpłynęli ostatecznie na rwący nurt żydowskiej historii, a chrześcijaństwu podarowali język, którym wypowiedziało się w pierwszych wiekach swego istnienia – grekę wspólną (*koiné*). Pierwszy nad ziemiami judzkimi panował władca Egiptu, Ptolemeusz – a właściwie Ptolemeusze, ponieważ każdy przedstawiciel dynastii nosił to samo imię (Kleopatr Egipt też miał bez liku). Ich rządy przypominały pokojową dominację Persów – nikt do zwyczajów żydowskich zbytnio się nie wtrącał, a bezpieczne szlaki handlowe zapewniały stały rozwój. Do czasu, gdy apetyt Seleucydów władających największą częścią imperium Aleksandra nie wzrósł na tyle, by wyzwoić pragnienie podbojów (po raz piąty!). Klamka zapadła podczas stoczony w 200 r. przed Chr. bitwy pod Panion, gdy Antioch III Wielki rozgromił wojska małoletniego Ptolemeusza V, zagrabiając m.in. tereny Palestyny.

Seleukidzki ucisk

Nic nie zapowiadało tak radykalnego buntu ze strony Żydów, gdy władzę nad zamieszkiwanymi przez nich ziemiami przejęło inne, ale wciąż hellenistyczne imperium. Wszak helleniści obchodzili się dotychczas z Judejczykami w sposób niezwykle życzliwy. Tak też było pod panowaniem wspomnianego Antiocha III. Jego syn, Seleukos IV, nieopatrznie próbował przywłaszczyć sobie dochody świątynne, co nie zdołało sprowokować osobliwych poddanych. Goryczy dopełnił jednak dopiero Antioch IV Epifanes, który chcąc poskromić nieposłusznego (choć hellenistycznego!) arcykapłana Jazona, najechał Judeę i postanowił zaprowadzić na niej własne porządki (2 Mch 5, 5–10). Kluczem do sukcesu miało być przemianowanie żydowskiego panteonu na grecki (1 Mch 1, 41nn; 2 Mch 6, 2) – zadziało w Fenicji, dlaczego nie miałoby zadziałać wśród Żydów? Antioch nie wziął pod uwagę jednej, podstawowej kwestii – zupełnie nieznanego mu pojęcia monoteizmu, dlatego powstanie, które wywołał, było *de facto* nie tyle wojną narodowowyzwoleńczą, ile religijną – walką o wiarę w Boga Jedyneho.

„Pan Tadeusz” – edycja żydowska

Dzieje powstania machabejskiego ze szczegółami opisują Księgi

Machabejskie. Z ich lektury wnioskować możemy, że walka nie toczyła się o losy judzkich Żydów, ale o dzieje całego świata! Wrażenie to, jak dowodzą historycy, jest jednak mylne, ponieważ powstanie nie doczekało się uwiecznienia w żadnym innym dziele historycznym (nie wliczając Józefa Flawiusza, który czerpał z tych samych, co autorzy Ksiąg Machabejskich, źródeł), a imiona przywódców zachowały się jedynie dzięki żydowskim kronikarzom. Mało tego, brutalna walka z hellenizacją okazała się nieskuteczna, a dynastia hasmonejska wyrosła z przywódców powstania – konkretnie Szymona Machabeusza – zasłynęła z umiłowania wszystkiego, co greckie. W filhellenizmie przerósł ich chyba tylko Herod Wielki (z Herodem Attykiem do pary). Księgi Machabejskie okazują się więc nie tyle dziełami historycznymi, ile piękną żydowską opowieścią pokrzepiającą żydowskie serca w czasach prześladowań – opowieścią, którą choć wyłączone z kanonu żydowskiego ze względu na jej grecki język, wspomina się nieustannie podczas święta upamiętniającego oczyszczenie świątyni – obchodzonej zimą Chanuki.

Inny świat – wspólne idee

123 lata to szmat czasu – na tak długo Polska zniknęła z map Europy i świata. Starożytni Żydzi utracili swoją państwowość *de facto* w 586 r. przed Chr. – późniejsza historia była dla nich czasem okupacji charakteryzującym się mniejszą lub większą autonomią. Nieliczne jasne punkty oświetlają te ciemne dzieje żydowskiej historii – jednym z nich była rekonsekracja świątyni w 165/164 r. przed Chr. z towarzyszącym jej cudownym rozmnożeniem oliwy potrzebnej do utrzymania świętego ognia (1 Mch 4, 36–59). Ponieważ współdzielenie radości jest bezsprzecznie najlepszą formą świętowania, może warto w miesiącu uroczystych obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości z życzliwością i wdzięcznością pomyśleć o tym wyjątkowym dniu, gdy świątynię jerozolimską opromienił wzniecony na nowo przez Judę Machabeusza płomień, i podziękować za starszych braci, którzy przez wiele wieków (a z pewnością jeszcze 100 lat temu) współtworzyli/współdzielili polską – również tę trudną – historię. ●

Osobność

W każdym stanie życia, w każdym wieku, w różnym stopniu: **potrzebujemy ludzi**. Oczywiście nie wszyscy tak samo. Są ludzie, którzy świetnie funkcjonują w samotności. Wybierają dystans i tego dystansu bronią.

JOANNA NOSAL

Oława

Dopóki jednak nawiązują i podtrzymują relacje z innymi – dopóki jest to wybór, a nie przymus – jest to akceptowalny styl życia. Większość wybiera jednak bycie między ludźmi jako stan codzienny i naturalną kolej rzeczy. Dobierają się w pary, zakładają rodziny, wychowują dzieci, budują związki rodzinne, zawodowe, koleżeńskie, przyjacielskie, grupy wspólnych zainteresowań, kręgi religijne – różne przynależności o różnej intensywności zaangażowania.

Trudy dojrzewania w człowieczeństwie

Rozwijając się i dojrzewając w swoim człowieczeństwie, każdy – prędzej czy później – doświadczy kryzysu. Stanie wobec wielkiego pytania o to, kim jest jako JA, wobec Drugiego, wobec tajemniczego TY. Dzieci uczą się przestrzegania zasad broniących granic wolności własnych i cudzych. Prędzej czy później doświadczą zderzenia własnych pragnień – z równorzędnymi i równie ważnymi – pragnieniami drugiej osoby. Dlaczego moje JA – nie jest ważniejsze od tego drugiego ja? Dlaczego nie mogę zawsze i wszędzie przeprowadzić własnej woli i mojego „ja chcę!”? Dlaczego są sytuacje,

w których należy ustąpić, odstąpić, oddać, poddać się, uchylić? Uczy się tego każde dziecko w rodzinie, dziecko w grupie, nastolatek, a potem dorosły. Nigdy nie umiemy raz na zawsze, bo ciągle spotykamy nowe światy: zupełnie nowych ludzi, z których każdy jest równie jak JA cenny i wartościowy. I ta nauka będzie trwała całe życie.

Jedyna droga – Jezus

Niezależnie od tego, jaki stan życia wybieramy – droga do przejścia jest bardzo podobna. Bo to Jezus jest jedyną drogą. I tylko przez Niego wejdziemy do Królestwa. Życie każdego z nas – choć przebiega tak różnie od życia innych – jest poszukiwaniem tej Jedynej Drogi. Jeżeli towarzyszy Ci żona – to choć szukacie razem – każde z Was znajduje osobno. Droga małżeńska (tę znam najlepiej) jest najprostszą z możliwych. To nie znaczy: najłatwiejszą. Żadna nie jest łatwa. Małżeńska jest prosta, bo zawsze masz obok siebie kogoś, kto cię skoryguje. Nie utkniesz w iluzji własnej doskonałości, wystarczalności, skończoności... Masz w pakiecie cały zestaw osób, które codziennie przywrócą cię do rzeczywistości, wytrącą z samozadowolenia, z uporu, z zaciętrzewienia, z lenistwa, z chciwości, z terytorialności, zaborczości i wszystkich wad głównych i pobocznych. Czy skorzystasz z tej pomocy – zależy oczywiście od ciebie. Ale pomoc jest.

O ile trudniej jest singlom! Oni muszą mierzyć się ze swoim człowieczeństwem w pojedynkę. Niestety może to prowadzić do deformacji – jeśli nie poddadzą się dobrowolnie kierownictwu, a przynajmniej – towarzyszeniu kogoś, komu pozwolą na krytykę. Życie we wspólnocie – jakiegokolwiek – zabezpiecza (z założenia) przed popadnięciem w błąd, przed zejściem z drogi, jaką jest Jezus. Ale – jak wiadomo – to tylko pobożne życzenia. Zarówno we wspólnocie, w małżeństwie, w singielstwie... wszędzie jesteśmy narażeni na to, że obronimy się przed Jezusowym wezwaniem do całkowitej przemiany życia – z miłości do Boga i drugiego człowieka. Każdy podejmuje tę decyzję sam i ma szansę podjąć ją wielokrotnie w ciągu życia – bo ciągle dostaje drugą szansę.

Kryzys wezwaniem do przemiany

W małżeństwie takimi szansami są zwykle kryzysy, które są nie do uniknięcia. Nikt nie chce kryzysu. To boli, niekiedy rozszarpuje na strzępy, rani nie tylko tych najbliższych, ale wszystkich w okolicy. Kryzys to kryzys. Sytuacja graniczna. Dojście do muru własnych możliwości, pokładów cierpliwości, sprawdzenie znaczenia słów i deklaracji. To coś, czego sobie nie życzymy – z całego serca wolelibyśmy nie przeżywać. Jednak to wtedy ujawniają

się nasze prawdziwe motywacje, spadają maski, wypowiadamy słowa, które wolelibyśmy przemilczeć, i słyszymy słowa, które zadają nam ból. To wtedy przekonujemy się, do czego jesteśmy zdolni, i widzimy możliwości naszych najbliższych. Tyle wiemy o sobie, na ile nas sprawdzono – oto sytuacja sprawdzająca i generująca wzrost. Bo kiedy kryzys mija – jesteśmy inni. Bolesnie zdjęta stara skóra okazuje się nieprzydatną wylinką, która uciskała nasze nowej JA – domagające się zupełnie innej powłoki dla zupełnie nowej jakości.

Wiele osób nie wytrzymuje kryzysu. Myślą, że ból, który przeżywają, jest nie do wytrzymania i uciekają – odchodzą od męża, opuszczają zakon, zdejmują sutannę. Szukają nowej drogi, bo ta okazała się za trudna – nie do wytrzymania! Straszna strata czasu! Bo wchodząc na nową drogę – znowu dojdiesz w to miejsce! Ten kryzys, który okazał się zbyt wielki – jest konieczny, byś dowiedział się, kim jesteś! Ty SAM! Byś przekonał się, do czego jesteś zdolny, jakie są Twoje możliwości – dokąd zmierzasz i kim mógłbyś się stać – gdybyś współpracował ze swoim Stwórcą.

A ponieważ Bogu zależy na Tobie – znowu tam dojdiesz.

Więc dla własnego dobra: nie uciekaj! Spotkaj się ze sobą. Dowiedz się – kim jesteś. Kim są Twoi Bliscy. Dowiedz się, do jakich wielkich rzeczy jesteście powołani i zapraszani.



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Masz drobne?

Z pewnością każdemu z nas zdarzyło się mieć trudności ze sfinalizowaniem jakiegoś zakupu w sklepie z powodu braku drobnych. Czasem, chcąc kupić dwie kajzerki i próbując uiścić należność banknotem z Władysławem Jagiełłą, musimy odejść z kwitkiem, bo sprzedawca nie ma jak nam wydać reszty, a my nie mamy drobnych. Wiele razy zdarzyło mi się przy tankowaniu paliwa, gdy należność miała końcówkę np. 98 gr, usłyszeć od kasjera kwotę zaokrągloną w górę, bo tak mu łatwiej i szybciej. Co tam dwa grosze. Rzeczywiście taka kwota to niewielka moc inwestycyjna, ale pewna zasada uczciwości została tu naruszona. Nie bez powodu w przysłowiowych szczegółach tkwi ten, którego imienia nie chcę nawet wymieniać. Pouczenie natomiast, jak traktować mamy sprawy drobne, rzeczy małe, jest aż nadto wyraziste w 10. wersecie 16. rozdziału Ewangelii św. Łukasza. Skoro zatem mamy być wierni w rzeczach drobnych, to czy chodzi tylko o końcówki należności finansowych? Podczas Parafialnej Oktawy Małżeńskiej w mojej parafii dali swe świadectwo państwo Izabela i Paweł Korcowie. Wybrzmiała tam prosta definicja rzeczy drobnych: to jest to, o czym wiesz tylko ty i Pan Bóg. Przypomina mi się epizod z mojej dwuletniej pracy w ogólniaku. Słoneczne popołudnie, siódma i ósmą lekcję miałem z moją klasą. Jeszcze przed dzwonkiem, podczas przerwy, przychodzi delegacja uczniowska: „Czy zwolniłby nas pan z ostatniej lekcji? Taka ładna pogoda, pan też sobie szybciej do domu wróci, obiecujemy, nikt się nie dowie”. Oczywiście, że zachęta była kusząca, jednak wystarczyło mi sił, aby oznajmić moim ulubieńcom, że oni i ja to nie jest nikt, i nie możemy być względem siebie nieuczciwi. Popatrzeli na mnie jak na dziwolągą i zrezygnowani zajęli miejsca w ławkach. Więcej takich propozycji nie było.

Niedawno rozmawiałem z bliską mi osobą prowadzącą niewielką działalność gospodarczą. Usłyszałem: „Koniec roku się zbliża, mam dość spore dochody, muszę zrobić sztuczne koszty, żeby nie zapłacić podatku i załapać się na 500+”. Tu zabrakło mi refleksu, aby pomóc bliźniemu nie popełniać tego błędu. Z pozoru prawo nie jest łamane, ale tylko z pozoru. Formalnie można wszystko wykazać, ale moralnie jest nie w porządku. Podobnie jak z przekroczeniem prędkości, gdy nikt nie widzi, z jakimś wydatkiem w tajemnicy przed żoną czy mężem, z załatwianiem prywatnych spraw w czasie pracy. To są drobne, w których wierności często nam brakuje. Codziennie mamy do dyspozycji wiele drobnych. Ile z nich dobrze wydaję, a jak dużo trwonię swoją niewiernością? Te drobne są nieraz tak bardzo drobne, że gubią się nawet w drodze do konfesjonau.

Aprzecież kiedyś tam, albo już niebawem, u progu wieczności, zostaniemy poproszeni o wykazanie wszystkich naszych drobnych. Wówczas nie będzie można odwrócić uwagi kasjera i zasugerować zapłaty kartą.

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O temperamencie

Obserwując zachowanie innych osób, często zastanawiamy się, **skąd płyną różnice między nami widoczne w naszym postępowaniu.**

Psychologia próbuje wyjaśnić to zjawisko, odwołując się do takich pojęć, jak inteligencja, temperament, cechy osobowości czy też style poznawcze.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Jedną z najbardziej popularnych odpowiedzi, jaką udzielamy na pytanie, dlaczego się różnimy, jest odwołanie się do wspomnianego pojęcia temperamentu.

Źródła pojęcia

Historia tego pojęcia sięga starożytności, czasów Hipokratesa i Galena. Pierwszy z nich, lekarz grecki żyjący na przełomie V i IV w. przed Chr., wyróżnił w organizmie człowieka cztery soki: krew, flegmę i dwojakiego rodzaju żółć – żółtą i czarną. Krew bierze się z serca, flegma z głowy, żółć z wątroby, a czarna żółć ze śledziony. Człowiek jest zdrowy wtedy, uczył Hipokrates, kiedy mieszanina tych soków, ich działanie i ilość pozostają w stanie równowagi. Staje się natomiast chory, kiedy ta równowaga jest zachwiana. Galen, rzymski lekarz pochodzenia greckiego, żyjący w II w. przed Chr., wykorzystał koncepcję czterech soków i stworzył na jej podstawie pierwszą typologię pierwotnych temperamentów. Nazwał je w zależności od przewagi któregoś z soków – sangwinikiem (łac. *sanguis* – krew), cholerykiem (gr. *chole* – żółć), melancholikiem (gr. *melas* – czarna, *chole* – żółć) i flegmatykiem (gr. *phlegma* – flegma, śluz).

Ten podział temperamentów w ogólnej świadomości ludzi jest bardzo popularny i stosowany do dziś. Mówiąc skrótowo, sangwinikiem określa się osobę, która kieruje się silnymi i szybkimi, ale płytkimi uczuciami. Melancholikiem osobę, u której występują uczucia powolne, długotrwałe i głębokie. Natomiast choleryk to człowiek, który działa szybko i gwałtownie, a flegmatyk to ten, kto działa powoli i bezwładnie, przy jednoczesnym braku reakcji uczuciowych.

Współczesne rozumienie

We współczesnej psychologii pod wpływem badań empirycznych odchodzi się od tego popularnego podziału typów temperamentu. Dziś raczej mówi się o wymiarach temperamentu. Terminu „wymiar” używa się dla podkreślenia faktu, że pod względem jakiejś cechy ludzi można uporządkować od minimalnego jej nasycenia (np. brak

pewności siebie) do dużego nasilenia (np. bardzo mocna pewność siebie). Jedną z ciekawszych koncepcji temperamentu stworzył polski psycholog i badacz Jan Strelau. Zna ją w świecie jako Regulacyjna Teoria Temperamentu.

Przez temperament rozumie on tendencje w zachowaniu, o charakterze wrodzonym i uwarunkowanym genetycznie, cechujące się względną stałością w ciągu życia, związane z siłą, szybkością, zmiennością oraz ruchliwością procesów nerwowych. Czyli wskazuje, że z pewnymi tendencjami do zachowania i reagowania po prostu rodzimy

WYMIARY TEMPERAMENTU

Żwawość. Przez żwawość J. Strelau rozumie tendencję do szybkiego wykonywania rozmaitych czynności i zadań, a także do częstego wykonywania jednocześnie kilku czynności naraz. Osoba o wysokiej żwawości jawi się jako osoba zwinna i sprawna ruchowo, szybko reagująca na pojawiające się bodźce i sytuacje, utrzymująca duże tempo wykonywanych czynności i posiadająca zdolność szybkiej zmiany zachowania (reakcji) w odpowiedzi na zmianę warunków zewnętrznych. Działa zazwyczaj z niezwykłą żywością, łatwo dostosowuje się do otoczenia, a także cechuje się znaczną elastycznością w zachowaniu i plastycznością intelektualną. Jej zachowanie wskazuje jakby na ciągłe spieszenie się, ale jej działanie cechuje się dużą wytrzymałością i sumiennością.

Perseweratywność. Osobę o wysokiej perseweratywności cechuje skłonność do drobiazgowej analizy zdarzeń, a także do wielokrotnego wracania do minionych faktów życiowych (np. poszukiwania argumentów uzasadniających podjęte już decyzje) oraz do długotrwałego przeżywania emocjonalnego i nadmiernej koncentracji na przeszłości (a także własnych stanach i problemach). Jest to człowiek charakteryzujący się dużą wrażliwością emocjonalną oraz tendencją do reagowania lękiem i napięciem emocjonalnym w sytuacjach stresowych.

Wytrzymałość. Osoba o wysokiej wytrzymałości to ktoś bardzo odporny emocjonalnie, którego nie zniechęcają

się; że wykazują one w ciągu naszego życia pewną zmienność oraz że są związane z funkcjonowaniem naszego układu nerwowego.

Temperament człowieka, zdaniem polskiego badacza, składa się z sześciu wymiarów – żwawości, perseweratywności, wrażliwości sensorycznej, reaktywności emocjonalnej, wytrzymałości i aktywności. Odwołując się do pojęcia wymiaru, trzeba wskazać, że każdy z nas ma te wyróżnione cechy temperamentu, tylko w różnym nasileniu – jedni w silniejszym, drudzy w słabszym. Owo różne nasycenie w nas wymiarów temperamentu jest właśnie przyczyną różnic w naszym zachowaniu. Koncepcja J. Strelaua opisuje osoby o wysokim nasileniu wskazanych wymiarów temperamentu. Opisy osób o niskim nasileniu poszczególnego wymiaru podaje się przez wskazanie opisu odwrotnego do wymiaru o wysokim nasyceniu.

Dobroć dopasowania

Krótkie dwie uwagi do zaprezentowanej koncepcji temperamentu w świetle naszego życia i problemów, które nieraz mamy z sobą i z innymi. Po pierwsze, mamy naturalną skłonność do mówienia, że jakieś wymiary temperamentu są lepsze, a inne gorsze. Jedne chcielibyśmy mieć, a drugich się pozbyć lub przynajmniej zmienić. J. Strelau za innymi badaczami temperamentu wskazuje, że właściwie trudno mówić, iż jakieś wymiary temperamentu są lepsze, a inne

gorsze. Odwołując się do pojęcia dobroci dopasowania, wskazuje, że dla każdej osoby istnieje odpowiednio dopasowane do niej środowisko, które powoduje, iż funkcjonuje ona w nim w miarę optymalnie i bez większych problemów. Często problemy danej osoby wynikają z tego, że nie funkcjonuje ona w środowisku jak najlepiej dopasowanym do jej wymiarów temperamentu. Szczególnie ważne jest to przy szukaniu pracy i wiąże się ze znalezieniem sobie takiego zajęcia, które będzie dopasowane do naszych wymiarów temperamentu.

Po drugie, skoro wymiary temperamentu są wrodzone i uwarunkowane genetycznie, to czy możemy je jednak zmienić? Oczywiście, że możemy, choć trzeba pamiętać, iż będzie to trudna praca, ale z pewnością szybciej ich przejawianie możemy osłabić lub nauczyć się dystansu wobec nich. Pierwszym warunkiem skuteczności tej pracy nad sobą jest poznanie swoich nawykowych sposobów myślenia i reagowania. Drugim jest świadomość tego, jakie nawyki chcemy w sobie ukształtować, czyli realna wizja tego, jak chcemy reagować. Trzecim – bycie nieustannie świadomym tego, co dzieje się w nas w danej chwili, i dokonywanie wyborów takich sposobów reagowania, jakie chcemy wykazywać. Czwartym – nie zniechęcanie się mimo porażek, lecz nieustanne ćwiczenie nowych sposobów reagowania. Parafrazując słowa Jezusa, można powiedzieć – kto wytrwa do końca, ten się zmieni. ●



GINO CRESCOLI/PIXABAY.COM

emocjonalnie. Na poziomie poznawczym jest spostrzegawcza, czujna i otwarta na otoczenie.

Aktywność. Osoba o wysokiej aktywności wykazuje dużą aktywność zawodową i społeczną, a często także fizyczną (np. sportowo). Cechuje ją towarzyskość, ekspansja życiowa, elastyczność w zachowaniu oraz tendencja do podejmowania wielu różnych zadań. Wykazuje często skłonność do zachowań impulsywnych i podejmowania ryzyka. Charakteryzuje ją ogólnie pozytywny nastrój, a także tendencja do negatywnego reagowania na brak zajęć i monotonię, brak nowych wrażeń i zmian w otoczeniu.

Reaktywność emocjonalna. Człowiek o wysokiej reaktywności emocjonalnej to ktoś, kogo cechuje duża pobudliwość emocjonalna, a zatem szczególnie łatwo i silnie reaguje emocjami nawet na najdrobniejsze i z pozoru nieważne zdarzenia. Jest zazwyczaj osobą nieśmiałą, niepewną siebie, o małej odporności emocjonalnej i silnej tendencji do załamывania się w trudnych sytuacjach. Często przeżywa stany napięcia emocjonalnego oraz cechuje się silną zmiennością emocjonalną. Otoczeniu łatwo urazić jej uczucia, a ona sama często ma tendencję do wycofywania się z kontaktów społecznych i unikania trudnych sytuacji. Jest często podejrzliwa w stosunku do innych, spięta i sztywna w swoim zachowaniu. Ogólnie cechuje ją tendencja do obniżania poziomu wykonania różnych zadań, kiedy przyjdzie wypełniać je w warunkach stresowych.

trudny i niewygodny życia codziennego oraz nie przerażają pojawiające się zagrożenia. Potrafi świetnie radzić sobie, kiedy pracuje lub przebywa w niekorzystnych warunkach otoczenia (np. hałasie). Cechuje ją także umiejętność pracowania ze szczególną intensywnością lub szczególnie długo oraz ma zdolność do wytrwałego działania i sumiennego wykonywania czynności.

Wrażliwość sensoryczna. Człowiek o wysokiej wrażliwości sensorycznej to ktoś, kogo cechuje duża wrażliwość zmysłów, jak też wrażliwość emocjonalna. Jawi się zatem jako osoba wrażliwa, delikatna i wysubtelniona

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Pomysł na Wrocław

Nasze miasto dzieli się na 48 osiedli. **Każde z nich wymaga inwestycji** – mniejszych lub większych. Każde powinno być zorganizowane w podobnym, jak dalece to tylko możliwe, standardzie.

JACEK SUTRYK

Wrocław

Złobek, przedszkole, lokalne centrum kultury, mały ryneček, a przynajmniej centralny punkt, w którym mieszkańcy mogą się gromadzić, miejsce przyjazne zarówno dzieciom, jak i seniorom. To wszystko trzeba wpisać w plan na Wrocław.

Z myślą o lokalnej społeczności

Dodałbym do niego centrum komunikacyjne, parking oraz lokalną strefę gospodarczą otwartą na przedsiębiorczość mieszkańców. Myślę, że obietnice przedwyborcze nie mogą trafiać do zamrażarki. Trzeba je konsekwentnie planować i realizować. I oczywiście modyfikować wedle potrzeb mieszkańców. Oni mają być najważniejszą inwestycją naszego miasta. Taka inwestycja musi być mądrze zorganizowana, z wykorzystaniem już posiadanego potencjału. Przykładem niech będzie młodzieżowe centrum ze ścianką wspinaczkową otwarte... w domu parafialnym. Gromadzili się tam młodzi ludzie, a proboszcz parafii był otwarty na zorganizowanie dla nich wolnego czasu. Miasto dofinansowało budowę ścianki wspinaczkowej i centrum działa obecnie pełną parą. To jeden z przykładów modelowej współpracy miasta z instytucjami służącymi lokalnej społeczności.

Pomoc Kościoła

Z punktu widzenia urzędu miejskiego Kościół pełni często funkcję największej instytucjonalnie NGO. Zajmuje się pomocą charytatywną w oparciu o sieć parafii, dzięki czemu dociera do ludzi, do których nie potrafiliby dotrzeć



Ścieżka światła – specjalna iluminacja przygotowana na Weekend Zamknięcia ESK 2016

MOPS, ze względu na to, że ukrywają oni swoje potrzeby. Organizuje czas młodym ludziom i, w przypadku choćby Obserwatorium Społecznego, wychodzi naprzeciw problemom związanym z edukacją młodzieży w zakresie dobrze rozumianego patriotyzmu, ekologii czy dialogu międzykulturowego. Podobne działania prowadzą też inne kościoły i związki wyznaniowe – np. we wsparcie przybywającym do Wrocławia Ukraińcom włączył się silnie Kościół greckokatolicki.

To wszystko narzędzia, które w rzeczywistości uzupełniają urząd miejski i podległe mu jednostki. Na takich oddolnych działaniach, prowadzonych przez wszystkie organizacje pozarządowe, należy budować Wrocław. Są one bowiem bliżej ludzi w każdym sensie, bliżej ich problemów i bliżej zainteresowań, znają lokalne potrzeby i potrafią wskazać – mając świadomość specyficznych uwarunkowań – najefektywniejsze środki, które mogą pomóc.



Nadodrzański Bulwar Politechniki Wrocławskiej przy Wybrzeżu Wyspiańskiego

Inwestycje międzyosiedlowe

Wrocław potrzebuje również inwestycji międzyosiedlowych. Także w rekreację adresowaną do różnych potrzeb, a więc popularne już ścieżki rowerowe czy trakty piesze, ale również zazielenienie osiedli, tak aby parki lub zieleńce były dostępne w odległości kilku minut od domu. Do tego boiska i pływalnie, które, jak sądzę, powinny być wpisane w szerszą strategię wsparcia dla klubów młodzieżowych, ale też powinny służyć poprawie kondycji starszych mieszkańców Wrocławia w ramach np. programu Trener Senioralny. Kompletne miasto musi być widziane przez pryzmat rodziny, musi być przyjazne dla rodzin z dziećmi, ale także dla seniorów i osób z niepełnosprawnościami. Nie wyobrażam sobie dzisiaj, aby jakikolwiek obiekt użyteczności publicznej mógł być niedostosowany do tych fundamentalnych potrzeb.

Dzisiaj nie ma już znaczenia, jaką w rzeczywistości mamy komunikację miejską – ważniejsza od stanu faktycznego jest zbudowana przez lata opinia mieszkańców o niej. Opinia, która zaczęła już żyć własnym życiem.

Trzeba z jednej strony zainwestować w nowy tabor, w nowe linie komunikacyjne, w tym połączenia tramwajowe, a z drugiej strony stopniowo pokazywać wrocławianom, jak wszystko faktycznie działa. I wszystko to musi się dziać w tym samym czasie.

Dialog i partycypacja mieszkańców

Celowo podaję przykład komunikacji, bo widzę w niej, dwutorowo, najważniejszą potrzebę Wrocławia. Po pierwsze komunikacja zbiorowa jest kluczem do redukcji ruchu samochodowego w centrum, usprawnienia transportu i zmniejszenia zanieczyszczeń. Po drugie komunikacja społeczna, polegająca na słuchaniu, odpowiadaniu i ponownym słuchaniu, jest fundamentem reformy miasta, której nie da się przeprowadzić bez mieszkańców. W innym wypadku będą do niej – co najmniej – sceptycznie nastawieni.

Jeśli najważniejszym narzędziem prowadzenia miejskich polityk chcemy uczynić dialog i partycypację obywateli, to także ona będzie budowana na tych samych fundamentach – widzenia (czy coraz bardziej także słuchania), oceny i działania. Na marginesie, dokładnie te same metody stosuje Katolicka

Nauka Społeczna. W ten dialog musi angażować się prezydent, ale także cały podległy mu urząd. Najczęściej bowiem opinia o prezydencie i mieście nie bierze się z wywiadów, których on udziela, czy deklaracji, które składa. Opiera się na pierwszym doświadczeniu mieszkańców, chcących załatwić sprawę w punkcie obsługi. Nie chodzi o samo załatwienie sprawy, ale o to, jak się ją załatwia. Jestem przekonany, że często mieszkaniec zrozumie spokojnie i rzeczowo wytłumaczoną negatywną decyzję i wyjdzie ze spotkania bardziej uspokojony, niż obsłużony pozytywnie, ale w sposób niewłaściwy. O urząd, w którym też przecież pracują mieszkańcy naszego miasta, również trzeba zadbać.

Chciałbym opowiedzieć o Wrocławiu za 10 lat. Ale wiem, że to niemożliwe. Miasto jest zbyt dynamiczne, zbyt nieobliczalne, żeby móc łatwo opowiedzieć o tym, jak będziemy je widzieć w 2028 roku. To, co starałem się pokazać, to moja wizja tego, czego miast potrzebuje, żeby nadal rozwijać się w dobrym kierunku. W jednym zdaniu ująłbym to tak: chcemy zbudować drogi dla Wrocławia, a to, dokąd tymi drogami Wrocław pojedzie, zależy od mieszkańców. ●

POLSKI ŚLĄSK

Przestrzenie swojskości

Nie od dziś wiadomo, że najtrwalsze pamiątki pozostawiają po sobie uczeni, artyści i pisarze, najogólniej rzecz ujmując – ci, którzy na co dzień parają się kulturą wyższą. **Dużo trudniej dokopać się do głębszych warstw życia, które sadowiło się na wsioch, przysiółkach**, którego ślady zmywał z pola deszcz, a przyroda była najważniejszym świadkiem przemian.

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Czym żył średnio zamożny gospodarz śląski, który cieszył się pewną niezależnością finansową, jakie bajki opowiadała i jakie kołysanki śpiewała jego żona zasypiającym we wspólnym łóżu dzieciom? Takie ślady należą do zbiorowej pamięci ludzkiej, a ta może przetrwać tylko wtedy, gdy dane jej będzie rozwijać się wraz ze społecznością i najlepiej doczekać zainteresowania jakiegoś etnografa pasjonata. Śląscy chłopcy żyjący w XVII w. nie mieli tyle szczęścia. Ostatnie dekady tego stulecia przyniosły falę polityki cesarstwa coraz gwałtowniej i skuteczniej spychającą polski język i kulturę na margines życia społecznego. Rozumiejący dawny przekaz mowy słowiańskiej Ślązacy, choć wciąż żyli w zwartych gromadach, kultywując swoje tradycje, stanowili jednak najpierw wolno, a potem wciąż szybciej topniejące enklawy wśród mieszkańców cieszących się pochodzeniem niemieckim. Nie mieli zwyczajem opisywać swoich obyczajów, nie zostawili po sobie prawie żadnych zabytków. A jednak, choć anonimowi, śląscy włościanie mówiący po polsku zasługują, by oddać im na chwilę głos.

Pomiędzy plebanią...

Bywali już historycy, którzy podejmowali się badań nad składem etnicznym wsi śląskiej w okresie nowożytnym. Niekiedy kierowali się zachowanymi imionami mieszkańców lub nazwami wsi, które przecież już w XVII w. były tylko cieniem dawnych ich dziejów. Stosunkowo miarodajne okazały się jednak doniesienia biskupich wizytacji, które przeprowadzono pod wpływem nakazów soboru trydenckiego. Najciekawsze i najpełniejsze dane pochodzą

z roku 1666/1667, kiedy to sufragan wrocławski, bp Karol Franciszek Neander, zarządził szczegółowy przegląd kondycji odradzającego się śląskiego Kościoła. Wizytatorzy odwiedzali parafie, interesując się stanem zachowania świątyń, poziomem posługi duszpasterskiej i katechizacji. Na podstawie pozyskanych w ten sposób informacji o języku, w którym głoszone kazania i udzielano sakramentów, można spróbować dotrzeć do miejsc, gdzie mieszały rodziny polskie. Okazuje się wówczas, że spore połacie diecezji wrocławskiej w tamtym czasie wciąż były przestrzenią rozwoju kultury polskiej w jej wydaniu lokalnym. Czasami oznaczało to swoistą mieszanekę kulturową, jak w Świętej Katarzynie czy Bielanych Wrocławskich, gdzie mieszkańców nazywano „polono-germanus” – „Polako-Niemiec”. Ale były wsie i przysiółki, w których po polsku mówiła większość mieszkańców. W polskim języku zwracali się do swoich parafian księża w kościele św. Małgorzaty w Gajkowie, a w pasie biegnącym wzdłuż obu brzegów w górę Odry takich polskich enklaw można odnaleźć kilka: Sobocisko, gdzie jeszcze w 1814 r. upominano się o polskiego kaznodzieję, Janików, Miłoszyce, a wreszcie Dziuplina i Laskowice zamieszkałe przez protestanckich spadkobierców słynnego polskiego „fararza” Simona Figliusa Polańczyka. Ten sam język rozbrzmiewał na co dzień w części osad ziemi strzeleńskiej, choćby w Borku Strzeleńskim i Ludowie Śląskim. Po polsku modlono się w Turowie oraz w podległych wrocławskiej parafii św. Maurycego Tarnogaju i Radwanicach. Polakami byli protestanci parafianie św. Krzysztofa w podwrocławskich Bienkowicach. Nie jest przy tym paradoksem, że łatwiej zachowywali polskość śląscy luteranie, choć nie wolno zapominać o podejmowaniu i przez katolików walki o polskie oblicze ich duszpasterstwa. Takim przykładem niech będą obok wspomnianego Ludowa położone kilkanaście kilometrów na północ Przeclawice, gdzie kościołem parafialnym



ILUSTRACJE POLSKA-ORG PULŹSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

Wrocławská Szmaciana Baba, czyli panna Joanna – postać autentyczna z XVIII w. – jedna z ubogich mieszkanek ul. Piaskowej. Joseph Pelz-Amand, 1800 r.

opiekowały się wrocławskie klaryski. W 1651 r. sprowadziły one nowego plebana, Marcina Chojeckiego, który rozpoczął pracę z pięcioma (!) katolikami, upominającymi się od lat o polskiego księdza. Już wkrótce mógł on poszczycić się organizacją pielgrzymek do Trzebnicy, Barda, a nawet na Jasną Górę. Łatwo wyobrazić sobie, jakie wrażenie na sąsiadach wywierały zapomniane już przez nich tradycyjne procesje z feretronami i chorągwiami przy śpiewie polskich pieśni kościelnych. Nowy proboszcz cieszył się zapewne niepodważalnym autorytetem. O tym, jak wyglądała codzienność na tej plebanii, dokumenty jednak milczą...

...a karczmą...

Zachowały się za to cenne ślady obyczajów ludowych, kulturowanych zapewne najchętniej w większych chłopskich zgromadzeniach. A tych nie brakowało nigdy w karczmie po mszy niedzielnej albo na weselu. Młode Polki z podwrocławskich wsi zakładały na taką okoliczność równie piękne jak w Rzeczypospolitej, choć mniej kolorowe stroje, których zwieńczeniem była w przypadku panny młodej korona oznaczająca jej stan małżeński. Słowiańskimi zwyczajami związanymi z godami musieli zachwycać się nawet

powściągliwi Niemcy, skoro przejęli od sąsiadów pojęcie družby i druhnny. W czasie zabaw wybuchały z pewnością raz po raz salwy śmiechu, a obrazek z Reymontowskich *Chłopów* byłby tu do pewnego stopnia dobrą ilustracją. Na stołach nie mogło braknąć słynnych śląskich pierników i miodu, którym stale zachwycano się w tym regionie.

Bezcenną pozostałością polskiej zabawy, choć niekoniecznie weselnej, jest wpisany do sztambucha pana Walentego Skrissowskiego ok. 1666 r. tekst przyśpiewki, którą zatytułowano *Polska piosenka o różnych rzeczach*. Powiada ona o kilku rodzajach niewiast, a rozbawione grono, chyba nie tylko męskie, dokucza w niej tym kobietom, które i dziś niekiedy skwapliwie określamy jako trudne w pożyciu, zrzedne i swarliwe – po prostu „baby”. To one przeszły do przysłów polskich, z których to mówiące, że „zachciało się komuś jak babie torek (czyli cierpkiej tarniny)”, nie jest chyba najbardziej rozpowszechnione. Czy przeniknęło do Polski z naszych okolic – Wrocławia czy Raciborza, bo stamtąd pochodzi większość wpisów w zbiorze Skrissowskiego – tego trudno dociec na pewno, ale na potrzeby śląskiej dumy uwierzyć w takie założenie można. Oto jak w XVII w. nasi krajanie nagradzali żartem kobiece wdzięki, śmiejąc się z pewnością do rozpuku przy kuflu dobrego miejscowego piwa: gdy panny, mężatki i wdowy miały dostać najlepsze kąski i trunki – a to zające, karpie, łososie, a to orzeszki czy miód – „babom” przypadła wilczyzna, żaby i „torki” właśnie. Te młodsze i wdzięczniejsze godne były nosić karmazyn, aksamit, „rombeczki”, „snurzeczki”, miały spać w pierzynach, nosić korale, jeździć kolaskami i karetami, tańczyć i prowadzić pogaduszki w towarzystwie młodzieńców i mężów. „Babie” za to należał się powróż i zgrzebny łańch za przyodziewek, a półka za łożo. „Babę” zamiast złotogłównia miał zdobić lisi ogon, a taczka służyć za powóz. „Baba” siedziała pod ławką, gdy inni cieszyli się towarzystwem miłych pań. Piosnkę kończyła jakże swojska w żartobliwej wymowie fraza: „Pannom – ray, mężatkom – kray, do nieba wdowom, do piekła z babom, *et sic finis erat!*”. A gdzie były te „baby”? Przecież nie wśród Polaków, bo któż by je obśmiewał w towarzystwie ich samych!

...i chłopską zagrodą

Większość życia toczyła się jednak za progiem domu. Jak wszędzie i jak zawsze, gdzie narody budują się na rodzinach. Śladów tego życia mamy jednak mniej niż niewiele. Ekspozycje etnograficzne pokazują przeważnie świat XIX w., gdy zamierała nie tylko polskość, ale i niektóre tradycyjne zajęcia chłopskie, gdy całe rodziny migrowały do miast, wtapiając się w ich anonimowość i wszechobecną kulturę niemiecką. Pewnym paradoksem historii niech będą rozsiane tu i ówdzie pojedyncze groby polskich tułaczy, uciekających z dawnej Rzeczypospolitej powstańców-emigrantów, które można spotkać na małych cmentarzyskach przykościelnych w podsudeckich wsiach. Jeśli znajdowali tu swoje niechciane miejsce, to znaczy, że ktoś ich przyjmował i karmił, cenil przychodzącą z nimi kulturę przodków, pewnie z melancholią słuchał opowieści o nadziejach i rozpaczach walczących o polską wolność. W chłopskich zagrodach spletały się więc jeszcze raz dzieje Polski i Śląska. Szkoda, że w tak trudnych okolicznościach... ●

SYBERIA – NOWE SPOJRZENIE

Most między Oławą i Krasnojarskiem

Idea budowy Mostu Modlitewnego pomiędzy parafiami w Polsce i w diecezji irkuckiej na Syberii zrodziła się w roku 2016. „Wzajemna modlitwa to najsilniejszy łącznik pomiędzy ludźmi” – mówił wtedy bp Cyryl Klimowicz, metropolita diecezji irkuckiej, komentując inicjatywę Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji Episkopatu Polski.

KS. JANUSZ GORCZYCA

Oława

W tym roku do wznoszenia Mostu została zaproszona także parafia pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Oławie. Jej partnerską wspólnotą będzie parafia pw. Przemienienia Pańskiego w Krasnojarsku. Inauguracja współpracy odbyła się w Krasnojarsku, 26 sierpnia 2018 r. W tym samym czasie podobny Most powiązał wrocławską parafię pw. Odkupiciela Świata i parafię pw. św. Józefa w Angarsku.

„Zazwyczaj raz do roku, najczęściej w zimie, ksiądz odbywa objazd parafii. Wtedy jedzie od osady do osady, chrzci urodzonych od ostatniego swego pobytu, święci mogiły tych, co się uroczystości przybycia pasterza nie doczekali, błogosławi śluby itp. Zawczasu zawiadomieni, że na pewien punkt ma przybyć kapłan, zjeżdżają z okolic – jak u nas na odpust, z tą tylko różnicą, że te »okolice syberyjskie« mają w promieniu nieraz setki kilometrów. W jednym z lepszych domów ustawia się ołtarz; wszyscy się spowiadają, ksiądz mówi kilka kazań, odprawia Mszę św. i jedzie dalej, by tu znowu wrócić za rok lub dwa lata”.

Relacja ks. dr. Antoniego Około-Kułaka (1883–1940), opisująca życie religijne na Syberii przed laty, po



Ks. Dariusz Białek SDB i ks. Janusz Gorczyca

części wciąż jest aktualna. Nadal jest to ogromny teren, również dziś brakuje kapłanów, a zimą, niezmiennie, bywa tu bardzo zimno.

Jednak Syberia to nie tylko mrozy, kłopoty materialne i ogromna przestrzeń. Syberia to również wspaniali, utalentowani ludzie mający przysłowiowe serce na dłoni; to ciekawa kultura z wielowiekowymi tradycjami, to wiara, która każe niektórym pokonywać wiele kilometrów, w niełatwych warunkach, aby uczestniczyć

w niedzielnej Mszy św. – wiara, która dla wielu z nas może być przykładem. Syberia to wreszcie wspaniała przyroda z bajecznymi krajobrazami, zapraszająca do rozsmakowania się zapachem żywicznych lasów, przetykanych bielą wszechobecnych brzoź i wstęgami rzek, których rozmiary wręcz przytłaczają.

Dlatego Most Modlitewny jest dla nas okazją do tego, aby poznać Syberię, która zamiast przerażać, może zachwycać i budować. Choć kontakty



Kościół katolicki w Krasnojarsku został wzniesiony przez polskich zesłańców w 1911 r., dziś jest salą koncertową miejscowej filharmonii udostępnianą katolikom w celu odprawiania Mszy św.

z parafiami katolickimi na Wschodzie nie są niczym nowym, to jednak idea Mostu pozwala na włączenie w ten projekt także różnego rodzaju instytucji i organizacji. Most Modlitewny daje szansę przede wszystkim na bliższe poznanie się ludzi żyjących po obu jego stronach, a więc na wzajemne zbliżenie i zacieśnienie więzów. Jakie inicjatywy zrodzą się w ramach tej współpracy? To kwestia wyobraźni i chęci działania budowniczych.

Krasnojarsk walczący

Kościół katolicki w Krasnojarsku został wzniesiony przez polskich zesłańców w roku 1911. Niestety już po kilkunastu latach komunistyczne władze przejęły świątynię, wykorzystując ją, kolejno, do różnych celów. Dziś służy miejscowej filharmonii jako sala koncertowa. „Za sukces poczytujemy to, że możemy tu odprawiać Msze św. w precyzyjnie wyznaczonych godzinach – mówi ks. Dariusz Białek SDB, proboszcz parafii. – Wszystko musimy uzgadniać z władzami filharmonii, ale cieszymy się, że mamy choć tyle”. Ks. Dariusz żyje nadzieją, że wieloletnia batalia o świątynię wreszcie zakończy się sukcesem. Kto wie, może nawet

jeszcze w tym roku, bo proces sądowy zbliża się ku końcowi.

Przeglądając się rosyjskim realiom, trudno jest mi podzielać optymizm syberyjskiego Proboszcza, ale im bliżej poznaję jego pracę, tym mocniej dociera do mnie fakt, że bez mocnej wiary i determinacji żaden ksiądz na Syberii się nie ostoł. Księżę Darku, Przyjacielu, życzę Ci wygrania sporu o kościół.

Msza przy fortepianie

Niedzielne sierpniowe przedpołudnie. Upał daje się mocno we znaki. Wyjeżdżamy z klasztoru wąską drogą, wśród krzaków i obskurnych płotów. Ulica Dixona, przy której mieści się klasztor, nie ma połączenia z nowoczesną trasą, przebiegającą nieopodal, dlatego konieczne jest kluczenie pomiędzy posesjami. Po kilkunastu minutach zatrzymujemy się przy okazałym, jak na syberyjskie warunki, kościele. Obok stoi drewniany budynek – dawna plebania – w którym obecnie działa szkoła muzyczna. „Ech, gdyby to wszystko można było odzyskać!...” – wzdycha ks. Dariusz. Czytam kartkę na drzwiach kościoła, informującą, że kasa sali koncertowej funkcjonuje według porządku wakacyjnego. Filharmonia, doceniając

akustykę katolickiej świątyni, ustawiła w prezbiterium organy i sprasza miejscowych na okazjonalne koncerty. „Ołtarz i ambonkę za każdym razem musimy wystawiać i chować po Mszy. Chwała Bogu, że choć zakrystię mamy do swojej dyspozycji” – wyjaśnia ks. Dariusz, widząc moje zdumienie na widok fortepianu stojącego nieopodal prezbiterium.

Zanim rozpocznie się Msza św., niemała grupa wiernych modli się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Skoro udostępnili kościół, trzeba skorzystać z okazji i poddychać jego atmosferą. Konfesjonałów tam nie ma, więc spowiedź odbywa się pomiędzy krzesłami „koncertowej sali”. Po Mszy św. w tym samym miejscu będą prowadzone rozmowy „kancelaryjne”.

Msza w języku rosyjskim robi na mnie wrażenie. Ks. Białek przedstawia mi i wyjaśnia ideę Mostu. Jak to dobrze, że coś jeszcze zostało mi w głowie z nauki tego języka w czasach szkolnych! (Gdybym wtedy wiedział, że kiedyś będę ewangelizował w tym języku, uczyłbym się pilnie!) Kilka zdań powitania, które przygotowałem, sprawia, że na twarzach parafian pojawia się ciepły uśmiech, a wygłoszone nieśmiało krótkie kazanie, z językowymi potknięciami, z sympatią poprawianymi przez zebranych, stworzyło taką atmosferę, że poczuliśmy się jak dobrzy przyjaciele. To dobry prognostyk w kontekście budowy, którą właśnie rozpoczynamy. Pierwsze przesła konstrukcji pomiędzy Oławą i Krasnojarskiem położone. Czas na kolejne elementy Mostu, który zbliży te dwie wspólnoty oddalone od siebie o ponad 5700 km. Jadąc samochodem, i to bez przerwy, dotarcie do siebie zajęłoby trzy dni. W wymiarze duchowym odległość nie ma żadnego znaczenia, bo dobra myśl dociera tam w czasie rzeczywistym. Powstający Most Modlitewny – ze współpracą religijną, kulturalną, edukacyjną i społeczną – pomoże dostarczyć myślom konkretnych treści, dzięki którym w ślad za wzajemnym poznaniem będzie szło myślenie o sobie. A czymże charakteryzuje się przyjaźń, jeśli nie świadomością, że są ludzie, choćby na krańcach świata, którzy są nam bliscy, na których zawsze możemy liczyć. ●

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Orły, feniksy i wróble

Można się kłócić o zestawienie tych najdosłowniejzych orłów w panteonie polskich bohaterów narodowych. W dziedzinie literatury nie powinno być o aż tak emocjonalne, jak w przypadku podziałów politycznych, aczkolwiek zawsze będzie subiektywne, zależne od osobistych sympatii formułującego dane zestawienie. Choć niewątpliwie zawsze warto wymienić tych najbardziej znanych, a i na arenie międzynarodowej docenionych, czyli Henryka Sienkiewicza (1846–1916) oraz Władysława Reymonta (1867–1925). Nie można pominąć także twórcy książkowej, literackiej polszczyzny, której piękno zachwyca do dzisiaj, czyli Jana Kochanowskiego (1530–1584). Osobiste wyróżnienia piszącego idą natomiast na ręce hrabiego Aleksandra Fredry (1793–1876), potrafiącego rozśmieszyć publikę w obliczu najgorszych

tragedii, oraz biskupa Ignacego Krasickiego (1735–1801) za *Monachomachię* (pierwsze wyd. 1778), czyli umiejętność krytykowania określonego środowiska społecznego na poziomie znacznie wyższym niż popularny obecnie film.

Miano feniksów odnosi się do najwybitniejszych literackich wytworów polskiego piśmiennictwa. Tutaj wybór bywa niekiedy jeszcze trudniejszy, gdyż każdy wybitny autor potrafił stworzyć wielu niezapomnianych bohaterów. Na pierwszym miejscu wymienić należy Herbertowskiego Pana Cogito, który mimo wszelkich intelektualnych wątpliwości zasługuje na swoje poczesne miejsce pomiędzy przebrzmiałymi tuzami romantyzmu – Wallenrodem a Kordianem. Zupełnie inną grupę tworzą modernistyczne majstersztyki, jak choćby weselne chochoły Wyspiańskiego czy

Leśmianowskie dziwy. A żeby zgodnie z obowiązującą modą nie zaniedbać parytetów płciowych, wyróżnienia należą się bezdyskusyjnie Anieli Dulskiej, Mrożkowskiej Oheyowej oraz Dehnelowskiej Lali.

Pozostały wróble. Tymi nie są przecieź literaci ani ich bohaterowie, ale wierne grono czytelników literatury. Podobnie zresztą jak na kartach historii, nie każdy może być Xawerym Czernickim (1882–1940), Januszem Korczakiem (1878–1942) czy Jerzym Popiełuszką (1947–1984), by pozostać w perspektywie historycznej zarysowanej przez prezentowany wiersz. Z tym że łatwiej zachować lojalność czytelniczą poprzez sięgnięcie po kolejny wolumin, wizytę w bibliotece, tudzież księgarni. Wierność historyczna własnemu narodowi to już znacznie bardziej skomplikowana kwestia, zależna od wielu danych, na podstawie których podejmuje się konkretne decyzje, ale też sporej liczby niewiadomych, pytań

o dziejową ocenę, etyczną słusność i zasadność zaufania określonej idei. Tu pozostaje zawsze miejsce, co doskonale pokazuje podmiot liryczny utworu, na spędzające sen z powiek wątpliwości, poniewczesne żale do siebie czy definicje odwagi w obliczu nadarzających się okazji.

KS. ADAM R. PROKOP

Ks. Wacław Buryła (ur. 1954) jest jednym z najbardziej znanych dolnośląskich kapłanów piszących wiersze, jego utwory tłumaczone były na języki europejskie, wielokrotnie publikowane oraz prezentowane podczas audycji radiowych. Jest także animatorem życia kulturalnego, od ponad dwudziestu lat inicjuje konkurs poetycki *O ludzką twarz człowieka*. Prezentowany utwór można także odnaleźć na witrynie internetowej literata, tam też do nabycia książki jego autorstwa.



MAREK MUTOR

Wrocław

Z literą „P”

Wstulecie odzyskania przez Polskę niepodległości wspominam tych, którzy w różnych momentach ostatniego stulecia za swoją polskość musieli cierpieć. Szczególnie zaś tych, którzy w czasie II wojny światowej nosili na ramieniu opaskę bądź naszywkę z literą „P”, którą oznaczano polskich osadzonych w obozach i robotników przymusowych. Człowiek ze znakiem „P” – w założeniu niemieckich władz okupacyjnych – miał być zdehumanizowany, można mu było odebrać życie z błahego powodu.

Prześladowanie spotykało ich wyłącznie za to, że byli Polakami. Nie dlatego, że prowadzili jakąś konspiracyjną działalność (choć takich też było wielu) albo łamali jakieś przepisy. Ich jedyną „winą” była narodowa przynależność. Na Górnym Śląsku bp Stanisław Adamski, przewidując możliwość eksterminacji Polaków, zalecił wiernym, aby w dokumentach w trakcie spisu policyjnego na pytania o narodowość, przychylali się do niemieckości. Była to strategia obliczona na fizyczne przetrwanie Polaków w tym regionie – dzięki decyzji katowickiego biskupa tysiące ludzi uniknęło straszliwego losu. Choć było wielu Ślązaków, którzy za polskość stracili życie, jak choćby bł. ks. Emil Szramek (zamordowany w obozie koncentracyjnym Dachau 13 I 1942 r.). Podczas wojny wielu Polaków przywieziono do Wrocławia. Ludzi z literą „P” było tutaj, wg różnych szacunków, od 44 do 50 tys. Większa fala polskich więźniów trafiła do miasta nad Odrą po upadku powstania warszawskiego. Głównie kierowani byli do pracy przymusowej. Podczas wojny na terenie Wrocławia zlokalizowano ok. 70 obozów, najczęściej w okolicach dużych zakładów pracy. Największą tego typu placówką był obóz Burgweide, usytuowany na terenie dzisiejszych Sołtysowic. Przebywało w nim ok. 12 tys. więźniów. W 1940 r. ludzie ze znakiem „P” zaczęli tworzyć własną konspirację w niemieckim Breslau. Ruch ten przyjął nazwę „Olimp”, a miejscem spotkań był pokój na poddaszu przy ul. Jahnstrasse 19 (ob. Sokolnicza). Nawiązali oni kontakty z Polakami mieszkającymi w Breslau i z przedstawicielami AK. W 1942 r. w ramach akcji rozbitcia ruchu Gestapo aresztowało ponad 400 osób związanych z „Olimpem”.

Od kilku tygodni w Centrum Historii Zajezdnia przy ul. Grabiszynskiej na wystawie głównej, niedaleko wielkiego wagonu kolejowego pojawiły się skromne gablotki. Jedną z nich zwiera oryginalną naszywkę z fioletową literą „P” na żółtym tle przekazaną na wystawę ze zbiorów Henryki Zaradnej. Są też zdjęcia i poruszające historie. Jak choćby dzieje Felicjty Podlak i Edwarda Demczyka, którzy zaręczyli się w naszym mieście w 1941 r., będąc na robotach przymusowych. Działali w „Olimpie”, za co Edward został osadzony w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, a Felicjta poddana została brutalnemu śledztwu. Przeżyli jednak wojnę, a po jej zakończeniu pobrali się i zamieszkali we Wrocławiu. Chciejmy o nich pamiętać, jak i o innych ludziach z literą „P”, którzy przebywali w naszym mieście. ●

WACŁAW BURYŁA

jeszcze nie umarłem za Polskę

to prawda – najgorsze mnie ominęło urodziłem się dziewięć lat po wojnie a więc nie słyszałem strzałów w katyńskim lesie zaś Oświęcim widziałem tylko raz w czasie szkolnej wycieczki potem kiedy czołgi były na ulicach polskich miast niby pieczęcie stanu wojennego nie stałem naprzeciw nich z butelką benzyny pachnącą wolnością i marzeniami i do dzisiaj nie mam całkowitej pewności czego brakowało mi bardziej okazji czy odwagi od tamtej chwili minęło wiele lat a ja coraz częściej nie potrafię zasnąć jakbym miał do siebie uzasadniony żal że jeszcze nie umarłem za Polskę



Świętowanie Niepodległości

O tym, że **Polska odzyskała niepodległość 11 listopada 1918 r.** uczy się każde dziecko w szkole. Ale o tym, że oficjalne państwowe obchody święta narodowego odbyły się dopiero w 1937 r., wie już niewielu. Ustanowiono je ustawą sejmową z 23 kwietnia 1937 r., podpisaną przez prezydenta Ignacego Mościckiego.



ZDJEŃCA ROBERT SYTA

Eskadra dywizjonu 303 utworzona przez uczniów Gimnazjum nr 2 im. Józefa Mackiewicza we Wrocławiu



Aktor Stanisław Melski od wielu lat uczestniczy w paradzie jako Józef Piłsudski, obok prezydent Rafał Dutkiewicz i uczniowie wrocławskich szkół

**EWA SKRZYWANEK
MAŁGORZATA OLEWIŃSKA-SYTA**

Organizatorki szesnastu Radosnych Obchodów Święta Niepodległości

Przez lata toczyły się spory, którą z dat wybrać – 7, 10 czy 11 listopada? Zdecydowano się na dzień 11 listopada, dzień, w którym Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową oraz naczelną dowództwo podległych jej wojsk polskich, a Niemcy podpisały we francuskim Compiègne zawieszenie broni kończące I wojnę światową.

Począwszy od 1919 r., odbywały się głównie uroczystości wojskowe: parady, msze polowe, z udziałem społeczeństwa, młodzieży, z zaangażowaniem organizacji społecznych.

Z czasem świętowanie przybierało charakter bardzo uroczysty, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie stacjonowały pułki i oddziały wojskowe. Budowano bramy tryumfalne zdobione girlandami z igliwia, odbywały się występy artystyczne i parady.

W 1932 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uznało ten dzień za wolny od nauki, ale miał być poświęcony działaniom wychowawczym w duchu obywatelsko-patriotycznym.

Święto państwowe

Zmieniająca się sytuacja polityczna spowodowała podniesienie Dnia Niepodległości do rangi święta państwowego obchodzonego niezwykle uroczystie.

Czas wojny i lata rządów komunistycznych sprawiły, że tak ważne dla Polaków święto zostało zakazane, a próby jego obchodzenia kończyły się ostrymi represjami ze strony władz okupacyjnych, a po wojnie komunistycznych.

Dzięki odzyskanej w 1989 r. wolności przywrócono na nowo Święto Niepodległości ustawą sejmową z 1989 r. Podobnie jak w II RP, uroczystości organizowało wojsko i władze państwowe poszczególnych szczebli.

W 2002 r. przedstawiciele Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego Wrocławia i Wrocławskiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli we Wrocławiu zastanawiali się, jak zmienić obraz obchodów naszego najważniejszego święta



ZDJĘCIA ROBERT STYJA

Kosynierzy ze Szkoły Podstawowej nr 93

narodowego? Jak je upowszechnić? Jak sprawić, aby podczas uroczystości historycznych i rocznicowych bardzo oficjalny ton, przywoływanie martyrologicznych utworów literackich, smutek, często mylony z powagą, przemienić na radość z odzyskanej niepodległości. Po latach tzw. akademii „ku czci” narzuconych w PRL świąt, uroczystości całkowicie nam obcych – pochodów pierwszomajowych, rocznic rewolucji październikowej, 22 lipca – brakowało pomysłów na wspólne świętowanie, obchodzenie ważnych rocznic i świąt narodowych.

Organizatorzy postanowili zaprosić do radosnego świętowania, trochę na wzór francuski i amerykański – barwnie, radośnie, z pomysłami – nauczycieli i uczniów wrocławskich szkół.

Radosne świętowanie

Pierwsza „parada” w 2002 r. była bardzo skromna, liczyła może 60 osób ubranych na biało-czerwono, z flagami. Śpiewając, grupy uczniów przeszły po długich, za długich uroczystościach pod pomnikiem Konstytucji 3 maja (nie było innego miejsca do obchodzenia 11 listopada) do rynku, budząc ogromne zdziwienie przechodniów. Pierwszym zarysem zmian były konkurs plastyczny *Wąsy marszałka Piłsudskiego* oraz konkurs dla nauczycieli na *Scenariusze Radosnych Obchodów Niepodległości*. Te tematy spowodowały „odpomnikowanie” postaci Marszałka, który przecież



Radosne Obchody Niepodległości we Wrocławiu

miał niezwykle poczucie humoru, i wskazały, w jaką stronę mają w kolejnych latach zmierzać nauczyciele, szkoły, aby święto stało się rodzinne, bliskie, było przyjemnością, a nie obowiązkiem.

Następne lata poprzez kreowane konkursy przyniosły niezwykle prace plastyczne, literackie, a nawet kulinarne... np. *Kasztanka z kasztanów* (ulubiona klacz Marszałka), *Serce dla ojczyzny*, *Polska szablą*, *Zrób sobie flagę*, *Marszałek Piłsudski we współczesnych dekoracjach*, *Makiety bitew*, *Planszowe gry historyczne*, *SMS*, *plakat*, *zaczek*, *kartka pocztowa na Niepodległość*, *Limeryki na Niepodległość*, *Fraszka na Polskę*, *Pierniczki*, *kołacz na Niepodległość*, *Kartka z pamiętnika prababci*, *pradziadka* oraz *Życzenia dla Polski*. Opracowana przez uczennice gra o niedźwiadku Wojtku z II Korpusu Armii Andersa została niedawno po modyfikacji wydana przez IPN.

Święto zaczęło łączyć wszystkie nauki (to najczęściej nauczyciele języka polskiego i historii byli odpowiedzialni za tzw. apele). Projekty szkolne pokazywały całość życia w II RP, wybitnych odkrywców, wynalazców polskich itd. Odwoływały się do całościowych działań w szkołach, angażowały środowisko szkolne i lokalne w nastroju radosnej zabawy – np. scenariusz pt. *Rap niepodległościowy*, *Urodzinowy bal dla Polski*. Mądrze wyważone proporcje pomiędzy patosem a spontaniczną zabawą, współpraca nauczycieli z uczniami zgodnie z ich potrzebami i zainteresowaniami,

współdziałanie z rodzicami, dziadkami, całymi społecznościami szkolnymi (panie woźne, które pomagały szyć stroje małych kosynierów...) stały się fenomenem wrocławskiego świętowania.

Tradycje wrocławskie

W Radosnej Paradzie od wielu lat kroczą obok siebie: legionieści, ułani, husaria na hulajnogach lub rowerach, rycerze spod Grunwaldu, kosynierzy jadący na platformach, które ciągną z wielkim zaangażowaniem rodzice, eskadra dywizjonu 303 z samolotami, powstańcy z różnych okresów, postacie literackie, a nawet filmowe. Postacie z legend, literatury, malarstwa. Uczestnicy współczesnych wydarzeń historycznych – Solidarność, Mury do muzyki Kaczmarskiego, krasnale z wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy... Dzieci przebrane za Marszałka Piłsudskiego, różniące się wzrostem i długością wąsa, jadące na Kasztance naturalnej wielkości lub idące za rękę z tatusem też przebrany za Marszałka. Najważniejszym kolorem tego wyjątkowego dnia jest biel, czerwień i atmosfera patriotycznego, radosnego świętowania.

Z sześćdziesięciu osób w pierwszej paradzie, nasze Radosne Obchody Święta Niepodległości urosły do pięcioletniego radosnego barwnego korowodu cieszącego się z niepodległości i wolności 1918 r. i obecnie. Przez lata udało się we Wrocławiu połączyć uroczystości państwowe,



W Paradzie Niepodległości uczestniczy także młodzież

radosną paradę z koncertami, występami, pokazem grup rekonstrukcyjnych i historycznych, miasteczkiem harcerskim z klasyczną grochówką z kuchni polowej, zabawami, pokazami sztucznych ogni. Ten dzień stał się świętem rodzinnym, kiedy to po paradzie, czasem w deszczu i śniegu, a czasem w pięknym słońcu, całe rodziny idą do kawiarni lub na obiad, śpiewają w grupie przyjaciół pieśni legionowe.

W jednej ze szkół dzieci nie tylko uczą się historii, śpiewają pieśni patriotyczne, biorą udział w grach historycznych, sztafetach, mają bal, ale także zjadają wielki tort urodzinowy, bo przecież obchodzą **Urodziny Polski**. Marzy nam się, aby ten dzień był tak obchodzony w całej Polsce – wspólnie przez wszystkich, bez podziałów.

Od 17 lat uczniowie wrocławskich szkół przedstawiają Niepodległość na swój młodzieńczy sposób – barwnie, radośnie, z humorem. Prezentują w swoich pracach literackich dowcip, zabawę formą, ale i niezwykłą mądrość młodych ludzi – refleksję nad historią i postawami obywatelskim.

Polsko żyć Cię, aby już nikt nie musiał Cię wyzwalać.

Barnaba P., 2003 r.

Może my, dorośli, powinniśmy częściej słuchać naszych dzieci i młodzieży. To oni będą budować Polskę na kolejne 100 lat.



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Powstała inicjatywa stworzenia w „Grodzie” w miejsce szkoły rolniczej nowego liceum ogólnokształcącego. Istniała gwałtowna potrzeba zorganizowania takiej szkoły, ażeby ci wszyscy, którzy uczyli się na kompletach, mogli dokończyć szkołę średnią i rozpocząć studia. Dorastali ponadto młodzi, w których chcieliśmy widzieć nowe pokolenie Polaków.

Zafascynowała mnie myśl, czy nie mógłbym już teraz zacząć pracy z młodzieżą – tu, w tym miasteczku. Praca w szkole rolniczej dawała mi ogromnie dużo satysfakcji, wydawało mi się, że znajdowałem z młodymi wspólny język, znałem ich prawie wszystkich. Powziąłem więc szaleńczy zamiar podjęcia jakichś starań w tym kierunku. Napisałem list do Tarnowa, do mojego byłego ojca duchownego, a przedtem działacza młodzieżowego, Księdza Lesiaka. Nie wiem, czy ten list dotarł do adresata, bo nigdy nie otrzymałem nań żadnej odpowiedzi. Wnet zresztą zrozumiałem, że to było wielkie głupstwo i nie wspominałem nigdy o tym przy późniejszych z nim spotkaniach. On też był na tyle uprzejmy i dyskretny, że nie pisał nigdy o tym ani słowa. Nie rozumiałem wtedy, jaka by to była dla mnie nędza, gdyby świat skończył się dla mnie na jednej małej, choć bardzo miłej i cenionej do dziś przeze mnie mieścinie. Powiniennem mieć (i mam) dla Księdza Lesiaka za to jego milczenie doządną wdzięczność.

Urządziłem bardzo skromne imieniny w naszych dwóch (to znaczy moim i Macieja) sąsiadujących ze sobą pokojach, była cała prawie apteka, Bartusiakowie i Waksmundzcy. Przez te wspólne trudne frontowe chwile staliśmy się sobie wszyscy bardzo bliscy. Kiedy następnego dnia wszystko już posprzątałem i zabrałem się do przepisywania na maszynie jakichś wykazów biednych w parafii, nagle ktoś zapukał, otworzyły się drzwi i stanął w nich bardzo wysoki ksiądz, który musiał dobrze pochylić głowę, ażeby się w tych drzwiach zmieścić.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – rzekł cichym, matowym trochę głosem. – Przyjechałem.

Odpowiedziałem na to chrześcijańskie pozdrowienie i choć go pierwszy raz w życiu widziałem, uświadomiłem sobie łatwo, że to musi być mój w Bieczu następca, Ksiądz Leopold Regner. Gdzieś w głębi świadomości zaplątała mi się jeszcze ratunkowa myśl, że może zjawił się tylko po to, ażeby się przedstawić Księdzu Proboszczowi, zobaczyć Biecz i omówić sprawę przyjazdu na stałe, ale to „przyjechałem” zabrzmiało mi dość złowrogo. Zapytałem więc dla jasności:

– Czy Ksiądz przybył już do nas ze wszystkimi swoimi rzeczami?

– Są na dole.

„A zatem *factum est*”, pomyślałem. Przyszło mi przy tej okazji na myśl, że musi to być człowiek niesłychanie oszczędny w słowach, ale i konsekwentny w działaniu. Zeszliśmy. Przed plebanią stał drabiniasty wóz zaprzężony



Kościół farny i dzwonnica w Bieczu

w parę gniadoszy, które, choć zdrożone, wydały mi się silne i jakieś rzeźkie.

Przy wozie stał młody człowiek sympatycznie uśmiechnięty, z otwartym wejrzeniem i jakąś życzliwą gotowością w całej postawie. Pochwalił przede mną Pana Boga, a Ksiądz Regner przedstawił mi go jako kościelnego z Nawojowej. Rozmowa z obydwojema była krótka i rzeczowa. Niemal w mgnieniu oka ustaliliśmy, że przenocuje on wraz z końmi w Bieczu, a jutro zabierze mnie ze wszystkimi moimi gratami do Nawojowej.

Reszta dnia zeszła mi więc na pakowaniu skromnych zresztą manatków, tak iż nie miałem ani czasu, ani głowy na to, ażeby się pożegnać z kimkolwiek poza mieszkańcami plebanii. Po kolacji jednak, kiedy już wszystko mniej więcej pozbierałem, poszedłem się pożegnać z kościołem, który był przecież przedmiotem mojego szczególnego upodobania. Jego niezwykle piękno urzekało mnie każdego dnia. Teraz dopiero, kiedy klęczałem w ciemności, rozpraszanej jedynie nikłym światłem oliwnej lampki ciągle płonącej przed Najświętszym Sakramentem, uświadomiłem sobie, że jeszcze bardziej niż z kościelnym budynkiem czułem się związany z ludźmi, którzy tu przychodzili i z którymi miałem okazję współpracy w naszej parafialnej wspólnotce. Zaczął się przede mną rozkręcać film, wielki panoramiczny obraz postaci i zdarzeń, jakich było mi dane stać się uczestnikiem w ciągu tych niespełna trzech lat.

W następnym odcinku o ostatnich dniach w Bieczu i podróży ku nowemu – ku Nawojowej.

#KIERUNEK_WOLNOŚĆ

XXXIV Ogólnopolskie Forum Młodych


obchodzone w 100-lecie
odzyskania niepodległości

**22-23
listopada**

Wrocław, Aula PWT,
plac Katedralny 1

GOŚĆMI FORUM BĘDĄ:

s. Władysława Krasiczyńska CSSJ
ks. Marek Dziewiecki
Katarzyna Poprzeczka
Anna Gołędzinowska
Katarzyna Straburzyńska
ks. Janusz Michalewski
ks. Mirosław Maliński

 znajdź nas na
/34forum

ABECADŁO RODZINNE

Cisza

Cisza to, najprościej ujmując, brak dźwięku. Cisza to również **stan wyciszczenia głowy z nadmiaru informacji i emocji**. Uporządkowania wszystkiego, co wydarzyło się przez ostatni czas.

Zastanów się, jakie są Twoje pierwsze czynności, kiedy wracasz do domu. Czy przypadkiem po całym dniu miejskiego zgiełku i funkcjonowania na pełnych obrotach w pracy nie starasz się zagłuszać ciszy, która wita Cię w domu? Także tego, co dobija się do nas z ciszy naszego wnętrza?

Jeśli obawiamy się ciszy, to przyczyną tego może być nasz ukryty lęk przed byciem z samym sobą w naszej wewnętrznej samotności i ciszy. Jeśli tak jest, to nigdy nie będziemy w stanie odkryć prawdy o sobie: będziemy ciągle uciekać przed sobą i nigdy się nie zatrzymamy.

Chwil ciszy i samotności potrzebujemy, aby utrzymać naszą motywację i autentyczność. To jak naciśnięcie przycisku z napisem „reset”. Sprawia, że każda część naszego życia nabiera większego sensu i lepiej pasuje do siebie. Daje nam jasność umysłu, aby lepiej zrozumieć ludzi i określić priorytety oraz osobiste cele. Samotność jest dla nas dobra i przywraca nam zdrowie fizyczne oraz psychiczne. Jest jednak prawdą tylko wtedy, gdy chwile samotności i izolacji idą w parze z późniejszym połączeniem ze światem. Jego dźwiękami, rytmem, kolorami, przyjemnościami i dobrymi relacjami społecznymi. Wszak jesteśmy istotami społecznymi, które potrzebują połączenia z otoczeniem.

Zyjemy w społeczeństwie, które kocha niezależność, ale mimo to przestrzega i intensyfikuje kulturowe normy hiperaktywności. Nowe technologie ułatwiają nam łączenie się ze sobą jak nigdy dotąd. Nasze miasta są coraz bardziej przeludnione. Coraz częściej funkcjonujemy w sztucznym świetle. Lekarze neurologicy uważają, że nasze mózgi są teraz inaczej skonstruowane niż przed 100 laty. Przez cały dzień otrzymujemy tak wiele bodźców, z tak wielu źródeł, że jesteśmy zmuszeni zarządzać tym chaosem bombardującym nasze zmysły.

Musimy się uspokoić. Tak, byśmy mogli znaleźć sens w naszym życiu. A jednak ciszy się boimy...

Nawet w najbardziej wygodnym miejscu samotność uświadamia nam nasze lęki, poczucie udręki i zmartwienia. Dzięki niej jednak możemy słuchać siebie, radzić sobie ze zmartwieniami, obserwować nasze wewnętrzne trudności i manifestować nasze pragnienia. Samotność zawdzięcza

Dbając o chwile ciszy i samotności, możesz:

- ▶ nabrać dystansu do wielu rzeczy, sytuacji i ludzi
- ▶ odpocząć od nadmiaru bodźców, wyciszyć się właśnie ▶ uśmiechnąć się do siebie, bo w końcu mam czas siebie zauważyć ▶ zrobić rachunek sumienia
- ▶ nabrać siły na dalszy czas ▶ zauważyć potrzebę zmiany, wyjścia poza własny komfort ▶ poznać i nazwać to, co cię frustruje ▶ odpocząć ▶ cieszyć się z robienia rzeczy, które lubisz robić – pogotować, pobiegać, pogadać z dziećmi.



swoją atrakcyjność temu, że pomaga nam zachować naszą duszę dla siebie samych. Nasz czas spędzony sam na sam staje się spotkaniem, które wiele wnosi, ale niczego nie niszczy. Pozytywna samotność to miejsce, do którego udajemy się z własnej woli i z konieczności budowania naszej osobowości poprzez obserwację. Samotność z wyboru pomaga nam rozwijać poczucie kontroli, które pospieszne życie w dorosłym, zabieganym świecie próbuje nam odebrać. Pomaga pracować nad naszą esencją, rozwijać relację ze sobą, kultywując i kształtując nasze wewnętrzne ja, poznać nasze potrzeby i pokonać obawy.

Ludzie, którzy lubią spędzać czas samotnie, widzą pewne rzeczy w inny sposób. Wiedzą, jak cieszyć się dniem bez planów, szukać okazji na spędzenie czasu na własną rękę, być niezależnym, patrzeć na samotną kawę jako jedną z najlepszych przyjemności w życiu. Samotność zwiększa nasze prawo do podejmowania decyzji i analizy. Co więcej, potrzeba bycia samotnym i docenienie tego są dwoma aspektami związanymi z kreatywnością i oryginalnością. Jest to jeden z tych małych, subtelnych szczegółów, które robią dużą różnicę. Samotność zawsze pomaga zebrać się w sobie, wrócić do siebie i zastanowić się nad każdą częścią życia, którą zaniedbaliśmy.

Dobrze jest być w ciszy – choćby parę minut dziennie... Dobrych spotkań w ciszy z samym sobą wszystkim życzę!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Koniczyna, która przynosi zdrowie

Kozieradka przynosi zdrowie, wbrew sugestii zawartej w łacińskiej nazwie *Trigonella foenum graecum* oraz zwyczajowej nazwie – koniczyna grecka, pochodzi z... Azji (Chiny, Indie), gdzie z jej nasion korzystano już podobno za czasów legendarnego cesarza Shennonga ok. 3700 r. p.n.e. Z rodzimych obszarów zawędrowała do Afryki Wschodniej i Europy. Wzmianki o niej jako roślinie leczniczej pojawiają się w staroegipskim papiirusie medycznym z 1550 r. p.n.e., a także w starożytnej Grecji w pismach Hipokratesa i u hipokratyków z V i IV w. p.n.e.

Nasiona tej rośliny zielnej z rodziny motylkowatych rosną w sierpowatych strąkach przypominających rogi kozy, z czego wywodzi się polska nazwa rośliny. W starożytnym Egipcie nasiona te musiały być bardzo cenne, skoro znaleziono je wśród grobowych Tutanchamona. Dziś kozieradka jest popularną przyprawą do marynat i mięs, potraw kuchni hinduskiej czy tajskiej oraz jako składnik mieszanki curry.

U św. Hildegardy z Bingen w dziele *Physica* w opisie greckiej koniczyny znajdujemy następujące wskazówki:

Gorączka. Człowiek, który ma codzienne ataki gorączki prowadzące często do oblewania się potem i utraty przyjemności z jedzenia, niech latem weźmie ziele kozieradki pospolitej, zimą zaś jej nasienie, rozgrzeje je w winie i często pije ten ciepły napój na czczo, a poczuje się lepiej. [...]

Czterodniowa gorączka. Jeśli ktoś ma czterodniową gorączkę, niech ugotuje kozieradkę w wodzie, następnie odciśnie wodę, a gorące ziele często kładzie na noc na swoich stopach i podudziach i przywiązuje je chustą. Poza

tym powinien często pić kozieradkę rozgrzaną w winie (jak powiedziano wyżej), a wyzdrowieje. [...]

Serce. Jeśli człowiek, który jest zdrowy, odczuwa w swoim ciele niedomaganie [...], wówczas niech weźmie kozieradkę, jedną trzecią tej ilości białego pieprzu i dwa razy tyle kminu co kozieradki, po czym utłucze to na proszek. Zanim poczuje niedomaganie w sercu lub gdy zaczyna go boleć serce, powinien zjeść niewielką ilość tego proszku z odrobiną chleba, zarówno na czczo, jak i po jedzeniu. [...] wówczas serce człowieka znów odzyskuje swoje siły.

Opisane przez świętą wskazania mają wytłumaczenie w składzie rośliny. Nasiona kozieradki zawierają saponiny steroidowe o działaniu przeciwzapalnym, polisacharydowy śluz o działaniu osłaniającym, sterole, flawonoidy, lipidy, cholinę, witaminę PP oraz związki mineralne. Dzięki tym składnikom obniżają podwyższony poziom cholesterolu, wykazują właściwości antydiabetyczne, wzmagają ukrwienie i stymulują pracę serca, przeciwdziałając chorobom układu krążenia, a także wspomagają leczenie choroby wrzodowej żołądka. Wino z kozieradką pomaga przy zaflegmieniu, braku apetytu i spadku wagi ciała, osłabieniu.

Szczególne znaczenie w medycynie św. Hildegardy ma wspomniana mieszanka trzech przypraw na serce. Kompozycja kozieradki, białego pieprzu i kminu rzymskiego pobudza system nerwowy, reguluje trawienie, wspomaga oczyszczanie jelit, jednocześnie odciążając serce; wzmacnia system obronny organizmu, chroniąc przed stanami osłabienia. Stosowana jest jako środek usprawniający pracę



MALYADRI/WIKIMEDIA COMMONS CC BY-SA 3.0

Młode pędy kozieradki

układu krwionośnego, poprawiający ukrwienie mięśnia sercowego, przeciwdziałający bólowi i osłabieniu serca oraz wystąpieniu niewydolności krążeniowo-oddechowej. Należy do tzw. wielkiej kuracji serca, czyli kuracji uzupełniającej po zawale mięśnia sercowego i profilaktyki przeciwważowej.

Mieszanka przypraw z kozieradką jest też po prostu smaczną, pikantną przyprawą, nadającą się do dań mięsnych, rybnych, zup i sosów, szczególnie jednak polecaną do potraw zawierających sery żółte i twaróg, ponieważ ułatwia ich trawienie.

ALFREDA WALKOWSKA

MIESZANKA PRZYPAW Z KOZIERADKĄ

Skład:

- ▶ 60 g białego pieprzu (*Piper album*)
- ▶ 20 g proszku kminu rzymskiego (*Fruct. Cumini*)
- ▶ 10 g proszku z nasion kozieradki (*Semen Foenugraec.*) (Można kupić gotową „Mieszankę przypraw z kozieradką”)

Stosowanie:

Spożywać po posiłku 3 razy dziennie po 1–3 szczypty na kawałku chleba. W razie konieczności (np. nagły ból serca, słabość) można przyjąć dodatkową porcję.

Warto...

przeczytać



Błogosławiona wina

Jest rok 1631. Niejaki Mikołaj Sapieha, wojewoda miński i senator Rzeczypospolitej, zapadłszy na ciężką tropikalną chorobę ciała, doznaje cudownego uzdrowienia przed obrazem Matki Bożej Gregoriańskiej. Zwraca się z prośbą do Ojca Świętego Urbana VIII o podarowanie obrazu. Papież kategorycznie odmawia. Mikołaj, niezrażony, postanawia załatwić sprawę, jak dyktuje mu sarmacka dusza. Bezczelnie wycina obraz z ramy i potajemnie wywozi do Polski. Mimo papieskiego pościgu hardemu złodziejowi udaje się dotrzeć na Ziemię Podlaską i tam umieścić obraz w bezpiecznym kodeńskim kościele. Tu dopiero zaczyna się legendarna historia opisana przez Zofię Kossak w książce **Błogosławiona wina**. Autorka była ekspertem w dziedzinie prozy historycznej. Pisarka, dzięki plastyce narracji, umiejętnie przedstawia epokę. Malowniczość stylu paradoksalnie osiąga za pomocą prostych środków językowych. Atutem jest archaizacja języka. Jednak nie jest ona przesadna – wprowadza nas w atmosferę, ale nie zamęcza. Ta stylistyka przenosi nas 387 lat wstecz, w samo epicentrum wydarzeń. Razem z Mikołajem Sapieha przechodzimy drogę od gwałtownika do pokutnika. Jak to się stało, że grzech został odkupiony, a wina stała się błogosławiona, to już musicie sobie, Drodzy Czytelnicy, przeczytać sami. Intrygi, akcja, sensacyjna fabuła i przesłanie moralne. Ta pozycja na pewno nie zawiedzie miłośników Kmicica, ale też zwolenników Wiedźmina czy Hobbita. Autorka nie narzuca swojego toku myślenia. To od nas zależy, czy będziemy jego zakładnikami czy inteligentnymi czytelnikami.

Zofia Kossak dzięki *Błogosławionej winie* stała się ambasadorką kultu Matki Bożej Kodeńskiej. Jej książka to doskonała lektura na listopadowe wieczory. Opowiada o tym, jak świętokradztwo może stać się błogosławieństwem. Warto przeczytać. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Magiczne pudełko

Polskie kino na najwyższym poziomie. Na tym można by zakończyć tę recenzję, ale chcąc zachęcić Państwa do oglądnięcia tego filmu, napiszę coś więcej. Ostatnie lata i filmy, które przebiły się do mediów mainstreamowych, to w większości produkcje słabe. Trudne tematy społeczne, granie na emocjach, wulgarny przekaz, to jedyne ich pseudoatuty. Mimo to stały się sukcesami kasowymi w Polsce. Czy jednak nie potrzebujemy czegoś więcej?

Człowiek z magicznym pudełkiem to film, który zabiera nas w podróż do głębin naszej świadomości. Czas i przestrzeń przestają tu istnieć. Zaczynamy zastanawiać się nad sobą, nad tym, jaki jest naprawdę świat, w którym żyjemy. Szeroko pojętym tematem filmu jest człowieczeństwo, pytanie o to, co stanowi o tym, że jesteśmy ludźmi? Reżyser filmu to bez wątpienia człowiek odważny. Wielu jego kolegów stara się tylko zaspokoić niewygodne oczekiwania odbiorcy, który przestał już pragnąć prawdziwego piękna obrazu i treści. Może nawet ten film pomoże niektórym odkryć kino, jakiego do tej pory nie znali. Nie jest to film prosty, bo zmusza do zastanowienia się, w jakim momencie jesteśmy jako ludzie i jak żyjemy! Jednak oferuje to, co jest potrzebne każdemu, czyli dawkę kultury, która jako wytwór człowieka, jest stworzona właśnie dla niego. Reżyser jest związany z Dolnym Śląskiem. Mimo że jego imię i nazwisko mogą trochę mylić, pochodzi z Wrocławia. Tu się wychowywał i tworzył pierwsze obrazy filmowe. Bodo Kox, opowiadając o swoim filmie, wspomina, że jedną z osób, które widziały jego scenariusz, był A. Wajda. Uznał, że niełatwo będzie zrealizować ten pomysł w polskich realiach. A jednak się udało. Film zyskał uznanie międzynarodowego jury, był dyskutowany na festiwalach w Berlinie i Cannes. Otrzymał Złotego Lwa na festiwalu w Gdyni. Zachęcam do obejrzenia filmu – pobudza do myślenia i wychodzi poza utarte schematy. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

zwiedzić

Dolina Baryczy – dolnośląska kraina karpia

Jest na Dolnym Śląsku szczególne miejsce, gdzie cały rok ciężkiej pracy jest podporządkowany naszej wielowiekowej wigilijnej tradycji. To słynąca z hodowli karpia przepiękna kraina stawów, przez które leniwie toczy swe wody Barycz i jej liczne dopływy. Leżąca w północno-wschodniej części naszego województwa **Dolina Baryczy** to jednak nie tylko karp. To prawdziwy raj dla miłośników przyrody, bo właśnie tutaj mamy największy w kraju rezerwat ornitologiczny, największy w Polsce park krajobrazowy (prawie 90 tys. ha) i największy w Europie kompleks stawów rybnych. Miłośnicy historii odnajdą tu liczne zabytki odsłaniające tajemnice niezwyklej przeszłości tej ziemi i życiorysów jej mieszkańców. Poszukujący ciszy i nieskażonej przyrody mają szansę odnaleźć je na licznych ścieżkach dydaktycznych prowadzących przez rezerwat, aktywnie spędzający czas mają do dyspozycji szlaki konne, rowerowe, piesze i kajakowe. Na smakoszy czekają restauracje serwujące regionalne produkty, a dla spragnionych dłuższego wypoczynku swoje podwoje otwierają klimatyczne gospodarstwa agroturystyczne. I to wszystko bez zgiełku i tłumów, z jakimi mamy do czynienia np. na Mazurach. Taki skarb mamy na Dolnym Śląsku.

Przyroda sama tu zadbała o doskonałe warunki dla roślinności, ptaków, ryb i wodnych ssaków – w trakcie zlodowacenia środkowopolskiego lodowiec, pchając przed sobą materiał skalny, zatrzymał się w miejscu dzisiejszej Trzebnicy i zostawił wzgórza moreny czołowej w postaci Wału Trzebnickiego. I tak powstała południowa granica rozdzielająca Obniżenie Milicko-Głogowskie od Niziny Śląskiej. Na północy natomiast obniżenie jest zamknięte przez wzniesienie moreny dennej. W środku zaś znalazła sobie miejsce o niewielkim spadku niespiesznie płynąca Barycz ze swoimi dopływami, liczne stawy, rozległe bagna, podmokłe łąki, rozlewiska i starorzeczka. Są to idealne miejsca dla rozwoju wodnej flory i fauny. Dzięki temu możemy w dolnośląskiej części Parku Krajobrazowego Doliny Baryczy obserwować życie prawie 300 gatunków ptaków. Najwięcej na terenie utworzonego ponad pół wieku temu rezerwatu Stawy Milickie (na zdjęciu). Przy odrobinie cierpliwości ujrzymy bociana czarnego, czaplę purpurową i białą, trzmielojada, kanię czarną, gągoła czy zagrożone w skali światowej

– podgorzałkę i kanię rudą. Tutaj krążący nad głowami orzeł nie jest żadnym nadzwyczajnym zjawiskiem, a jesienne sejmiki ptaków zbierających się do emigracji w cieplejsze rejony świata są celem przyjazdu wielu ornitologów z Polski i zagranicy. Obecność zaś na mokradłach, łąkach i w lasach saren, wydr i bobrów to standard.

Podziwiając przyrodę, nie można jednak zapominać, że Dolina Baryczy to także zabytki świadczące o ciekawej przeszłości tej ziemi. Wystarczy wybrać się do Milicza, aby podziwiać klasycystyczny pałac wybudowany dla Joachima Karola Maltzana pod koniec XVIII w. z pierwszym na Śląsku parkiem w stylu angielskim oraz jeden z sześciu śląskich kościołów Łaski, wybudowany w latach 1709–1714, a sfinansowany przez hr. Henryka Maltzana. Świątynia ma konstrukcję szachulcową na planie krzyża i powstała jako dowód łaski cesarza Austrii dla śląskich ewangelików. Obecnie nosi wezwanie św. Andrzeja Boboli i służy katolikom. Warto również wybrać się na zwiedzanie ruin XIV-wiecznego zamku, należącego niegdyś do Piastów oleśnickich, później do baronów Kurzbachów, a od końca XVI w. do hrabiów Maltzan. Od końca XVIII w., gdy strawił go pożar, zamek jest ruiną.

Miłośnicy zabytkowej hydrotechniki znajdą tu wiele tam, grobli czy drewnianych jazów, bo motorem postępu i dobrobytu ziemi milickiej od siedmiu wieków jest gospodarka stawowa w Dolinie Baryczy. Pierwsze stawy hodowlane założyli tu już w XIII w. cystersi. I tak nieprzerwanie od stuleci Dolina Baryczy dostarcza na nasze święteczne, ale i codzienne stoły pysznego, zdrowego karpia. Więcej informacji o tradycjach rybackich czy walorach ornitologicznych tego terenu można uzyskać w powstałym dzięki Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Dolnośląskiego Centrum Edukacyjno-Turystycznym Naturum w Rudzie Sułowskiej k. Milicza. Do dyspozycji zwiedzających oddano muzeum tradycji rybackich, skansen, pokazową płuczkę, zwierzyniec oraz hotel i restaurację serwującą dania z produktów regionalnych.

Tekst ADAM PACZEŃNIK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

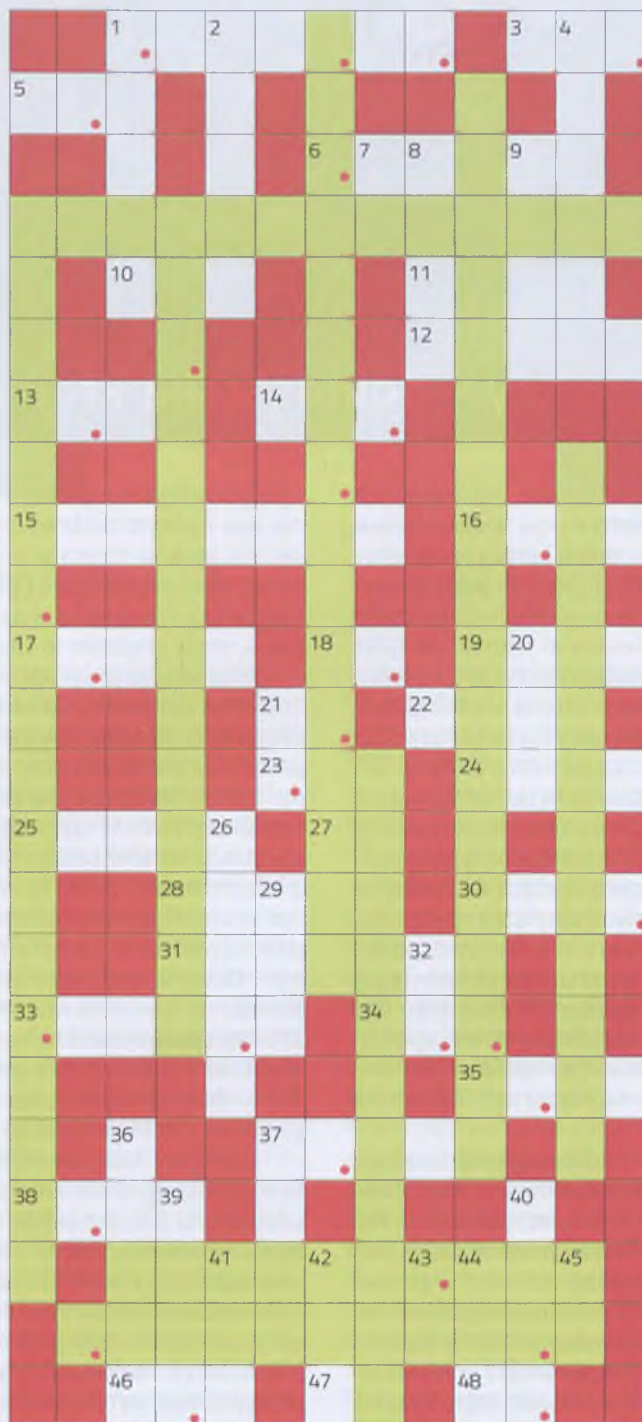
Świętujemy Jubileusz – 100 lat temu Polska zmartwychwstała! Przypomnijmy znaczące postaci Kościoła czasu odradzania się Polski i wpiszmy ich imiona i nazwiska (bez tytułów i godności) podane poniżej w pola krzyżówki wyróżnione kolorem. Miejsce wpisywania do odgadnięcia. Przy odgadywaniu innych haseł pomocne będzie Pismo Święte. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

W kolejności alfabetycznej: bp **Władysław Bandurski**, honorowy kapelan Legionów Polskich; sł. Boży abp **Jan Cieplak**, pierwszy metropolita wileński; kard. **Edmund Dalbor**, prymas Polski; sł. Boży kard. **August Hlond**, prymas Polski; kard. **Aleksander Kakowski**, prymas Królestwa Polskiego; abp **Achilles Ratti**, pierwszy Nuncjusz w RP, późniejszy papież Pius XI; kard. **Adam Sapięha**, „Księżę Niezłomny”; ks. **Ignacy Skorupka**, kapelan Wojska Polskiego, bohater Bitwy Warszawskiej; abp **Józef Teodorowicz**, arcybiskup obrządku ormiańskiego.

POZIOMO:

1) ogród oliwny zwany Getsemani (Mt 26, 36), 3) światowa organizacja ze 173 członkowskimi państwami, 5) Sowizdrzał jak belka, 6) uliczka niewielka (Łk 14, 21), 10) turecki dowódca, 11) myśl wzniosła i twórcza, 12) mityczna księżniczka, wnuczka Pigmaliona, w krzew mirtu zamieniona, 13) wyspa kwiatów, traw, zieleni, 14) pośród zwierząt najdzielniejszy (Prz 30, 30), 15) po drugiej stronie kuli ziemskiej, dokładnie, 16) ... Moro, włoski polityk, ofiara Czerwonych Brygad, kandydat na ołtarze, 17) nadbałtycka wieś uzdrowska, nad jeziorem Bukowo, niedaleko Darłowa, 18) nie PRL, lecz Najjaśniejsza Rzeczpospolita, 19) kamienna nawierzchnia świątynnego dziedzińca (Ez 40, 18),

Krzyżówka nr 11/2018



21) największa rzeka Italii, 22) stolica historycznej Normandii, 23) Biuro Wystaw Artystycznych – Galerie Sztuki – w skrócie, 24) mierzy się ją na pudy, przeziwając życie, 25) nim on zapał, Piotr się zapał (Łk 22, 60), 27) w psychoanalizie poziom podświadomości, 28) za nią płaca wg sprawiedliwości (Ap 22,

12), 30) skwar w dniach lata (Ps 32, 4), 31) z wełny kóz tkanina delikatna, 33) nie traćmy jej w ucisku (J 16, 33), 34) do polania potraw w miszkach (Iz 65, 4), 35) w nim ziarno jęczmienia (Wj 9, 31), 37) przeciery, zupki, łatwe do jedzenia, 38) chlebowy zdrowy, faryżejskiego unikaj (Mt 16, 12), 46) tytuł angielskiego

szlachcica, 47) bóg Słońca czczony w Egipcie starożytnym, 48) telluru symbol chemiczny.

PIONOWO:

1) czarna, szara lub zielona, z brzozą spokrewniona, 2) miasto na szlaku z Jerozolimy nad morze, z historią pełną ran, 4) pszczoła zrobi z niego miód, 7) dwa wróble mogłeś kupić zań (Mt 10, 29), 8) do odgadywania wyroczni Pana (1 Sm 28, 6), 9) na jego falach Radio Rodzina, 20) imię Pelegowego syna (Rdz 11, 18), 21) symbol chemiczny ołowiu, 26) do dźwigania chorych w dawnej służbie zdrowia, 29) król Judy, syn Abijama (1 Krl 15, 9), 32) nimfa z greckich mitów, Zeusa ukochana, 36) adresat listu św. Jana (3 J 1, 1), 37) węgierskie miasto z najstarszym uniwersytetem (pisownia oryginalna), 39) skandynawskie opowieści, 40) komputer je w bazie zmieści, 41) ptak wodny wędrowny, 42) metal z grupy skandowców, 43) w międzynarodowym kodzie nasze litery na samochodzie, 44) bardzo słona jego żona (Rdz 19, 26), 45) dolnośląski przewoźnik kolejowy – jego identyfikator literowy.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca listopada z dopiskiem **krzyżówka nr 11/2018** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Joanny Jaromin (Archeolog czyta Biblię) pt. *Trójkąt ewangeliczny* – Wydawnictwa TUM. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9/2018: Góra Błogosławieństw. Nagrody wylosowali: **Edward Krzyś** – Miękinia, **Krzysztof Kula** – Wrocław, **Adam Łój** – Czernica, **Halina Piotrowicz** – Wrocław, **ks. Ludwik Sosnowski** – Wrocław. Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Gruszki w zalewie octowej

Składniki:

- ▶ 2 kg gruszek
- ▶ 1 litr wody
- ▶ 40 dag cukru
- ▶ 0,5 litra octu
- ▶ 2 laski cynamonu
- ▶ kilka goździków

Wykonanie:

Wybrać gładkie i ładne gruszki, nie obierać ich, tylko przepołować, wydrążyć gniazda nasienne i ułożyć w słoju. Wodę zagotować z cukrem i octem z dodatkiem cynamonu i goździków, przestudzić. Zalać gruszki w słoikach, dobrze zakręcić, pasteryzować ok. 20 min. Gruszki nadają się do mięs i wędlin.



Piernikowe całuski

Składniki:

- ▶ 80 dag mąki
- ▶ 25 dag cukru
- ▶ 12 dag margaryny
- ▶ 4 jajka
- ▶ 5 łyżek miodu
- ▶ 1 łyżka sody oczyszczonej
- ▶ 1 przyprawa do pierników

Wykonanie:

Margarynę, cukier i miód rozpuścić, przestudzić. Mąkę wymieszać z sodą oczyszczoną i przyprawą do pierników, dodać jajka i przestudzony miód z margaryną i cukrem. Zagnieść ciasto, przykryć, zostawić na noc. Jeszcze raz wyrobić, rozwałkować, wykrawać okrągłe pierniczki. Przed pieczeniem posmarować dobrze roztrzepanym żółtkiem z mlekiem (proporcja 1 żółtko : 1 łyżka mleka). Po upieczeniu są szklące, nie trzeba lukrować.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Elżbieta i Zachariasz – narodziny syna

A wszyscy, którzy [o tym] słyszeli, brali to sobie do serca i pytali:
Kimże będzie to dziecię? Bo istotnie ręka Pańska była z nim.

(Ewangelia wg św. Łukasza 1, 66)

Elżbieta i Zachariasz byli pobożnym małżeństwem izraelskim. Mieszkali w Ain Karim niedaleko Jerozolimy. Ona pochodziła z rodu Aarona, on służył jako kapłan w świątyni jerozolimskiej. Nie mieli dzieci, choć bardzo ich pragnęli. Byli jednak ludźmi starszymi i Elżbietę uważano za niepłodną.

Zachariasz pełnił właśnie tygodniową służbę w świątyni. Przypadło mu zadanie złożenia ofiary kadzenia – zapalenia kadzidła przed Miejscem Najświętszym. Kiedy to robił, obok ołtarza pojawił się anioł. Kapłan bardzo się przestraszył, ale posłaniec uspokoił go słowami: *Nie bój się, Zachariaszu. Twoja prośba została wysłuchana: żona twoja, Elżbieta, urodzi ci syna i nadasz mu imię Jan* (Ewangelia wg św. Łukasza 1, 13). Niebiański posłaniec zapowiedział, że Jan będzie niezwykłym człowiekiem. Wielu Izraelitów dzięki niemu nawróci się do Boga. Będzie bezpośrednim poprzednikiem Mesjasza. Przygotuje ludzi na Jego przyście. Zachariasz nie dowierzał słowom anioła. Dlatego aż do narodzin chłopca miał pozostać niemy.

Po powrocie Zachariasza do domu jego żona poczęła dziecko. Nie pokazywała się ludziom przez pięć miesięcy, by ukryć ciążę w tak późnym wieku. W tym czasie odwiedziła ją Maryja, która także spodziewała się dziecka – Jezusa. Podczas tego spotkania synek Elżbiety i Zachariasza, pod sercem swojej mamy, został napełniony Duchem Świętym.

Przyszedeł czas narodzin obiecanego Jana. Do ich domu przybyli

krewni i sąsiedzi, ciesząc się razem z rodzicami. Zgodnie z tradycją chcieli dać dziecku imię po ojcu. Elżbieta sprzeciwiła się: *Nie, natomiast ma otrzymać imię Jan* (Ewangelia wg św. Łukasza 1, 60). A Zachariasz potwierdził słowa swojej żony, pisząc na tabliczce. I od tej chwili mógł znowu swobodnie mówić. Uwielbiał i wysławiał Boga, chwalał Go za ten cud. Wszyscy, którzy to widzieli i słyszeli, zdumiewali się ogromem Bożej łaski. Opowiadali o tym po całej Judei i zastanawiali się, kim to dziecko się stanie, skoro od samego początku towarzyszy mu tak wyraźne błogosławieństwo Boga.

Wraz z Elżbietą i Zachariaszem stajemy się świadkami wielkich Bożych dzieł opisanych na kartach Biblii. Podziwiamy je, może nawet zachwycamy się Stwórcą, który to wszystko czyni. Warto jednak pamiętać, że takich samych, a nawet większych rzeczy Bóg dokonuje i dziś, często na naszych oczach. Czy te współczesne cuda zauważamy? Czy widzisz je w życiu swoim, swoich bliskich, sąsiadów? Czy wierzysz, że Bóg dzisiaj również może wszystko? On jest zawsze ten sam, zawsze ma moc, zawsze działa dla twojego dobra.

Popatrz teraz uważnie na to, co się dzieje wokół ciebie. Spróbuj dostrzec w tym Bożą rękę. Nie traktuj zbiegów okoliczności jako przypadków, lecz jako dary kochającego cię Ojca Niebieskiego i Jego zaproszenie do współpracowania z Nim w przemienianiu tego świata w lepszy. Wtedy będziesz świadomie uczestniczyć w wielkich Bożych dziełach.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha



ILUSTRACJA MNIM

GIENEK, FRYDERYK I FAJNY FILM

– Suchaj, Gienek, jaki numer po prostu – Fryderyk ze zmierzwionym futrem nie mógł powstrzymać emocji. – No bo, proszę ją ciebie, byłem w kinie i słuchaj, film taki fajny i taki śmieszny, że nie mogę.

– Jaki film? – Gienek zapytał, podnosząc głowę znad książki.

– No, film o takim jednym panu i pani, co mieli trójkę dzieci, ale nie byli to tacy zwyczajni ludzie, ale tacy supermeni byli. I oni robili takie superfajne rzeczy. No i ten najmniejszy, który jeszcze w ogóle nic nie mówił, a już miał różne takie fajne supersiły, no, jak to supermen, co nie?

– No fajnie, że ci się podobało – rzekł Gienek, starając się zrozumieć nieskładną płataninę słów wyrzucanych przez przyjaciela z prędkością karabinu maszynowego. – Wiesz, dzisiaj jest wieczorem spotkanie z ministrantami. Właśnie czytam sobie książkę o tym, co i jak się robi we Mszy Świętej i dlaczego się robi akurat tak, jak się robi. Bardzo mądre. Muszę teraz przygotować spotkanie, więc bardzo cię proszę, żebyś mi pomógł.

– Dobra, ale jeszcze ci tylko powiem, że oni mieli takie coś, że jak taka z tym drugim do nich przyszli, to

nie wiedzieli, że to oni są ci źli, i myśleli, że są dobrzy, ale oni byli źli, no wiesz, bo...

– Ale nie opowiadaj mi całego filmu, bo może pójde i będę sam chciał zobaczyć! – przerwał Gienek. – A teraz już dosyć. Posłuchaj mnie, bo nie mamy czasu teraz o tym rozmawiać. Pogadamy wieczorem. Teraz musimy przygotować spotkanie.

– No wiem, ale najlepsze było to, że tam w tym filmie gra mój kolega, też Szop Prac. Jurek na niego mówiliśmy w lesie. No i on tam gra takiego łobuza, co to się zakrada do domu, żeby psocić. No, superśmieszne – Freddy aż cały trząśł się z emocji.

– Freddy, ja rozumiem, ale posłuchaj mnie teraz, co ja mam do powiedzenia, bo to ważne jest. Za godzinę przychodzą dzieci i nie możemy być nieprzygotowani na to spotkanie, bo im będzie przykro – Gienek próbował przekonać przyjaciela.

– Tak, pewnie. Ale jak na końcu się okazało, że to jednak ten mały jest ten najlepszy i ma najwięcej tych różnych takich mocy, to cała akcja normalnie się odwróciła i wszystkich uratował, i potem jego mama... – Fryderyk najwyraźniej nie przejmował się wcale tym, co mówił Gienek.

– Dosyć! – przerwał wreszcie Zakonnik, podnosząc głos. – W ogóle mnie nie słuchasz i gadasz ciągle o tym filmie. Rozumiem, że ci się podobał. Rozumiem, że chcesz o tym poopowiadać, ale musisz nauczyć się też słuchać innych. Ja mówię: mamy spotkanie ministrantów i nie mamy teraz czasu opowiadać sobie filmów.

– Ojej... ale ty jesteś – obruszył się Szop.

– Nie ja jestem, tylko tak właśnie jest. Nawet w Ewangelii w niedzielę Pan Jezus o tym mówi, że najważniejsze to jest słuchać. I mówi: „Słuchaj Izraelu. Pan Jest twoim Bogiem, Panem Jedynym”. I właśnie zaczyna mówić od słuchania. Bo jak nie słuchasz, to niczego nie usłyszysz. A ważne jest, żeby usłyszeć, co Pan Bóg do nas mówi. I ważne też, żeby usłyszeć, co mówimy do siebie. A jak ciągle gadamy, to jest bardzo trudno usłyszeć i Boga, i siebie nawzajem – podsumował Gienek.

– Ale ta gadka nie do mnie, bo ja przecież słuchałem – Fryderyk nie dawał za wygraną. – Mówiłeś, że jutro jest spotkanie z Żywym Różańcem i muszę kupić książki dla nich. Prawda?

Gienek tylko westchnął i ukrył twarz w dłoniach.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w listopadzie wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Na jesienne wieczory polecamy **EWANGELIĘ DLA ZABIEGANYCH**, czyli zbiór rozważań ks. Mariusza Rosika, w których, przywołując postacie osób tak różnych, jak Marc Chagall, Wanda Rutkiewicz czy Matka Teresa z Kalkuty, komentuje fragmenty niedzielnej Ewangelii od Zwiastowania aż po Wniebowstąpienie.

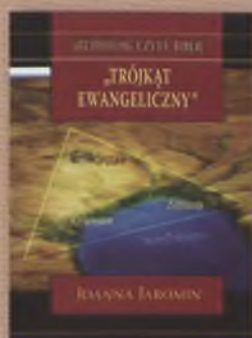
Wnikliwych czytelników Biblii zainteresuje **TRÓJKĄT EWANGELICZNY** Joanny Jaromin, książka z serii Archeolog Czyta Biblię. Autorka opisuje trzy miejscowości położone na północ od Jeziora Galilejskiego – Betsaidę, Kafarnaum i Korozain – aby przybliżyć odbiorcy otoczenie, w którym żył i nauczał Jezus.

Do tej serii wydawniczej należy także publikacja Pauliny Nicko-Stępień **MEZOPOTAMSKI ŚWIAT PODZIEMNY**, w której Autorka analizuje wpływy kultury Mezopotamii na biblijną koncepcję zaświatów. Książka nie tylko dostarcza wiedzy naukowej, ale też motywuje do listopadowej zadumy nad ludzkim przemijaniem i życiem wiecznym.

„**BUNT MAS**” CZY **KRYZYS ELIT?** to kolejna propozycja. Publikacja porusza problem zmian społecznych zachodzących w otaczającym nas świecie. Autorzy 15 opracowań zastanawiają się, czy przyczyną przemian jest kryzys elit czy raczej problemy dotyczące całego społeczeństwa. Część zamieszczonych w tomie tekstów jest pokłosiem dorocznej konferencji Sekcji Wykładowców Katolickiej Nauki Społecznej i Instytutu Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, która odbyła się 19–21 VI 2017 r.

Ważną publikacją jest zbiór biogramów biskupów, arcybiskupów i kardynałów, którzy zarządzali archidiecezją wrocławską od roku 1000. Wzbogacona ilustracjami książka ks. Józefa Mandziuka **RZĄDCY (ARCHI)DIECEZJI WROCŁAWSKIEJ NA PRZESTRZENI WIEKÓW** to doskonała lektura dla zainteresowanych historią Kościoła na Śląsku.

Młodzieży na jesienne wieczory polecamy powieść Joanny Suszczyńskiej **WIELKA REPUBLIKA CAFATOS**. Jej nastoletnia bohaterka odbywa podróż w poszukiwaniu własnego „ja”, przy okazji wplątując się w przewrót polityczny. Nastroje i ustrój w Cafatos są odbiciem realiów PRL-u przedstawionych w konwencji fantastycznej.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalii tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

